

**VIRGINIA HART**

**Zagraj tę rolę**

*(The perfect scoundrel)*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Poproszę do pełna – rzekła Evelina do mężczyzny przechadzającego się po stacji benzynowej. – Czy mógłby pan również zajrzeć pod maskę?

Wysoki, zuchwale wyglądający mężczyzna podszedł do automatu z napojami. Podśpiewywał sobie pod nosem. Sprawiał wrażenie, że dla niego ważniejszy jest wybór napoju od obsłużenia klientki. Zauważyła, że w małych miasteczkach pracowników stacji benzynowej nie obowiązywał uniform. Zamiast czystego kombinezonu z wyszytym imieniem na kieszeni, mężczyzna miał na sobie przetarte na kolanach, niebieskie płócienne spodnie, białą koszulę z podwiniętymi rękawami i zniszczone kowbojskie buty. Swoim zachowaniem starał się zwrócić jej uwagę. Nie mogła zaprzeczyć, był przystojny, dobrze zbudowany. Ale w tym upale nic jej nie imponowało.

– Aj!

Poczuła klucie w oku. Wzrok się jej zamazywał. Ponieważ w samochodzie nie działała klimatyzacja i jechała z otwartymi oknami, narażona była na wszelkie pyłki i muszki z ulicy. Kok, w który rano uczesała włosy, przypominał teraz raczej ptasie gniazdo. Na ustach pozostały tylko resztki szminki. Rozejrzała się za łazienką. Nie widziała jej ani po lewej, ani po prawej stronie. Wspaniale! Pracownik stacji nie zajął się jej samochodem ani półciężarówką stojącą na podjeździe.

– Czy jest tu łazienka? – spytała.

Wyszło jej w gardle. Jej ochryply głos przypominał skrzek czarownicy. Ale co to za różnica. Ten mężczyzna i tak nie zasługiwał na słodki szczebiot. Pochłonięty grą na harmonijce jedynie skinął głową. Nacisnął przycisk i czekał, aż z maszyny wyskoczy wybrany napój.

– Dziękuję – rzekła.

Postanowiła nie przejmować się jego zachowaniem. Domyślała się, co czuje. Tu, w teksańskim miasteczku Fortuna, temperatura była dużo wyższa niż w Houston, z którego przyjechała. Przypomniała sobie telewizyjną reklamę. Obsługujący stację benzynową po wypiciu orzeźwiającego napoju odzyskiwał energię. Tankował benzynę, myjąc przednią szybę i jednocześnie sprawdzając stan silnika.

Znalazła łazienkę.

– Cholera – zaklęła.

Drzwi były zamknięte. Zawróciła.

– Czy mogłabym dostać klucz? – spytała.

– Wisi na ścianie po prawej stronie – wskazał, unosząc puszkę korzennego piwa. – Chyba sobie pani poradzi.

– Dziękuję – wycodziła przez zęby.

Jego niechęć stawała się nie do zniesienia. Przecież nie przywiozła ze sobą upału, no i w końcu nie ona wybierała dla niego pracę.

W poczekalni panował przyjemny chłód. Dobrze wpłynąłby na ospałego pracownika,

pomyślała. Przemylała twarz zimną wodą. Uczesowała włosy i przebrała się w czystą bluzkę. Odetchnęła z ulgą. Czuła się wspaniale. Oko też przestało boleć. Wypłukała z niego kurz, gdy myła twarz. Marzyła o zimnym soku pomarańczowym, wszystko zależało od maszyny.

– Niewiarygodne – szepnęła i zatrzymała się. Pracownik ciągle pił swoje piwo. Czy napelnił już jej bak? Nie, szyba także ciągle była brudna.

– Przepraszam, czy zajmie się pan moim samochodem?

– To jest stacja samoobsługowa – odrzekł, nie ruszając się z miejsca.

– Ach tak?

Dopiero teraz zauważyła szyld. Miał rację. Ale przecież nie stałaby mu się krzywda, jeśli zatankowałby jej samochód. Nagle ponownie poczuła ostry ból w oku.

– Cholera!

– Coś wpadło pani do oka?

Zadawał głupie pytania, pomyślała, to chyba oczywiste.

– Jakiś pył z ulicy. Jechałam z otwartymi oknami i...

– Proszę pozwolić... zobaczę. – Skierował się w jej stronę.

– Nie! – Zasłoniła ręką bolące oko i odwróciła się. Nie miała ochoty, żeby jakieś wielkie, kwadratowe ręce jeszcze bardziej podrażniły jej oko. – Myślę, że to nie będzie konieczne. Ale dziękuję za dobre chęci. Wystarczy, że jeszcze raz przemiję je wodą.

– Proszę się nie ruszać. – Chwycił ją za ramiona i popchnął pod ścianę.

– Proszę! Nie! – protestowała daremnie.

– To nic strasznego. – Zbliżył się. Przygryzł dolną wargę zastanawiając się, jak przystąpić do operacji.

– Oko jest wyjątkowo delikatne – próbowała go powstrzymać.

– Proszę się nie ruszać.

– Ale...

– Lepiej, żeby pani nic nie mówiła – przerwał jej.

Stał tak blisko, że widziała jego brązowe oczy. Czuła zapach męskiego potu. Mrużył oczy, jakby badał coś pod mikroskopem. Przytrzymując ją, wyjął z tylnej kieszeni spodni chusteczkę do nosa. Rogiem dotknął oka. Zrobił to tak delikatnie, że nic nie poczuła.

– Nie było żadnego kurzu. – Z triumfem poruszał wąsami.

– Czułam przecież, że mam coś w oku – rzekła zirytowana.

– To była rzęsa – pokazał jej na chusteczce.

– Dziękuję bardzo za pomoc – skinęła głową.

– Zawsze do usług. – Przyłożył rękę do czoła i zaszalutował. Brakowało tylko salwy armatniej.

Przez chwilę otwierała i zamykała oczy, obawiając się, że ból znowu wróci. Jakimś cudem jego operacja się powiodła. Teraz już nie wypadało, żeby go ganiła. Wsiadła do samochodu i przekreśliła kluczyk. Zawarczał motor.

– Obojętne, do którego dystrybutora podjadę?

– Proszę sobie wybrać. – Zrobił parę kroków w kierunku warsztatu i zawołał: – Harry, masz klienta!

- Harry? – Evelina zgasila silnik z wrazenia. – To pan tu nie pracuje?
- Nie. – Usmiechnal sie figlarnie. – Tak jak pani, przyjechalem zatankowac benzynie.
- Ach!

Zamarla. Obserwowala, jak wsiadal do polciezarowki. Cofnal kawalek i skrecil do wyjazdu.

– Prose sie nie martwic – rzekl i zasalutowal. Kiedy zniknal jej z oczu, cos ja tknelo. Jak mogla pozwolic mu tak odjechać? Przeciez byl dokladnie taki, jakiego szukala.

Lysiejacy męczyzna z wyszytym imieniem Harry na kieszeni szarego kombinezonu wolno zblizal sie do niej, wycierajac rece w szmate.

– Zatankowac do pelna?

– Tak! Nie! To znaczy pozniej! – Evelina patrzyła w strone, gdzie zniknela polciezarowka. Kilka litrow paliwa, ktore jej zostaly, powinny wystarczyc. Nie mogla pozwolic, zeby jej uciekl.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Na pewno nie ujechał daleko, rozważała. Musi go dogonić. Ale jeśli jechał szybko? Możliwe, że mieszka poza miastem i tylko tędy przejeżdżał. Nie, zwracał się po imieniu do człowieka, pracującego na stacji. Nagle zauważyła po prawej stronie jego zielony samochód, zwolniła i zaparkowała obok. Zastanawiała się, w którym budynku może być. Weszła do kawiarni „U Calvina”. Intuicja jej nie zawiodła. Szukany przez nią mężczyzna siedział przy barze. Poza nim i ładną rudowłosą kelnerką w biało-zielonym fartuszk i czapeczce, zauważyła jeszcze troje ludzi.

– Czy mogę tu usiąść? – spytała dość głośno. Nie chciała, aby zagłuszył ją panujący gwar.

– Jeśli ma pani ochotę – odparł.

Nie okazywał żadnego zdziwienia w związku z jej przybyciem. Może przywykł, że kobiety podążają za nim. Teraz, gdy patrzyła na niego, starała się ocenić go obiektywnie. Zauważyła, że był przystojny i bardzo pociągający. Zazwyczaj nie przepadała za wąsami, ale do tego mężczyzny pasowały idealnie. Miał wysokie czoło; ciemne brązowe, kręcone włosy, duży prosty nos i dołeczki w policzkach. Zerknęła na jego lewą rękę, nie nosił obrączki. Może uważał, jak niektórzy mężczyźni, że tylko kobiety powinny być oznakowane: „zameżna”. Z obojętną miną odebrał kanapkę z parówką i posmarował ją keczupem.

– Czy ma pani na coś ochotę? Zimne piwo? Coś do zjedzenia? – zwrócił się do niej uprzejmie.

– Nie, dziękuję. – Przysunęła stółek bliżej niego. – Nie chciałabym przeszkadzać, ale kiedy tu weszłam i zobaczyłam pana ponownie, nie potrafiłam się oprzeć, żeby nie podejść. Jest pan człowiekiem dokładnie takim, jakiego potrzebuję.

Nie drgnął. Nawet nie uniósł brwi. Barman natomiast parsknął i z trudnością się powstrzymywał, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Coś jeszcze sobie życzysz, Ryan? – spytał.

– Dużą maślanekę z lodem, i to będzie wszystko. Dziękuję, Calvinie.

– Zaraz podaję. /

Maślanekę i kanapkę z parówką? Evelina skrzywiła się na myśl o tej dziwnej kombinacji. I to wszystko jeszcze po korzennym piwie, które wypił na stacji.

– Masz na imię Ryan? – spytała grzecznie, z nadzieją, że zapyta o jej imię. Gdy nie zareagował, ciągnęła dalej: – Nazywam się Evelina Pettit – zawahała się.

To dziwne, już wiele razy wygłaszała te same słowa, lub bardzo podobne, przy wielu ludziach, od czasu kiedy zaczęła prowadzić zajęcia w miejskim Centrum Kultury w Houston. Zazwyczaj nie sprawiało jej to żadnych trudności, słowa układały się same, gładko jak z magnetofonu, bez jej udziału. Tym razem wydawało się, że automat się zaciął. Nie wiedziała, czy to przez upał, nie przespaną noc, czy też przez jego brązowe oczy.

– Czy jesteś wolny dziś wieczorem? – spytała. Z trudem powstrzymywał uśmiech.

– A masz jakąś propozycję?

Odgarnęła włosy i poprawiła spinę. Zdawała sobie sprawę, że w tym piekielnym upale

jej twarz nie wyglądała świeżo, a makijaż rozmazał się pod oczami. Trudniej jest załatwić cokolwiek w takim stanie.

– Właściwie, to interesuje mnie więcej niż jeden wieczór – kontynuowała.

Barman znowu parsknął, zaczął kaszleć, wycierając rozsypany cukier.

– Nazywam się Evelina Pettit. Przyjechałam z Houston – zaczęła od początku, patrząc jak Ryan polewa lody maślaną.

– Evelina – powtórzył, marszcząc brwi.

– Naprawdę jestem zaskoczona, że tak szybko znalazłam mężczyznę dokładnie takiego, jakiego potrzebuję. Spodziewałam się, że będę musiała spotykać się z tuzinem mężczyzn, zanim podejmę decyzję.

– Czyżby? – wymienił spojrzenia z barmanem. Wstał, wziął Evelinę za ramię i zaprowadził do stolika. – Sądzę, że tu możemy swobodniej porozmawiać.

– Świetnie. – Wszystko jedno, gdzie siedzieli. Chciała tylko powiedzieć, co miała do powiedzenia i iść dalej załatwiać sprawy. – Reprezentuję... – zaczęła, ale Ryan wrócił jeszcze do baru po kanapkę i maślaną.

Czekała, kiedy usiądzie. Poczula się skrępowana. Siedzieli w rogu sali. Światło było przyćmione. Para starszych ludzi zapłaciła rachunek i wyszła. Zapanowała intymna atmosfera. To ją rozpraszało. Tym razem reprezentowała siebie i, oczywiście, młodszą siostrę, Faye, a nie szkołę czy centrum.

– Chyba jednak napiję się czegoś? – rzekła, podnosząc do góry rękę na barmana. – Czy macie tu mrożoną herbatę? – spytała.

– Oczywiście, dużą czy małą?

– Dużą – Ryan odpowiedział za nią.

– Pozwól, że dam ci moją wizytówkę. – Podała mu i czekała, kiedy ją przeczyta.

– Do diabła, wiedziałem. Brzmiało to za pięknie, żeby mogło być prawdziwe. – Oparł się o stół.

– Nie rozumiem.

– Podchodzi do mnie ładna dziewczyna i oznajmia, że jestem tym, którego właśnie szukała. – Pokręcił głową.

Zdumienie malowało się w jej orzechowych oczach. Przełknęła ślinę.

– Chyba nie pomyślałeś, że...

– Oczywiście, nie. Niezupełnie. Teraz zaczynam rozumieć. Chcesz mi zaproponować kurs tańca w twojej szkole. Pierwsza lekcja za darmo, a całość kosztuje pięć tysięcy dolarów. Zapewnisz mnie, że nauczę się fokstrot, walca i innych tańców modnych w ostatnim czasie. – Zgniół serwetkę i położył na talerz. Zbierał się do wyjścia. – Przykro mi, ale odmawiam.

– Poczekaj! – Złapała go za ramię i pociągnęła z powrotem na krzesło. – To nic w tym rodzaju. Wysłuchaj mnie.

Zacisnął usta.

– Daję ci pięć minut. Czy dostajesz punkty, jak namówisz kogoś do wysłuchania?

– Czy podać do herbaty cytrynę? – spytał barman, stawiając szklanę na stoliku.

– Nie, dziękuję. – Rozpakowała słomkę i zanurzyła ją w napoju. Pociągnęła duży łyk. –

Chciałabym porozmawiać z tobą o przygotowaniach do święta, które ma się nazywać „Powrót do Pomyślnej Fortuny”. Słyszałeś o tym, jak przypuszczam.

– Owszem. Ale do tych obchodów nikt nie przywiązuje uwagi, jak się orientuję. – Zmrużył oczy. – To znaczy, że nie jesteś nauczycielką tańca?

– Nie. To znaczy tak. Jestem nauczycielką w szkole w Houston. Ale to nie ma nic wspólnego z tą sprawą. – Podniosła rękę chcąc go powstrzymać od pytań. – Jak pewnie wiesz, kiedy założono to miasteczko, nazwano je Pomyślna Fortuna, z powodu odkrycia w tym miejscu złóż ropy.

Najwyraźniej rozbawiony skinął głową.

– Owszem.

– Po latach, kiedy ropa się skończyła, słowo Pomyślna zostało pominięte.

– I co w związku z tym?

– Naszym pomysłem jest przywrócić utraconą część nazwy. Przynajmniej na ten jeden weekend na początku sierpnia. Każdy przebierze się w strój z dawnej epoki, będą tańce, sztuczne ognie, zabawy. A na początek planowane jest przedstawienie muzyczne oparte na historii tych stron.

– Przedstawienie muzyczne? Musisz znać żonę Kurta Warrena. – Skrzyżował ręce. – Jest nowa w miasteczku. Słyszałem, że chciała zbudować puste tereny i przeobrazić to miejsce w duże miasto.

– To nieprawda.

– Jeśli znasz tę panią, to wiesz, że jej pomysł nie spotkał się z poparciem. Na jej widok ludzie uciekają.

– Faye Warren to moja siostra – rzekła speszona Evelina.

– Siostry. – Ryan przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, doszukując się podobieństwa. – Więc posłała po wsparcie.

– To trudna praca dla jednej osoby.

– A ty myślisz, że tutejsi ludzie zaakceptują pomysł twojego przedstawienia?

– Ja nie myślę, ja to wiem. – Evelina zmarszczyła brwi.

Jego brak entuzjazmu do pomysłu obchodu święta miasteczka otrzeźwił ją. Z listów Faye wiedziała, że mieszkańcy, którym proponowała udział w tym przedsięwzięciu, mieli dużo wątpliwości. Być może Ryan spędza zbyt dużo czasu na ranczu i rzadko styka się z cywilizacją. – Na pewno macie w mieście jakąś salę, czy budynek, gdzie jest scena.

– Mamy kino – rzekł Ryan. – No i szkołę. Ale jak masz zamiar zebrać widownię? Pod groźbą rewolweru?

Nie zwracała uwagi na jego drwiny.

– Do tego właśnie ty jesteś potrzebny! – rzekła, opierając łokcie na stole.

– Ja? – zdziwiony wskazał siebie palcem. – Czy ja wyglądam na typa, który wymachuje rewolwerem?

– Oczywiście, że nie.

– Twoja siostra chyba już zdążyła zauważyć, że ludzie tutaj cały dzień ciężko pracują. Jeśli mają możliwość, to odpoczywają. Ale wiem, że nikt w ramach odpoczynku nie przyjdzie

na przedstawienie zorganizowane przez obcych – mówił podniesionym głosem. – A ja nie mam czarodziejskiej różdżki, żeby zaciągnąć ich do teatru z klimatyzacją czy też bez.

– Nie potrzeba do tego czarodziejskiej różdżki, zapewniam cię.

– Chcesz się założyć?

Patrzył na nią. Znała już podobne spojrzenie. Oczy Kurta były może jaśniejsze, mniej tajemnicze, ale miały ten sam błysk, jakby cały czas się śmiały. Nie wiedziała kiedy żartuje, a kiedy jest poważny.

Nawet tego dnia, kiedy Kurt powiedział jej, że się zakochał w innej kobiecie, jego oczy wydawały się śmiać. Zakochał się nie po prostu w innej kobiecie, ale w jej siostrze. Przeczuwała to wcześniej, gdy Faye wróciła z college'u. Każdy mężczyzna, który spotykał Faye zakochiwał się w niej do szaleństwa.

– Może wyobrażasz sobie – zaczął Ryan – że my tu siedzimy i przyglądamy się jak trawa rośnie. Że wszyscy mieszkańcy aż drżą z podniecenia na samą myśl o przedstawieniu. Ale prawda jest inna, Ewie. Też mamy telewizję. Mydlane opery w dzień i w nocy, te same filmy co w Houston. – Zerknął na zegarek, duży, żółty z grubym skórzanym paskiem. – Czas się zbierać. Miło było cię poznać. Życzę ci szczęścia. Będziesz go potrzebować.

– Obiecałeś mi pięć minut.

– Pięć czy dziesięć minut, nie pomogłaby nawet godzina. Przykro mi.

– Usiądź. – Uderzyła ręką w stół zirytowana, że wszystko tak go śmieszy. – Zostały mi co najmniej dwie minuty.

Stał zaskoczony jej gwałtowną reakcją.

– No więc?

– Co zrobisz, jeśli cię przekonam, że ludzie nie tylko przyjdą na przedstawienie, ale będą podążać na nie tłumnie? Że będzie to widowisko, na które wszystkie bilety zostaną wyprzedane?

– O co się zakładasz? – wtrącił Calvin, nie potrafiąc dłużej udawać, że nie słyszy.

Evelina nie zwróciła na niego uwagi.

– Co będzie, jeśli ci udowodnię, że ludzie zapłacą dziesięć dolarów za bilet, żeby się dostać na przedstawienie?

– Jesteś czarownicą? Tak? – Patrzył na nią z góry.

– Będziesz ruszać nosem czy też biodrami?

– To nie było śmieszne, Ryan – wtrąciła kelnerka.

– Ona tylko próbuje wykonywać swoją pracę. Poza tym nie jesteś dobrym przykładem naszej gościnności.

Ryan zwrócił się do niej:

– Czyżbyś chciała uczestniczyć w tej maskaradzie, Noreen?

Kobieta poprawiła fartuszek i przejechała ręką po włosach.

– Cóż... Nie wiem. Muszę zajmować się dziećmi, kiedy wracam z pracy.

– Przyszłabyś?

– No... może ja nie. Ale inni... Usatysfakcjonowany Ryan zwrócił się do Evelyny.

– Czy to ci wystarczy?



– A co powiesz na to, że pieniądze zebrane z przedstawienia wrócą do miasteczka. Będą przeznaczone na centrum rekreacyjne. Rada waszego miasteczka uznała, że jest potrzebne. Fundusze na park...

– Na pomnik najbardziej zasłużonych prominentów naszego miasteczka, który zostanie ustawiony na skwerku?

Musiła przyznać, że miał uwodzicielski uśmiech, nawet jeśli drwił z niej. Był jakby dużą rybą w małym stawie. Dlaczego jeszcze nie uciekł stąd do miasta? Na pewno oczarowałby niejedną długonogą blondynkę. Powinna się czuć zaszczycona, że poświęca jej swój czas. Ale dlaczego cały jej wysiłek nie przynosi efektów?

– Jeśli chcesz, to może być pomnik – odrzekła zrezygnowana.

Uniósł brew. Patrzyła na niego, ale nie potrafiła odczytać z twarzy, o czym myśli. Nawet gdyby się jej udało, mogłaby nie być zadowolona.

– Ludzie tutaj są równie łaskawi jak gdzie indziej – zaczął tłumaczyć jej jak nierozgarniętemu dziecku.

– Dają z siebie wszystko, gdy zachodzi taka potrzeba, oczekują tego samego w zamian.

– Nie wymagam, żeby tylko dawali, ofiarowuje, im rozrywką.

Uśmiechnął się.

– Należałoby postawić duży znak zapytania po słowie „rozrywka”.

Wyprowadzał ją z równowagi. Ale nie chciała mieć w nim wroga. Nawet jeśli nie przekona go do współpracy, na pewno w trudnej sytuacji mogłaby liczyć na jego pomoc.

– Każde miasto ma swoje doroczne święto, jakąś tradycję. Przy niedużym nakładzie pracy obchody Fortuny mogą sprawić, że miejscowość zostanie umieszczona na mapie. Przyciągnęłyby to turystów i pieniądze.

Nie przekonany, Ryan zawołał do Calvina:

– Zrobiłbyś mi kilka kanapek na wynos?

– Nie ma sprawy. Noreen, czy mogłabyś zrealizować zamówienie? – Calvin, zajęty wypełnianiem kwitów, zwrócił się do kelnerki podsłuchującej rozmowę.

– Oczywiście, jeśli uważasz, że miałaś wystarczająco długą przerwę na kawę – dodał.

– Jak trzeba, to trzeba, szefie. – Zapisała coś na bloczku z zamówieniami i włożyła go do kieszeni fartuszka. Następnie zwróciła się do Eveliny: – Fortuna nigdy nie widniała na mapie, kochana, nawet przed swoim upadkiem. Większość z nas lubi to na swój sposób. Twoja siostra prowadzi z góry przegraną bitwę. Poza tym, nie mamy historii, o której można śpiewać. Nic szczególnego tu się nigdy nie zdarzyło.

– No, z wyjątkiem, kiedy chłopak z Hardcastle wrócił z Oklahomy z nowym ulubieńcem, małpką – przypomniał Calvin.

– Pamiętasz to? – roześmiała się Noreen.

– W nocy małpka otworzyła klatkę i uciekła.

– Jak mógłbym zapomnieć? – Jego ramiona trzęsły się od śmiechu. – Przybiegła tu, a potem do salonu fryzjerskiego. Wszystkie panie siedzące pod suszarkami piszczały.

– Potem wdrapała się na duże drzewo dębowe na skwerku i rzucała żołędzie w przymilających się ludzi. – Noreen kiwała głową. – To naprawdę było zabawne, ale nie

wystarczy, żeby wystawić sztukę.

– Każde miasteczko ma swoją historię – nalegała Evelina. – Może to was zaskoczy, ale pasterze z tych stron przeżywali poważne konflikty z bandami łotrów, napadającymi na ich stada. Istnieją piękne opowieści, jak odpierali ich ataki. Mogły dotyczyć każdej miejscowości w Teksasie. Przy odpowiedniej reklamie przyciągniemy ludzi z całego stanu.

– Czy Clint Eastwood będzie grał główną rolę? Może Sylvester Stallone? – Ryan uniósł rękę, nie czekając na jej odpowiedź. – Inaczej nie przekonałaś mnie.

– Przykro mi – westchnęła Evelina.

– Ale nie widzę przeciwwskazań, byśmy nie mogli spędzić razem wieczoru – rzekł.

Czy powinna uważać tę propozycję za nagrodę pocieszenia? – zastanawiała się.

– Żałuję, ale muszę odmówić – odparła.

– Jest takie miejsce za miasteczkiem, gdzie podają wspaniale przyrządzonego suma. Nie wspominając już o domowym pasztecie. Zapewniam cię, że twoja matka lepszego nie piecze. Gdybyś się zgodziła, twój przyjazd tutaj nabrałby większego sensu.

– Nie dbam o suma. A moja matka jest marną kucharką.

– A szkoda, z pewnością by ci smakował. Kucharz jest wyśmienity.

Zawahała się, czy nie przyjąć zaproszenia. Między sałatką a kawą będzie jeszcze miała okazję go przekonać, żeby wziął udział w jej przedsięwzięciu. Ale czy tylko dlatego chciała się zgodzić? Może po prostu kusilo ją, żeby spędzić wieczór z atrakcyjnym mężczyzną, który się jej podobał wbrew rozsądkowi. Nie. Nie ma zamiaru figurować w jego małej czarnej książeczce, w której odnotowuje swoje randki. Pewnie wystawia kobietom oceny: piątkę, czwórkę, trójkę, w zależności od stopnia zainteresowania.

– W Houston nie narzekam na brak dobrych restauracji – rzekła oschłym tonem.

– Wiem, byłem tam raz czy dwa. Ale ta, którą ci proponuję, jest jedyna w swoim rodzaju.

– Kto będzie grał w tym przedstawieniu? – spytała Noreen, rozkładając papier na barze.

– To jest właśnie najważniejsze – odrzekła Evelina, wdzięczna, że ktoś się zainteresował jej pomysłem. – Z wyjątkiem kilku profesjonalnych aktorów z Houston wszystkie role zagrają tutejsi mieszkańcy. – Zaczęła mówić szybciej, zauważywszy błysk w oczach Ryana. – Doświadczenie mnie nauczyło, że ludzie są zawsze ludźmi, gdzie by nie żyli. Jakkolwiek oszczędzaliby swoje ciężko zarobione pieniądze, wydadzą te kilka groszy, żeby zobaczyć swoich sąsiadów na scenie...

– Może to nie taki zły pomysł – rzekł Ryan, sięgając po zapakowane kanapki. – Ludzie chętnie zapłacą, żeby zobaczyć, jak ich sąsiedzi robią z siebie idiotów. I do tego mnie potrzebujesz, tak? Jesteś bardzo przebiegła.

– Można tak powiedzieć.

– Chcesz, żebym zagrał w tym przedstawieniu?

– Dokładnie tak. – Wreszcie coś do niego dotarło, pomyślała.

– To mi pochlebia. – Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Powinno – odrzekła. Poczwała zbliżające się zwycięstwo. – Zamierzam cię zaangażować do najważniejszej roli.

– obrońcy miasteczka?

– Nie. Zagrasz czarny charakter. Będziesz przywódcą wyjętej spod prawa bandy, która napada na małe farmy i uprowadza bydło. Byłbyś doskonały. Twoje wąsy są bardzo odpowiednie i ten błysk w oczach. Dokładnie tego potrzebujemy. Na przykład scena, kiedy każesz swoim ludziom podpalić farmę, której mieszkańcy nie zechcą się poddać.

Calvin wybuchnął śmiechem.

– Ale ta młoda dama cię oceniła. Ryan się zaczerwienił.

– Przykro mi, ale muszę cię rozczarować, Ewie. Mój rozkład zajęć nie pozwala mi na przyjęcie roli.

Ewie. Już drugi raz tak ją nazwał. Bardzo nie lubiła, jak ktoś zdrabniał jej imię.

– Jesteś farmerem, tak? Skinął głową.

– Wiosenny spęd bydła już się zakończył – rzekła. Faye dużo jej o tym mówiła. Całe tygodnie musiała się sama wszystkim zajmować. Dopiero teraz Kurt jest przy niej i pomaga. – Tak więc czas należy do ciebie.

– Sądzisz, że spęd bydła jest jedynym zajęciem farmera?

– Zawsze wydawało mi się, że podstawowym.

– Wiesz o farmerstwie tyle, co ja o śpiewaniu i tańczeniu. – Zachichotał.

– Czytałam na ten temat – rzekła. Nie potrafiła już dłużej odpierać ataku. – Dowiedziałam się, na przykład, że kowboje na Dzikim Zachodzie śpiewali swoim koniom. – Przypomniała sobie, jak Ryan śpiewał na stacji, miał zupełnie niezły głos.

– Do dzisiaj to robię. Śpiew uspokaja zwierzęta, uodparnia je na nagłe hałasy.

– Dobra metoda.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, Ewie. Jeszcze raz życzę powodzenia.

Kiedy zbliżył się do drzwi, krzyknęła za nim z resztkami nadziei:

– Twoja rola to około dwudziestu linijek, krótkich. I dwie krótkie piosenki.

Odwrócił się.

– Ty chcesz, żebym śpiewał na scenie?

– A co innego? To muzyczne przedstawienie. Ale nie musisz się przejmować. Twoi przyjaciele nie będą przecież oczekiwali Pavarottiego.

Chrząknął i nic nie powiedział.

– Słyszałam już jak śpiewasz – przypomniała mu. – Na stacji benzynowej.

W jego oczach ponownie pojawił się błysk.

– Chcesz, żebym śpiewał przy gitarze, czy też bez?

– Wolałabym z akompaniamentem, ale to nie będzie konieczne. – Klasnęła w dłonie z nadzieją, że się zainteresował. – Poza tym, raz czy dwa wyciągniesz rewolwer i rzucisz nienawistne spojrzenie. Myślę, że poradzisz sobie bez kłopotu.

– Bardzo dziękuję. A dlaczego nie chcesz, żebym zagrał pozytywnego bohatera.

Evelina przygryzła wargę. Ach, więc to była sprawa ambicji, pomyślała. Chciał być wielbionym obrońcą kobiet.

– Niestety, ta rola wymaga od aktora zarówno umiejętności śpiewania, jak i tańczenia. Zagra ją zawodowiec. Może w przyszłym roku będziesz mógł ją zagrać.

– W przyszłym roku?

– Jeśli przedstawienie spodoba się mieszkańcom, to może się stać dorocznym wydarzeniem. Poza tym główny bohater nie nosi wąsów.

– Nie nosi wąsów?

– Musi wzbudzać zaufanie.

– No tak – wtrącił Calvin. – Zupełnie odpadasz, Ryan.

– Przykro mi, ale nie ma mowy, żebym zagrał mściwego zbója.

Znowu się odwrócił i skierował do drzwi. Trzymając już rękę na klamce, dodał:

– Jesteś pewna, że nie masz ochoty na suma dziś wieczorem?

– A ty jesteś pewien, że nie chcesz wziąć udziału w przedstawieniu?

Pokręcił przecząco głową.

– Ale nie uważam gry za zakończoną.

– Ja także nie.

Było gorzej, niż przypuszczała. Obserwowała, jak wsiada do półciężarówki i odjeżdża. Zwykle wybierała swoich aktorów intuicyjnie, tym razem też wierzyła, że jej metoda nie zawiedzie.

Podeszła do baru.

– Czy znajdę tu w okolicy farmera, który udostępniłby mi jakiś teren na próby? – spytała Calvina. Nie chciała nastawiać go negatywnie do siebie. – Zapłaciłabym i zapewnię, że nie sprawiałabym żadnych problemów.

Noreen zaczęła sprzątać stół, przy którym przed chwilą siedzieli Ryan i Evelina.

– U mnie jest za mało miejsca, ale bardzo chciałabym pomóc.

– Do diabła, Noreen – oburzył się Calvin. – Twój stary pogoniłby cię miotłą, jakbyś mu przyprowadziła bandę obcych. On wieczorem lubi sobie w spokoju obejrzeć telewizję.

– To prawda. – Kelnerka pochyliła głowę zastanawiając się.

– Mam! – klasnął w dłonie Calvin. – Co myślisz o Amy Garrison?

– Nie sądzę. – Noreen skrzywiła się.

– Dlaczego nie? Amy jest przyjazna i dobronioszna.

– Tak, ale to nie jest dobry pomysł, wiesz o tym.

– Ma dużą farmę. Pamiętasz dużą starą stodołę? Poza tym ona uwielbia towarzystwo. Im więcej się dzieje, tym weselej.

– Gdzie znajduje się dom Garrisonów? – spytała szybko Evelina, zanim Noreen odwiedzie Calvina od tego pomysłu. A przecież jeśli zaoferuje dodatkową zapłatę, pani Garrison na pewno się zgodzi.

Calvin podrapał się w głowę.

– Musi pani jechać w górę główną drogą około trzech kilometrów, aż do białego ogrodzenia, za którym pasą się konie. Dalej trzeba skrócić w prawo. Zobaczy pani duży żółty dom w głębi. Tam będzie znak z napisem Ranczo Tully T.

– Tully T. Dziękuję, nie powinnam przeoczyć.

– Och, panno Pettit... – mówiący te słowa mężczyzna podążył za nią do drzwi.

– Tak? – Evelina przystanąła.

– Jeśli będzie pani potrzebowała akompaniamentu w przedstawieniu, to mam gitarę w

domu, jakbym trochę poćwiczył, to mógłbym spróbować...

– Dlaczego nie? – odparła, powstrzymując śmiech. Wielkie metropolie czy małe miasteczka, wszędzie ludzie są tacy sami. Każdy chciał się chociaż otrzeć o świat teatru czy filmu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Żółty dom Garrisonów wyglądał zachęcająco. Droga wiodąca do niego była posypana żwirem, po bokach ozdobiona rzędami kwiatów. Obok znajdowały się dobrze utrzymane zabudowania gospodarcze i ogrodzenie dla koni.

Kobieta, która wyszła jej na spotkanie była dobrze zbudowana. Miała krótko obcięte srebrno-siwe włosy. Uśmiechnęła się.

– Właśnie pieliałam ogród – powiedziała. – Cieszę się, że mogę już skończyć. – Wprowadziła speszoną Evelinę do środka.

– Obchody Pomyślnej Fortuny to wspaniały pomysł – rzekła Amy, zaciekawiona projektem, gdy Evelina skończyła opowiadać. – Błogosławiony Calvin, że pomyślał właśnie o mnie.

Evelina też błogosławiła Calvina. Została tak miło przyjęta, że nawet zapomniała przez chwilę o niepowodzeniu w kawiarni. Tylko dlaczego Noreen się sprzeciwiała? Ta kobieta naprawdę była bardzo przyjazna.

– Tak, żona Kurta Warrena próbowała zorganizować takie święto, ale się jej nie powiodło. Znasz ją?

– To moja siostra.

– Ach tak?

Amy nie wspomniała o braku podobieństwa między siostrami, jak to zazwyczaj wszyscy czynią, gdy się dowiadują o ich pokrewieństwie. Ale jej oczy zdradzały zaskoczenie.

– Więc razem przygotowujecie dni Pomyślnej Fortuny?

– Tak, siostra nie mogła sobie poradzić, więc poprosiła mnie o pomoc.

Amy skinęła głową.

– Moi sąsiedzi nie są chętni do współpracy. Trudno akceptują nowe pomysły.

– Zdążyłam już to zauważyć – przyznała Evelina. Czuliła się swobodnie przy Amy. Opowiedziała jej o spotkaniu na stacji benzynowej, a następnie w kawiarni, o mężczyźnie, który zlekceważył jej pomysł.

– Może był nieśmiały – zasugerowała Amy.

– On nieśmiały? Ha! – Zachowywał się wręcz odwrotnie.

– Zarozumiały?

– Powinnaś zobaczyć, jak dumnie chodził! – Evelina chwyciła się za głowę.

Czy naprawdę dumnie chodził? – zapytała siebie w duchu. Może tylko tak chciała o nim mówić. W rzeczywistości chodził z gracją, co mogło być u niego naturalne. Miała przed oczami zatarty obraz. Pamiętała, jak szedł w jej stronę, przechylał wtedy głowę na bok i rytmicznie poruszał ramionami. Musi być silny, jest tak dobrze zbudowany. Przypomniała sobie jego twarz. Na lewym policzku ma dołek. Kiedy się dziwił, unosił wyżej jedną brew. Uśmiechał się niezauważalnie. Tylko jego usta wtedy drgały. Co mi chodzi po głowie? – skarciła się. Dlaczego wzbudzał w niej jednocześnie tyle mieszanych uczuć?

– Doskonały lajdak, tak? – rzekła rozweselona Amy. – Nie przejmuj się, to miasteczko roi

się od łobuzów. Znajdziemy takiego, żeby ci odpowiadał.

Dom spodobał się Evelinie. Na świecących parkietach leżały dywany w kwieciste wzory. Antyczne meble były dobrane z dobrym gustem. Centralne miejsce zajmowało pianino. Zanim upłynął kwadrans, Evelina zdążyła przyjąć zaproszenie nie tylko na obiad, ale i na śniadanie. Faye nie spodziewała się jej dzisiaj, a Amy nie chciała nawet słyszeć o zatrzymywaniu się w miejscowym hotelu. Nie brakowało tam typów oglądających mecz piłki w telewizji. Poza tym będą miały okazję naradzić się nad obsadą ról.

– Mam wspaniałą kandydatkę na miłosierną starą wdowę – rzekła Amy.

– Kogo?

– Mnie. Mam staromodną długą suknię. Jakbym jeszcze narzuciła na siebie jakąś obszarpaną chustę zamiast szala... Zdziwiłabyś się, jak żałośnie potrafię wyglądać. Wszyscy się wzruszą sceną, kiedy podpalą mnie bandyci.

– Ty? – zdziwiła się Evelina.

Daleko Amy, z jej krzepkim wyglądem, do zastraszonej kobieciny z przedstawienia, pomyślała, ale nie zdążyła nic powiedzieć. Usłyszały kroki na podwórku. Amy wyjrzała przez okno.

– Mój syn. Przywiózł lody z miasteczka – rzekła. – Ale mogę się założyć, że z gamy smaków wybrał waniliowe.

Otworzyły się drzwi, a w nich stanął doskonały łajdak. Przyjął swoją nonszalancką postawę, która tak irytowała Evelinę na stacji benzynowej. Ryan wpatrywał się w siedzącą kobietę.

Wstała, torebka wypadła jej z rąk na podłogę. Podniosła ją, ale położyła zbyt blisko brzegu stolika, więc upadła ponownie. Zostawiła ją.

– Znacie się? – spytała Amy, wyczuwając dziwną atmosferę.

Ryan wyciągnął rękę wskazując Evelinę.

– Próbowала zrobić ze mnie bandytę w swoim przedstawieniu, które zamierza wystawić w Fortunie.

– Ach tak? – Amy zamruwała oczami. Może od początku się domyślała, że to z jej synem Evelina rozmawiała rano. – Waniliowe? Jak miło. – Puściła porozumiewawczo oko do Eveliny, odbierając białe zamrożone pudełko i wyszła do kuchni.

Zerkając na Evelinę, Ryan przestępował z nogi na nogę. Wyglądał jak z reklamy papierosów.

– Jak mnie wytropiłaś? – spytał.

– Wytropiłam? – Był większym zarozumialcem, niż przypuszczała. Podniosła torebkę i rzuciła na łóżko stojące obok. Zwlekała z odpowiedzią. Nie chciała się na niego wściekać, w końcu to syn Amy. – Uwierz mi lub nie, ale to zupełny zbieg okoliczności, że się tu znalazłam.

Włożył rękę do kieszeni. Drażniło ją, że patrzył na nią z taką obojętnością. Nie wodził po niej wzrokiem, jak to robią mężczyźni, którzy przyglądają się kobiecie. Patrzył tylko na twarz.

– Nie wierzysz mi? – spytała gwałtownie.

– Musisz mi pomóc uwierzyć.

– Spytałam Calvina, czy nie zna kogoś, kto mógłby udostępnić teren na robienie prób. Zaproponował twoją matkę. – Zaszło jej w ustach. – To wszystko. Dopóki nie przyszedłeś, nie wiedziałam, że Amy jest twoją matką.

– Dobry stary Calvin ze swoimi dowcipami. Ja mu pokażę. Pewnie ci naopowiadał, jaki jestem posłuszny mojej matce, i że zrobię, co ona zechce. Jeśli mnie poprosi, to zagram w przedstawieniu.

– Wcale nie, jak już powiedziałam, nie wiedziałam, że to twoja matka.

Ryan sięgnął po jabłko z niebieskiej glinianej misy i usiadł przy stole. Przerzucał je z jednej ręki do drugiej, co jakiś czas wycierając w koszulę.

– Sądzę, że mamie szalenie się spodobał twój pomysł.

– Tak, mama jest zachwycona – rzekła Amy, wchodząc do pokoju z miską sałaty. – Chyba nie masz zamiaru teraz jeść jabłka, zepsuje ci to apetyt. Za pięć minut będzie kolacja.

– Nic nie zepsuje mi apetytu.

– W to nie wątpię – mruknęła pod nosem Evelina. Na kolację było spaghetti z pikantnym sosem. Posiłek smakował wyśmienicie. Deser postanowili zjeść później. Kiedy Amy i Evelina krzątały się w kuchni, Ryan naprawiał okno. Potem Amy zaproponowała, że zadzwoni do przyjaciół, którzy, jak przypuszczała, chętnie się przyłączą do przedsięwzięcia Eveliny. Chciała ich zaprosić na następny dzień.

– Zrobimy z tego małą uroczystość – rzekła z entuzjazmem. – Każdy niech przyniesie coś do jedzenia.

– Myślisz, że uda się tak to zorganizować?

– Zostaw to mnie – uspokajała Amy. – Po posiłku rozdasz scenariusze, wysłuchasz, kto jak czyta i przyznasz role.

– Brzmi wspaniale. Ale czy nie sprawiam ci zbyt wielu kłopotów?

Ryan przerwał zdrapywanie farby z framugi i spojrzał na matkę.

– Ona jest cudowną kobietą, nie wiedziałas? – Zabrzmiało to ironicznie.

– Jeśli byłby to dla mnie kłopot, nie zaproponowałabym ci tego. – Amy otworzyła szufladę i wyjęła notes.

– Ponieważ już skończyłeś, Ryan, mogę zacząć telefonować?

– A kto powiedział, że skończyłem?

– Przecież w takim hałasie nawet siebie nie będę słyszeć. Dlaczego nie pokażesz Evelinie okolicy, farmy? Moglibyście nazbierać jeżyn do lodów. Najwyżej poproszę Calvina, żeby dokończył.

– Pewnie chętnie to zrobi. – Ryan westchnął z rezygnacją. – W porządku. Pozwólcie mi się tylko umyć.

– Dobrze, ja tymczasem pokażę Evelinie pokój – odparła z uśmiechem Amy.

Pokój gościnny był duży i jasny. Tapety miały żółtopomarańczowy odcień. Wersalkę pokrywała ręcznie robiona kapa we wzorzyste kwiaty. W rogu pod oknem stał pleciony kosz.

– Wybacz mi bałagan. – Amy wzięła z łóżka obłożoną książkę.

Na podłogę wypadło zdjęcie. Evelina schyliła się i podniosła. Na zdjęciu była Amy, dużo



młodsza, z bujnymi czarnymi włosami uczesanymi w stylu z lat pięćdziesiątych. Obejmował ją mężczyzna. Uśmiechał się jak Ryan. Amy wyglądała na zakochaną i szczęśliwą.

– To ojciec Ryana – poinformowała Amy.

– Przystojny.

– Był czarujący. – Amy wzięła fotografię i przyglądała się przez chwilę. Jej oczy napęłniły się łzami.

– Wyglądał jak łobuz. Nikt nie wzięłby go za poetę.

– To prawda. – Evelina wyobraziła sobie Ryana w todze, jaką nosił Szekspir.

– Zanim został farmerem był niezłym kupcem. Ale również pisywał wiersze, dla siebie i dla mnie. – Amy zdjęła z półki przy drzwiach cienką zieloną książkę i położyła ją na nocnym stoliku. – Niektóre z nich opublikował i mnie zadedykował.

Mówiła o nim w czasie przeszłym. Jak dawno owdowiała? – zastanawiała się Evelina. Ból po utracie męża wydawał się świeży. Albo był kimś tak wyjątkowym i ukochanym, że nie potrafiła łatwo zapomnieć.

– Musisz się czuć dumna – rzekła miło Evelina.

– O tak. – Kobieta dotknęła czubkami palców okładki ze złotymi literami. – Zostawię ci ją tutaj. Będiesz mogła przejrzeć. Czasami czytanie pomaga... – Jej głos załamał się.

Evelina przełknęła ślinę.

– Dziękuję ci bardzo.

– Wszyscy mamy swoje samotne chwile radości – powiedziała tym razem wyraźnie. – Tak samo jak swoje pasje. Ja na przykład szyję. Robię dywany, narzuty.

– To nadzwyczajne. Wkładasz w to wiele pracy.

– Nie uważam tego za pracę. To dla mnie przyjemność. Szyję mundurki szkolne, suknie ślubne. W ten sposób cc. ś tworzę.

– Potrafię to docenić. Często się z tym stykam. Ciągle potrzebuję nowych kostiumów.

– A co robisz?

– Uczę tańca w szkole średniej w Houston. Wystawiamy przedstawienie na Święto Dziękczynienia i na Boże Narodzenie. Dziewczęta uwielbiają występować na scenie. Organizuję również występy w lokalnym centrum kultury, gdzie pracuję dodatkowo.

– A teraz Fortuna ma szczęście cię gościć – zachwyciła się Amy. – Czy Faye też jest nauczycielką?

– Nie, ale obchody Pomyślnej Fortuny to jej pomysł.

– Czyli talent rodzinny. Ona i Kurt mieszkają dość daleko od miasteczka, widziałam ją zaledwie kilka razy.

Ale z tego co sobie przypominam, nie jesteście do siebie podobne.

– Jesteśmy zupełnie inne. – Evelina wyobraziła sobie siebie obok Faye. – Nigdy nie zajmowała się teatrem, nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. Poza tym nieoczekiwanie wygrała na loterii rejs po Morzu Śródziemnym.

– Musi być bardzo przejęta.

– Oczywiście. Ale tak się złożyło, że rejs wypada akurat na czas prób i przygotowań do święta.

– Dlatego poprosiła cię o pomoc.

– Coś w tym rodzaju.

– Z tego co wiem, to Faye pochodzi z Austin – zastanawiała się głośno Amy. – Ale ty jesteś z Houston?

– Także wychowałam się w Austin. Przeprowadziłam się, kiedy podjęłam pracę nauczycielki. – Evelina nie dodała, że nie chciała mieszkać z siostrą. Nie odpowiadało jej zasiadanie przy jednym stole z Kurtem i Faye i znoszenie ich słodkich uśmiechów i nie wypowiedzianych słów. wiszących w powietrzu: „Biedna Evelina”.

– Będziesz zadowolona z przyjazdu do Fortuny – rzekła Amy. – Ludzie są tu życzliwi.

Evelina pokiwała głową bez przekonania.

– Szkoda, że nie mieszkasz bliżej Houston. Tak często potrzebuję dobrej krawcowej. Zawsze się staram mieć odpowiednie kostiumy na ćwiczenia i występy, ale...

– Och, czy mogłabym szyć dla ciebie? – spytała Amy z radością. – Przecież mogę ci wysyłać gotowe stroje. Nie jest to taka duża odległość. W zasadzie, jeśli będę znała wszystkie wymiary, mogę przysyłać ci pocztą lotniczą.

– Czy jesteś pewna, że mogłabyś się tego podjąć?

– Evelina pomyślała, że praca na farmie na pewno zabiera jej dużo czasu.

– Już nie mogę się doczekać. Pozwól, że pokażę ci moje ostatnie dzieło.

Wyjęła z szafy białą suknię, niemalże całą wyszywaną w kwieciste wzory.

Oszołomiona Evelina zaniemówiła.

– To suknia ślubna – wyjaśniła Amy. – Wykończę ją delikatną falbaną. To dla przyszłej żony Ryana. Co o tym myślisz?

– Nigdy nie widziałam piękniejszej. – Evelina słyszała swój głos jakby w oddali. – Będzie zachwycona.

– Mam nadzieję. Już prawie gotowa.

Evelina próbowała zacisnąć pięści, ale jej palce zupełnie zesztyniały. Mogła się domyślić, że to cudo jest dla przyszłej żony Ryana.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Tutaj mamy kury. – Trzymając Evelinę za ramię, podprowadził ją bliżej, żeby się lepiej przyjrzała.

– Jakie niesamowite mają pióra – zdziwiła się. Odświeżona, uczesana i umalowana czuła się pewniej.

Teraz pachniała mydłem, a nie ulicznym kurzem.

– Te kury dają nam i naszym sąsiadom świeże jajka na śniadanie.

– Szczęśliwi sąsiedzi.

– To brodate zwierzę to koziół – objaśnił. – To członek rodziny.

– Tak, można zauważyć podobieństwo – zażartowała.

Ciche rzenie dobiegało ze stajni.

– Konie. – Zatrzymał się, żeby weszła pierwsza.

– Wspaniałe.

Czy z powodu narzeczonej Ryan odmówił udziału w przedstawieniu? Może bał się, że go potępi. Gdzie się teraz znajdowała? Czy mieszka w Fortunie? Czy ma to w ogóle jakikolwiek wpływ? – rozmyślała.

W stajni stały dwa pięknie zadbane konie. Jeden kasztanowaty, drugi biały z czarnym zadem. Ryan poklepał je.

– Saloma i Don – przedstawił.

– Są naprawdę wspaniałe.

– To prawda. Czy korzystając z okazji chciałabyś pojeździć?

Kobieta, którą zamierzał poślubić, na pewno jest znawcą koni. Evelina wyobraziła sobie wysoką, zgrabną dziewczynę z wystającymi kośćmi policzkowymi i długimi czarnymi włosami.

– Nigdy w życiu nie siedziałam na koniu – przyznała. – Zapomniałeś, że jestem z miasta?

Ryan roześmiał się.

– W Houston nie ma koni?

– Oczywiście, że są. – Poczowała się głupio. – Tylko akurat nie tam, gdzie mieszkam. Jakoś nigdy nie próbowałam się nauczyć.

– Zbyt zajęta jesteś tańczeniem? – spytał ironicznie.

– Mam wrażenie, że masz coś przeciwko tańczeniu.

– Nie, dlaczego? Każdy, kiedy wykona swoją pracę, ma prawo do rozrywki. – Odwrócił się i sięgnął po dwa metalowe wiaderka. Podał jej jedno. – To na jeżyny. Możemy zrobić zawody, kto zbierze więcej.

– Umowa stoi – zgodziła się Evelina.

Mijali zagrody, ogrody warzywne, gdzie rosły rzodkiewki, dynie i pomidory. Wąska dróżka prowadziła do lasu.

– Chyba nie zajmuje ci to tak dużo czasu? – spytała, rozmyślając cały czas o jego niechęci do tańca. – Co ty dokładnie robisz?

Znowu go rozbawiła.

– Jak możesz zadawać takie pytania, widząc to wszystko?

– W dzisiejszych czasach kowboje, jeśli nie używają helikopterów, to swoimi ciężarówkami jeżdżą z miejsca na miejsce. A nawet, jeśli jeździsz konno, to koń się męczy, a nie ty.

Wybuchnął śmiechem.

– Mówisz jak typowa dziewczyna z miasta.

Droga stała się szersza, tak że mogli iść obok siebie. Evelina uświadomiła sobie, że jest pod wrażeniem tego mężczyzny i zaniepokoiła się. Tylko raz w życiu doznała takiego uczucia. Chodziła do dziewiątej klasy. Pewnego dnia chłopiec, który się jej podobał, zapytał, czy może odprowadzić ją do domu. Kiedy niósł jej książki, ich dłonie się dotykały. Jego dotyk sprawiał, że nie potrafiła złapać oddechu.

Jak on miał na imię? Vincent? Victor? Nie przypominała sobie. To samo czuła teraz przy Rynie Garrisonie. Pewnie jest teraz przystojnym mężczyzną, wyobrażała sobie chłopca po latach, ale jak on miał na imię?

Gdy podeszli do wijącego się strumyka, Ryan przeskoczył go, następnie odwrócił się i podał jej rękę. Mogła swobodnie dać sobie radę sama, ale nie powiedziała tego.

– Dziękuję – rzekła, kiedy znalazła się po drugiej stronie.

Nawet jeśli Ryan był już dla kogoś przeznaczony, cieszyła się z przyjazdu do Fortuny. Naokoło fruwały złote motyle, świergotały pasikoniki. Wszędzie unosił się zapach dzikich winogron.

Wróciła pamięcią do swojego dzieciństwa. Kiedy żyli jeszcze jej dziadkowie, razem z siostrą spędzała dwa tygodnie wakacji u nich na farmie. Czy wtedy ona i Faye przyjaźniły się, czy zawsze ze sobą konkurowały, a Faye zawsze wygrywała?

Vance, przypomniała sobie, tak miał na imię chłopiec, który się jej podobał. Pamiętała tysiące pytań, którymi zasypywał ją w drodze do domu. Czy Faye będzie w domu, jak przyjdą. Czy Faye ma dużo randek? Czy jest ktoś wyjątkowy w jej życiu?

Faye, Faye, Faye. Vance przez nią chciał się zbliżyć do siostry. Evelina stanęła wtedy i zrobiła się cała czerwona. Zabrała od niego książki i uciekła. Biegła tak długo, aż znikł jej z oczu.

Ale dlaczego teraz zawracała sobie głowę dawnymi przeżyciami. Spędzała miły wieczór. Mężczyzna, który siedł obok niej, to jeszcze nie ten jej wybrany, ale lubiła jego towarzystwo. Podobał się jej jego zdecydowany wyraz twarzy, prosty nos i wydatne usta. Nie przeszkadzało jej nawet, jak sobie dokuczali.

– Tutaj mamy lasy – rzekł.

– Jak można to zauważyć przy tylu drzewach? – zażartowała.

Wkroczyli w inny świat. Słońce przedzierało się przez baldachim liści, rzucało plamki światła na konary drzew. Przeniknął zając.

– Nie wyglądasz na tancerkę – rzekł niespodziewanie Ryan.

Jej serce zabiło mocniej.

– Ponieważ jestem niska i pulchna?

– Pulchna? – powtórzył wolno. – W którym miejscu? Złapał ją w pasie, obrócił dookoła i rzekł:

– Może trochę. Ale tylko tam, gdzie trzeba. Wyrwała się gwałtownie. Było jej głupio. Kiedyś miała problemy z nadwagą. Wmówiła sobie, że wciąż jest zbyt tęga.

– Nie chciałem cię w żaden sposób urazić.

– W porządku.

Ryan spieszył się, wyczuł, że dotknął jej czułego miejsca.

– Do diabła, nie jesteś wcale pulchna.

– Gdzie są te jeżyny? – Podniosła swoje wiaderko z nadzieją, że zmieni temat rozmowy.

– Cierpliwości. Czy spodziewałaś się sklepu z leśnymi owocami?

Szli dalej w milczeniu.

– A ty nie wyglądasz wcale na kowboja – powiedziała nagle Evelina.

– Nie? – spytał zaskoczony.

– Wyglądasz raczej jak... – przyłożyła palec do ust – jak pilot samolotu.

– Tu mówi kapitan, wykonać rozkaz... – zaczął mówić dźwięcznym głosem.

– Nie, nie taki – przerwała mu. – Pilot, który ma swój prywatny samolot i wysadza pasażerów pośrodku bagna, skazując ich na noc w buszu i latające dookoła stwory.

– Tak sobie mnie wyobrażasz? – skrzywił się. – Wybaczam ci tę opinię.

– Pan lasu.

– Zimny drań?

– Dokładnie.

Patrzyła na niego, wydawał się jej jeszcze bardziej pociągający. Spotykała w życiu wielu atrakcyjnych mężczyzn, ale żaden nie oczarował jej tak jak Ryan. Miał wyraz twarzy, który mówił: Właśnie taki jestem. Bierz albo odejdz.

Czy naprawdę kochała Kurta? – zastanawiała się. Jego obecność nigdy jej nie poruszała, nie budziła w niej tyle kobiecości, ile wywołuje ten nieznajomy.

– Czuję się odprężony przy tobie – zwykł mówić Kurt. – Mogę być sobą. Zawsze czuję się pewny i swobodny przy tobie. Jesteś jak najlepszy przyjaciel. – Nigdy nie przypuszczał, że tak zaboli ją wiadomość o Faye. Spodziewał się, że będzie z nim dzielić radość.

– Cel naszej wyprawy przed nami – oznajmił Ryan, przywracając ją do rzeczywistości.

– Wspaniale. – Zauważyła krzaki, uginające się pod jeżynami.

Ryan poruszył gałęzią, zaszeleściły liście i wyfrunął z nich ptak. Evelina osłoniła oczy ręką.

– To grubodziób, jaki piękny – rzekła.

– Mamy przepowiednię w tych stronach – zaczął Ryan. – Jeśli ujrzysz grubodzioba przed zachodem, ktoś cię pocałuje dwa razy, zanim zapadnie zmrok.

– Dwa razy – powtórzyła niedowierzając.

– Dwa.

– Mało prawdopodobne. Uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Jestem łajdakiem, pamiętaj!

Przygryzła dolną wargę. Chciała dowcipnie odpowiedzieć. Szturchnęła go.

– Czy nasze zawody są nadal aktualne?

– Oczywiście.

– No to zaczynajmy.

Zamierzała zwyciężyć. Rozśmieszało ją, że zjadał więcej jeżyn, niż zbierał. Zbliżywszy się, zerknął do jej wiaderka.

– Mam nadzieję, że wiesz, że decydującym czynnikiem jest jakość, nie ilość. Ja zbieram tylko najśodsze i najbardziej soczyste. O takie! – włożył jej jedną do ust.

– Wyborne – rzekła, gdy przełknęła.

– Jak powiedziałem: jakość!

– Dobrze sobie, pamiętam, jak mówiłeś, że wygra ten, kto zbierze najwięcej.

– Kwestionujesz moją pamięć?

Śmiejąc się, pochyliła się nad najniższą gałęzią krzaka, gdzie zauważyła dużo soczystych jeżyn. Chciała zebrać całą garść.

– Aj! – nagle krzyknęła z bólu. W palec wbił się jej cierń.

– Pozwól, że zobaczę. – Ryan podszedł do niej bliżej i obejrzał palec, z którego sączyła się krew. – To wszystko dlatego, że jesteś taka łapczywa.

– Łapczywa? – zdziwiła się.

Ciągle trzymał jej skaleczony palec, drugą ręką objął ją i przyciągnął do siebie. Zanim się zorientowała co zamierza, pocałował ją mocno w usta.

Niemalże wypuściła z wrażenia swoje wiaderko.

– Czy już lepiej? – spytał troskliwie.

– Tak... – walczyła ze swoją namiętnością. Dlaczego to zrobił, przecież należał do kogoś innego.

Drażnił się z nią. Powinna czuć do niego pogardę, ale nie potrafiła.

– Nie pomyślałeś, żeby pocałować palec?

– Ty całujesz, co chcesz, ja całuję to, na co mam ochotę – odparł.

– Dziwna odpowiedź.

– To nie działa bezpośrednio.

– Ach rozumiem, należy masować za uchem, by usmierzyć ból zęba.

– Dokładnie, to naukowa metoda.

Ciągle trzymał ją w ramionach. Pochylił głowę i poczuła jego usta przy swoim uchu. Zaciśnęła mocno zęby udając, że jego naukowa metoda skutkuje. Zaśmiała się.

– Właśnie wyleczyłeś mnie z bólu zęba.

– Widzisz? To działa.

Jego koszula rozchyliła się, kiedy ją trzymał. Widziała jego ciemny tors. Przeszedł ją dreszcz. Miała ochotę go dotykać.

– To nie dlatego mnie pocałowałeś – oskarżyła go.

– Nie dlatego.

– Chciałeś, żeby się spełniła przepowiednia o grubodziobie.

– Zgadza się.

– Myślę, że już wystarczy – rzekła ochrypłym głosem, czuła, jakby coś jej stanęło w

gardle.

– Mów za siebie.

– Miałam na myśli jeżyny. – Wskazała na wypełnione wiaderko.

– Wiem, co miałaś na myśli.

Czy chciał pocałować ją jeszcze raz? Usta ją piekły ze zniecierpliwienia.

Gdzieś w oddali zaszczekał pies, i to odwróciło jej uwagę. Nagle przypomniała sobie słowa Amy o przyszłej żonie Ryana. Kimkolwiek jest ta kobieta, ufała mu. Evelina zobaczyła siebie naprzeciwko jego narzeczonej o nieznanym twarzy. Zachowywała się jak Faye, która w ukryciu całowała się z Kurtem, podczas gdy ona siedziała w domu niczego nieświadoma.

– Czy poznam twoją narzeczoną? – Pozostała w tyle, żeby uniknąć jego spojrzenia. – Może ona chciałaby zagrać w przedstawieniu?

– Kto?

Zatrzymał się, ona też stanęła. Kropelki potu błyszcząły na jego czole.

– Twoja matka mówiła mi o twojej przyszłej żonie.

– Tak? – wyglądał na zmieszanego. – Dlaczego mi nie opowiesz o niej? – zamruczał pod nosem.

– Amy pokazywała mi suknię ślubną, którą uszyła. Jest bardzo piękna.

– Ach, suknię? – Pokiwał głową. – Nigdy nie słyszałaś o wyprawie ślubnej?

– Tak, ale... – Teraz Evelina się zmieszala.

– Ale co!

– Wydawało mi się, że to kobiecie przygotowuje się wyprawę.

Pomimo że słońce zachodziło, było duszno jak w południe.

Ryan uderzył dłonią w kark, jakby zabijał komara.

– Mama nigdy nie miała córki. Marzy o synowej.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się nie przekonana. Przymknął jedno oko.

– Jeśli myślałaś, że jestem z kimś związany, to dlaczego tak namiętnie mnie całowałaś?

– Wydaje mi się, że zapomniałaś kto kogo całował.

– Może oboje zapomnieliśmy.

Nagle Evelina się poślizgnęła i straciła równowagę. Ryan złapał ją za ramiona i nie pozwolił upaść.

– Powinnaś nosić buty bardziej odpowiednie do chodzenia.

– Kowbojskie?

– Czemu nie, są bardzo praktyczne. Rzuciła mu przelotne spojrzenie.

– Kiedy się rano ubierałam, nie przypuszczałam, że wieczorem będę włóczyć się po lesie.

– Przezorność nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Objął ją i poszli dalej. Dotykał jej splecionych w warkocz, włosów. Co zamierzał?

Nie czekając, co się stanie, zasypała go różnymi pytaniami. Ryan opowiedział jej o Thomasie Tullym, jego prapradziadku ze strony matki. Pochodził z Massachusetts, przybył do Fortuny, kiedy miał szesnaście lat. Pracował u kogoś, dopóki nie zaoszczędził wystarczającej ilości pieniędzy na założenie farmy i kupno dwóch jałówek. Dopiero potem się ożenił.

Ziemia i krowy na pierwszym miejscu, pomyślała Evelina.

– Tak więc, farma Tully T jest w rodzinie twojej matki od pokoleń.

– Dokładnie od 1892 roku. W tamtych czasach brano zaledwie kilka dolarów od akra ziemi. Po śmierci Thomasa Tully seniora, jego syn, dziadek mamy, zajmował się farmą. Był prawdziwym kowbojem, dla którego zwierzęta były najważniejsze. Bardzo kochałem tego starego człowieka. Zanim nauczył mnie ujeżdżać konie, pokazał, jak z nich spadać. Pragnął zaszcześcić we mnie miłość do farmerstwa, ale ja interesowałem się mechaniką. Mając czternaście lat potrafiłem rozłożyć samochód, a następnie jeszcze lepiej go złożyć. Umierałem na farmie. Częste spadki i podwyżki cen bydła. Zbyt wiele zależało od rzeczy, których nie umiałem kontrolować.

– Jak na przykład pogoda? – spytała Evelina.

– Dokładnie.

– Potem, gdy ukończyłem szkołę pomaturalną, za namową matki, okazało się, że jeden z rzekomo nieczynnych szybów trysnął ropą. Zobaczyłem w tym szansę na wyrwanie się do miasta. Chciałem mieć warsztat samochodowy, ale w rezultacie nie potrafiłem wyjechać stąd.

– Tęskniłeś za duchem przodków?

– Może – wzruszył ramionami. – Bez względu na wszystkie dobre strony życia w mieście, farma, Fortuna to mój dom.

Evelina słuchała tego, co mówił, jednym uchem. Starła się uporządkować swoje uczucia. Od momentu, kiedy spotkała Ryana, działo się z nią coś dziwnego.

– Poczekaj! – krzyknęła, zatrzymując się nagle.

– A teraz co się stało?

– Mój amulet!

– Twój co?

Bransoletka i zwisający z niej szklany pantofelek wplątały się w gałązkę młodego klonu.

– Dlaczego wkładasz takie ozdoby, kiedy wybierasz się do lasu? – spytał, pomagając jej się wyplątać.

– Mogę nosić, co zechcę – zaprotestowała.

– To chociaż stój spokojnie – burknął na nią. – Chwile, to potrwa. No, udało się.

– Dziękuję – rzekła, sprawdzając czy bransoletka nie jest uszkodzona.

Szli dalej, znowu znaleźli się na łące. Widać już było światła domu. Przyspieszyła.

– Zatrzymaj się – poprosił. Patrzył na nią.

Kiedy zbliżył się, zrobiła krok do tyłu. On postąpił naprzód, więc ona znów się cofnęła.

– Coś nie w porządku z moimi włosami?

– Nie.

– Z moją twarzą? – dotknęła jej ręką.

– Nie.

– Ryan – szepnęła. Wyczuła za sobą drzewo, stanęła.

– Naprawdę ładne świecidełko – rzekł, biorąc ją za rękę. – Pasuje do ciebie.

– Dostałam od siostry na zakończenie szkoły. W dzieciństwie uwielbiałam Kopciuszka. Byłam taką samą marzycielką jak ona.

– To nic zaskakującego, chyba nadal nią jesteś. Dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów.



Przytulił ją do siebie i nachylił się do jej ust. Poczowała jego wilgotne wargi. Gładził ją po plecach, po włosach. Kiedy przestali się całować, jeszcze przez chwilę stali w uścisku.

– Przepowiednia się spełniła – szepnęła.

– Dwa razy przed zachodem słońca – dodał. Znowu zaczęli iść. Przemknęła szara wiewiórka. Przywarła do pnia i zapiszczała głośno.

– Ma nam za złe, że zerwaliśmy trochę jeżyn? Jak sądzisz?

– Może chciałyby otrzymać garść orzechów w zamian?

Pojawiła się druga wiewiórka, zerknęła na tamtą i obie zniknęły w zaroślach.

– Bardzo mi się podoba twój las. – Evelina wyciągała kawałki trawy, które przywarły do jej sandałów. – Miałeś tu wspaniałe dzieciństwo.

– Często bawiłem się w kowbojów i Indian.

– I potrafiłeś odgrywać ich role? – spytała dokuczliwie.

Wzruszył ramionami.

– Byłem dzieciakiem.

Przed domem Garrisonów zatrzymał się samochód.

– Masz towarzystwo.

– To Calvin. Przyjechał do matki. Biedak.

– Dlaczego tak o nim mówisz?

– Bo tylko traci czas przyjeżdżając tu.

– Sugerujesz, że Calvin i Amy... – uśmiechnęła się na samą myśl.

– Uważasz, że nie pasują do siebie? Dlatego, że nie wygląda jak bohater z jednej z telewizyjnych oper mydlanych?

– W pewnym sensie tak. Chyba nie jest romantykiem.

– Romantyk. – Ryan kopnął kamień leżący na ścieżce. – Może Calvin nie należy do mężczyzn, którzy wspięliby się dla kobiety na najwyższy szczyt lub pływaliby w najgłębszych rzekach, ale jest zawsze, gdy mama go potrzebuje. Pomaga jej, czasem pożycza pieniądze, naprawi płot lub położy nowy dach.

– Jest dobrym przyjacielem.

– Tak, to dobre określenie.

– Ale Amy jest atrakcyjną kobietą. Pewnie pragnie czegoś więcej.

– Poezji dedykowanej dla niej?

Jego ojciec pisał wiersze, dlaczego mówi o tym z taką ironią?

– Może – odparła.

Amy stała w drzwiach i rozmawiała z Calvinem. Pomachali w ich stronę. Calvin miał pogniecioną koszulę, nie uczesane włosy.

Ryan pokręcił głową.

– On jest naprawdę dobrym człowiekiem i dba o nią.

– Dba. To nie to samo co kogoś kochać.

– Troska jest dużo ważniejsza. – Przyspieszył kroku. Odetchnęła, gdy się znalazła w domu. Czuła, że się zakochała w tym nieznanym mężczyźnie, który na dodatek nie miał w sobie nic z romantyka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pukanie do drzwi obudziło Evelinę. Promienie słoneczne przeciskały się przez żaluzje. Zasłoniła ręką oczy.

– Evelina – zawołała Amy.

– Już nie śpię – odrzekła ziewając.

– Pracowity dzień przed nami, pora wstać. Rozmyślała o poprzednim wieczorze. Przy deserze przyglądała się ukradkiem Calvinowi. Nie zauważyła żadnych tęsknych spojrzeń. Powiedział Amy, że jej perfumy przyprawiają go o swędzenie nosa. Potem opowiadał o nowym przepisie na duszone mięso. Z góry zakładał, że będzie smaczniejsze od potraw Amy. Narzekał na jednego klienta w kawiarni.

Czy tak Ryan wyobrażał sobie budowanie związku między mężczyzną a kobietą? Czy sam taki był? Przypomniała sobie, co wydarzyło się w lesie. Przeżyła w życiu już jeden zawód miłosny, z Kurtem. Nie chciała powtarzać historii.

Wstała, podeszła do lustra, przyglądała się swoim włosom. Uczesała je w kok dla wygody.

– Włosy to twoja największa ozdoba – lubiła powtarzać jej Faye. – Tak zdrowo wyglądają.

Jej największa ozdoba. Może powinna pozostawić je rozpuszczone? Zdrowo wyglądają? Krowa na targu musi zdrowo wyglądać. Lepiej mieć pociągającą i zgrabną figurę, pomyślała.

Włożyła bluzkę bez rękawów w jasne wzory. Chciała zrobić dobre wrażenie na przyjaciółkach Amy. Dobrała do tego lnianą beżową spódnicę.

Hałas przyciągnął ją do okna. Wyjrzała przez firanek, Ryan naprawiał płot między kurnikiem a ogrodzeniem dla konia. Zdjął koszulę, widziała jego barczyste opalone plecy. Mogłaby tak stać i patrzeć, gdyby nie czekała na nią Amy.

Bransoletkę ze szklanym pantofelkiem zostawiła w szafie. Bała się, że tym razem może ją zgubić. Włożyła grubą bransoletkę zrobioną z różnokolorowych paciorków. Od dziecka przyzwyczała się nosić coś wokół nadgarstka. Na nogi wsunęła płócienne buty. Kiedy weszła do salonu, Amy rozmawiała przez telefon, opowiadała przejęta o popołudniowej próbie i przygotowaniach.

– Nie mam pojęcia, o której to się skończy – mówiła. – To zależy od Ewie. Może uda mi się ją przekonać, żeby została jeszcze jedną noc. Uwielbiam jej towarzystwo. Och, poczekaj, właśnie przyszła.

– Kto to? – cicho spytała Evelina, gdy Amy podała jej słuchawkę.

– Twoja siostra.

Wydarzenia ostatnich tygodni stanęły jej przed oczami.

Zanim upłynął rok ich małżeństwa, Kurt postanowił wrócić do Fortuny i do farmerskiego życia z lat młodości. Faye, znudzona pracą księgową, wyobrażała sobie przyszłość w malowniczej wiosce z westernu, spodziewała się drabiniastych wozów, lokalnych potańcówek, kowbojów starających się o jej względy. Ona udzielałaby się społecznie,

wszystkie kobiety przychodziłyby do niej po rady w sprawach mody i makijażu.

Ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Nie czekał na nią żaden powitalny komitet, nie było klubów ani potańcówek. W miasteczku znajdowało się jedno kino. Faye czuła się zawiedziona.

Pomysł zorganizowania święta przyszedł jej w środku nocy i od razu zadzwoniła do siostry. Opowiedziała jej wtedy, że chciałaby przerobić scenariusz Eveliny i jej studentów, dopasowałaby go do tutejszej tradycji. Półspiąca Evelina pochwaliła pomysł i życzyła siostrze powodzenia. Tydzień później zadzwoniła po raz drugi:

– Nie daję sama rady. Czy możesz sobie wyobrazić, że Kurt nazwał mój pomysł idiotyzmem, powiedział, że napastuję jego przyjaciół. Evelino, potrzebuję cię.

– Przecież dla ciebie nigdy nie istniały rzeczy niemożliwe.

– Ale teraz jest inaczej. To ty się znasz na przedstawieniach, nie ja.

– Ja też kiedyś robiłam to pierwszy raz – przypomniała jej Evelina. – Cała się trzęsłam. Nie poddawaj się.

Trzeci telefon przypominał raczej histerię niż rozmowę. Faye skarżyła się, że pracuje jak osioł bez żadnych efektów. Spędza godziny w bibliotece nad zszywkami starych gazet, próbując odnaleźć jakieś historyczne wydarzenie z miasteczka. Przeredagowała scenariusz Eveliny, przepisała na maszynie i zrobiła fotokopie, nie zważając na koszty. Poprawiła piosenki wplecione w przedstawienie. Skontaktowała się z zawodowym skrzypkiem, który zapewnił, że mógłby zorganizować grupę muzyczną. Nawet rozmawiała z Patrickiem Hayesem, czołowym tancerzem z Houston.

Kiedy i to nie pomogło przełamać uporu Eveliny, Faye spuściła na nią niemalże bombę. Pewnego dnia, będąc z Kurtem w pobliskim mieście Waco, zagrała na loterii. Ku własnemu zaskoczeniu wygrała dwutygodniowy rejs po Morzu Śródziemnym.

– To będzie nasza podróż poślubna, której nigdy nie mieliśmy – mówiła podekscytowana Faye.

– Miałaś podróż poślubną – oponowała Evelina.

– W San Antonio? Tam nie było nic godnego zwiedzania.

– Jestem bardzo szczęśliwa, kochanie – odparła Evelina. – Ale czy nie możecie wyjechać w innym terminie? Na pewno dają zwycięzcom możliwość wyboru terminu.

– Niestety, są jedynie terminy wcześniejsze, kiedy Kurt musi zajmować się spędem bydła – westchnęła.

– Nie chciałam ci o tym mówić. Z kilku powodów.

– Na przykład, jakich?

– Mama sądziła, że mogłabyś być zazdrosna. Zawsze powtarzałaś, że wszystko spada mi jak z nieba.

– Nie przypominam sobie, żebym tak mówiła – odparła Evelina z zaciśniętymi zębami. Myślała tak nieraz, ale nigdy tego nie powiedziała.

– Bardzo trudno było mi namówić Kurta do wyjazdu, uważał, że farma się zawali bez niego.

– To prawda? Faye jęknęła.

– Przesadza. Nadzorca, który jest tu dłużej, niż pamięta Kurt, ma duże doświadczenie. A powiedz sama, czy będziemy mieć kiedyś taką drugą szansę?

– Sądzę, że masz czas, żeby wszystko razem pogodzić. W końcu, jeśli obsadzisz aktorów, mogą się nauczyć ról, gdy ty będziesz na wycieczce.

– Nie mogę tego tak zostawić. Są tutaj ludzie, którzy tylko czekają na moją porażkę.

– Jestem pewna, że przesadzasz.

– Poza tym, to będzie wymagało dużo więcej pracy, niż przypuszczałam. – Zaczęła mówić ciszej:

– Większość z nich nie jest w stanie wypowiedzieć płynnie dwóch zdań.

– No, nie oczekuj za wiele. W końcu nie są aktorami. Ale ja nie mogę ci pomóc, nie mogę stąd wyjechać.

– To twoje ostatnie słowo?

– Ostatnie. To twoje życie, Faye, moje jest tutaj.

– Evelina postanowiła nie ulegać. – Pozdrów Kurta ode mnie. I życzę ci fantastycznej podróży. – Kiedy odłożyła słuchawkę, wiedziała, że to jeszcze nie koniec walki.

Kolejny telefon otrzymała od matki. Pani Pettit zaczęła, jak zwykle, od błażych spraw, zanim doszła do sedna:

– Czy jesteś pewna, że jedynie z powodu pracy pozostajesz z dala od Fortuny?

– A z jakich niby innych powodów?

– Możliwe, że ciągle cierpisz i jesteś zła, że... Faye ukradła ci Kurta?

– Nie czuję się ani zraniona, ani zła. Mam już dosyć tej waszej przesadnej troski. To już minęło.

– No to w porządku. Cieszę się – rzekła matka bez przekonania. – Więc w czym problem, szkoła będzie zamknięta.

– Tak, ale będę pracowała w centrum.

– Przecież nie płacą ci za to!

– Lubię to zajęcie i dlatego to robię. Poza tym najwyższa pora, żeby Faye stała się samodzielna – rzekła podniesionym tonem.

– Jeśli nie możesz lub nie chcesz tam pojechać, ja i twój ojciec będziemy zmuszeni przerwać naszą podróż i wrócić do domu. – Ton głosu matki stał się histeryczny. – Nie mam pojęcia o występach, ale wiem jedno, że Faye potrzebuje kogoś, kto jej pomoże.

Ma Kurta, miała ochotę odpowiedzieć Evelina. Ale czy może pozwolić na to, żeby jej rodzice skracali sobie wakacje? Ojciec przez wszystkie lata marzył o wakacjach. Gdy przeszedł na emeryturę, kupił samochód i przyczepę. Teraz wreszcie podróżuje, zwiedzają stan po stanie. Nie mogła mu tego popsuć.

I tak znalazła się w Fortunie.

– Faye? – zaczęła Evelina, przykładając słuchawkę do ucha. – Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Tutaj wiadomości szybko się rozchodzą. Jestem pewna, że każdy już wie, jaki jest twój znak zodiaku i co jesz na śniadanie.

– Tu jest wspaniale, Amy Garrison to niezwykła kobieta. Teraz czekam na dyrektora

teatru. O której tu będziesz?

Usłyszała grzmot i jęk. Faye wypadł telefon.

– Masz na myśli dzisiejszy dzień?

– No przecież nie mówię o przyszłym tygodniu! – Evelinę ogarniała wściekłość. Przecież to nie ona chciała tu przyjeżdżać.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jak jestem wykończona – zaczęła się tłumaczyć Faye. – Wyjeżdżamy we wtorek. Tu panuje upał nie do zniesienia, przez cały czas choruję na żołądek...

– To znaczy, że nie przyjedziesz na próbę? – przerwała jej.

– Nie potrzebujesz mnie. Przesłałam ci scenariusz i kasety. To wszystko, co będzie niezbędne.

– Och, Faye...

– Wspaniale! – wykrzyknęła i triumfalnie dodała:

– Wiedziałam, że na ciebie można liczyć. A przy okazji, Amy chciała, żebyś została u niej na jeszcze jedną noc. To dobrze się składa, bo Kurt pomalował twój pokój i zapach farby jeszcze nie wywietrzył. A ja przygotuję ci szafę. Całuję cię i do jutra. – Faye odłożyła słuchawkę.

Evelina nie mogła się doczekać, kiedy wszyscy się zjadą. Calvin i Ryan ustawili stoły i rozkładane krzesła pod drzewami, gdzie panował miły chłód. Pierwszy gość przyjechał około wpół do pierwszej. W ciągu następnego kwadransu podwórze zapełniło się samochodami.

Amy przygotowała wyśmienite jedzenie. Podała kukurydzę z masłem, pomidory, przeróżne sałatki i dwa półmiski wędlin. Na przekąskę były melony, a do popijania kompot z winogron, którego duży zapas stał w kuchni. Brakowało jedynie Ryana. Pojechał do sąsiedniego miasteczka Jasper. Nie został nawet na śniadanie. Jak poinformowała ją Amy, pojechał odwiedzić do weterynarza starą przyjaciółkę, Sissy Fox, której zachorował pies.

– Biedna Sissy nie ma ani męża, ani dzieci, nikogo – żaliła się Amy. – Jestem szczęśliwa, jeśli tylko mogę jej w czymś pomóc.

Evelina pokiwała głową na znak, że rozumie. Ale mogła się założyć, że Ryan dzisiaj zdecydowałby się nawet na długi rejs po morzu, żeby tylko nie być w domu. Zastanawiała się, czy, jeśli to Faye mieszkałaby u Amy, Ryan nie zgodziłby się wziąć udziału w przedstawieniu.

Po posiłku Evelina wygłosiła krótką mowę na temat tego, czego się spodziewa, i o tym, że zyski z przedstawienia będą przekazane do skarbu miasteczka. Następnie rozdała scenariusze i objaśniła, jak będą wyglądać próby. Oprócz prób na farmie Tully T, w dzień przed występem odbędzie się próba generalna na scenie w kostiumach, na którą przyjadą tancerze z Houston.

– Próba generalna w kostiumach pomoże przełamać tremę – wyjaśniła Evelina.

Noreen, której Calvin dał wolne popołudnie, dostała rolę Wesołej Damy. Amy otrzymała tę rolę, którą chciała. Pomimo jej wysokiego wzrostu i krzepkiego wyglądu, dobrze się prezentowała. Na łotra wybrała młodego mężczyznę. Miał wąską twarz, bujne ciemne włosy i

rzadki wąsik, który trzeba było podkreślić kredką. Początkowo wydawał się butny i zadziorny, ale gdy musiał publicznie odczytać swój tekst, stał się wstydlivy i nie potrafił wydobyć z siebie słowa. Evelina pomyślała, że ze swoim ogromnym powodzeniem u dziewcząt bardziej nadawałby się do sprzedawania biletów. Odtwórca roli właściciela saloonu też nie wypadł najlepiej. Zacinał się przy każdej linijce, nawet jak miał scenariusz przed oczami. Wiedziała z doświadczenia, że trzeba głośno zachęcać takich ludzi, podpowiadać, wtedy się mobilizują.

Dzięki staraniom Amy, obsadziła wszystkie role, statystów miała nawet za wielu. Wszyscy podchodzili z wielkim entuzjazmem. Evelina była zadowolona. Już sobie wyobrażała przepelniony teatr.

– Czy pozostanie ktoś, kto będzie siedział na widowni? – żartowała Noreen.

Wszystko toczyło się pomyślnie, dopóki nie przyjechał Ryan. Połowę jego ciężarówkę wypełniał miedziany drut, co wskazywało, że po odwiezieniu Sissy do weterynarza znalazł sobie następne bardzo ważne zajęcie.

– Jesteś bardzo punktualny – skarciła go Amy.

– Właśnie wszystko skończyliśmy. Podbiegł do stołu i rozłożył ręce.

– Już nic nie zostało do jedzenia?

– Nic dla kogoś, kto nie pracował dla naszej trupy – Amy mrugnęła porozumiewawczo do Eveliny.

– A kto przeniósł stoły, krzesła, poustawiał pod drzewami dziś rano? A teraz kto je z powrotem sprzątnie? To się nie liczy? – Ryan stał z założonymi rękami. – Jeśli nie, to macie, dziewczyny, przed sobą dużo pracy.

– Czy to ma być szantaż?

– Sama tego chciałaś – wycedził kącik ust w łajdackim stylu. – Jeśli nie zjem, to nie pracuję.

– To jedz! – Amy rozłożyła ręce z rezygnacją.

– Ale chcę, żeby wszystko tu było sprzątnięte. Zebrała papierki po hamburgerach, przyprawy i skierowała się do domu.

Na podwórze wjechał samochód. Ryan podniósł rękę w pozdrowieniu.

– Calvin przyjechał. To dobrze, pomoże mi trochę.

– Przepraszam – powiedziała Evelina, starając się dostać do stołu, żeby zebrać rozrzucone plastikowe torebki.

– Czy znalazłaś odpowiedniego łajdaka do przedstawienia? – spytał Ryan, jedząc z apetytem ziemniaczaną sałatkę.

– Doskonałego – skłamała.

– Więc już nie jestem ci potrzebny.

– Zdawało mi się, że od początku nie byłeś chętny.

– Wzrok, jakim na mnie patrzysz mógłby zamienić mnie w głaz.

– Jestem już po prostu zmęczona.

Zawiązała ścierkę wokół pasa. Zaczęła wrzucać papierowe talerzyki i plastikowe sztucce do worka. Jej ruchy stały się nerwowe, rozpraszała ją jego obecność. Starła się nie zwracać

na niego uwagi. Uświadamiała sobie, jak wygląda, była spocona, miała potargane włosy, na pewno rozmazał się jej makijaż.

– Czyli odniosłaś dzisiaj zwycięstwo? – Sięgnął po duże kromki chleba, posmarował je majonezem i musztardą.

– Rzeczywiście. Przepraszam.

Kiedy go mijala, rączka torby, którą niosła, zaczepiła o róg stołu. Urwała się, i wszystkie zebrane odpadki wysypały się na trawę.

– Może teraz powiesz, że to moja wina? – spytał rozbawiony. – Bardzo proszę.

Evelina milczała. Pochyliła się i zaczęła z powrotem wszystko zbierać. Odłożył swoją kanapkę i stanął za nią.

– Pozwól, że to zrobię.

– Poradzę sobie sama.

– Ty jesteś tu reżyserem, to poniżej twojej godności.

– Nie żartuj sobie. Przyglądał się jej uważnie.

– Przebierz się. Pójdziemy na spacer. To ci poprawi nastrój.

– Muszę pomóc Amy – odpowiedziała, mimo że chciała z nim iść.

– Jestem pewien, że mama nie będzie się sprzeciwiała, żebyśmy wyszli. – Namawiał, przytrzymując Evelinę za rękę. – Nie mówiąc już o Calvinie – szepnął.

Calvin stał niedaleko, zdjął koszulę, jego włosy ciągle były nie uczesane. Miał wilgotną czerwoną twarz. Narzekał na prądy oceaniczne, które wpłynęły na zmianę pogody.

– Czy ptaszki chcą zostać same? – spytała z ironią Evelina. – Widzę, że Calvin dużo czasu spędził przed lustrem, zanim tu przyszedł.

– Idź już! – powiedział, dotykając jej pleców. – Pokażę ci potem ciekawe miejsca w okolicy.

– Na przykład jakie?

Podniósł ostatni odpadek i zawiązał torbę.

– Chociażby szkołę, do której uczęszczałem.

– Czy są jakieś historyczne miejsca? – spytała zaciekawiona.

– Zastanawiam się właśnie. Pomyślę, a ty w tym czasie idź się przebrać, zanim się rozmyślę.

Miał rację, spacer dobrze jej zrobi.

W chwilę później byli już w drodze. Powiew wiatru rozwiewał Evelinie włosy. Wdychała głęboko powietrze.

– Nic nie uspokaja tak, jak ten zapach. A piękno przyrody działa kojąco na umysł.

– Zdaję sobie sprawę.

Przedzierając się przez bujną łąkę, dotarli do wzgórza, u stóp którego znajdował się duży metalowy budynek. Wyglądał jak stary lotniczy hangar.

Nagle zatrzymała się koło nich zardzewiała ciężarówka. Bagażnik był wypełniony oponami. Na nich leżały narzędzia, łopaty i inne blaszane przedmioty.

– Widzisz tę linię na południu? – kierowca spytał Ryana.

Ryan skinął głową.

– Właśnie tam zmierzamy.

– To pospieszcie się. Inaczej natkniecie się na stado spędzanych krów – ostrzegł.

Kłaniając się Evelinie, kierowca zjechał z drogi.

Szkoła była zbudowana z cegły. Po jednej stronie znajdował się skwer, a po drugiej maszt flagowy. Usiedli w cieniu płaczącej wierzby. W ciszy obserwowali niebo, które powoli stawało się pomarańczowe od zachodu słońca. Mały ptaszek skakał z jednej gałęzi na drugą.

Ryan wyciągnął się na trawie, podpierając brodę na łokciach. Miał na sobie zwykłą białą koszulę, która podkreślała piękną opaleniznę. Jego twarz pokrywały kropelki potu, a na czoło spadały ciemne włosy.

Evelina poczuła uderzającą suchość w gardle. W pobliżu była fontanna, ale niestety zamknięta na czas wakacji. Myślała o Ryanie.

Był mężczyzną jak inni, z krwi, ciała i mięśni. A jednak wyjątkowo ją pociągał, czuła słabość do niego. Co się z nią działo, gdzie się podział wewnętrzny hamulec, kontrolujący jej zachowanie, reakcje i uczucia. Zazwyczaj coś ją ostrzegało, szczególnie przed takimi mężczyznami, jak Ryan. Miał duże powodzenie u kobiet, pochlebstwa pod swoim adresem traktował jak chleb powszedni. Powinna trzymać się od niego z daleka. Nie chciała się w nim zakochać. Nie wiedziała nawet, czy on choć trochę się nią zainteresował. Pocałował ją wczoraj, ale może dlatego, że wiedział, iż ona wyjedzie po przedstawieniu i nigdy więcej się nie zobaczą. Chyba że przypadkiem, kiedy Evelina przyjedzie odwiedzić Faye. To nie miało przyszłości.

Starła się wrócić do rzeczywistości.

– W szkole musiałeś się wyróżniać w sporcie – zagadnęła. Chciała rozmawiać z nim o rzeczach błahych.

– Wręcz przeciwnie – odrzekł. Strzepnął coś z jej ramienia. – Pracowałem po szkole, nie miałem czasu na granie w piłkę.

– Rozumiem.

Domyśliła się, że jego ojciec zmarł, kiedy był nastolatkiem. Na jego barki spadła wielka odpowiedzialność. Musiał zajmować się gospodarstwem.

– Powiedz mi – zaczął, przygryzając dolną wargę.

– Kiedy ty starasz się przywrócić Fortunie znaczenie, kto w Houston uczy tańca?

– Nie uczę w wakacyjnej szkole. W Centrum Kultury zajął się wszystkim mój zastępca.

Pochylił się i pocałował ją w ramię. Poczowała ciepło w całym ciele. Z trudnością oddychała. Zaczęła coraz szybciej mówić o miłości do tańca, o jej ulubionym profesorze, który pożyczał jej książki, o wpływie tańca na psychikę człowieka, o tym, jak zrobiła kursy z psychologii i socjologii. Dzięki temu pomaga ludziom z problemami, a zwłaszcza dzieciom.

– Taniec, jakiego uczą się w Centrum, to rodzaj terapii. To nowa metoda, dyrekcja Centrum, obawiając się, że nie przyciągnie wielu chętnych, nie przeznaczyła na ten cel wielkiego funduszu. Dlatego pracuję tam społecznie.

– A jakie efekty przynosi ta metoda terapii? – spytał.

– Rezultaty są lepsze, niż ktokolwiek by się spodziewał. Ludzie, którzy nie potrafią siebie wyrazić w słowach, często posługują się ruchem, rozumiesz?



– A co z ludźmi, którzy mają dwie lewe nogi?

– Nie ma takich. Na początku uczniowie siedzą na krzesłach i w rytm muzyki poruszają tylko rękoma. Potem stopniowo zmieniamy muzykę na szybszą, tak że uczestnicy sami chcą wstać i zaczynają tańczyć.

– To musi być wspaniałe, kiedy się udaje.

– To prawda.

– Czy czasem nosisz rozpuszczone włosy? – Ryan gładził j'ą po głowie.

Policzyła po cichu do pięciu, żeby się uspokoić.

– Rzadko – rzekła.

Zawsze uważała, że czesząc się w kok jest wyższa i wygląda bardziej dostojnie.

Przysunął się bliżej i pocałował ją w szyję. Nie wiedząc, jak zareagować, zerwała listek mniszka i włożyła sobie na nos. Po chwili szybko go zdjęła. Przypomniała sobie przesąd z dzieciństwa. Jeśli osoba siedząca obok jest prawdziwą miłością, to listek mniszka zabarwia nos na żółto. Nie było w tym żadnego sensu, ale wołała nie kusić losu.

– Wolę nosić włosy związane, ponieważ... – nie dokończyła.

Zapomniała, co chciała powiedzieć. Czowała jego dłoń na swojej szyi. Jej wargi drżały, nie mogła mówić. Dotykał jej ust. Poczwała szybsze bicie serca, bała się, że straci oddech.

– Nie możesz wiecznie upinać je w kok, są takie piękne.

Ach tak, mówił o jej włosach, uświadomiła sobie. Uśmiechnęła się, czowała się jak pijana.

Szeptał coś do niej i jednocześnie całował w szyję. Zamknęła oczy. Otworzyła, dopiero gdy przestał.

– Czy jest jakiś mężczyzna w twoim życiu? – Objął ją i zaczął głaskać jej ramiona. – Masz gładką skórę.

– Dziękuję – odpowiedziała automatycznie.

Nie mogła powiedzieć tego samego o jego dłoniach. Były chropowate, ale przez to bardziej czowała ich dotyk.

Gdy patrzył na nią swoimi ciemnymi oczami, przestawała logicznie myśleć. Czowała się zawstydzona, że przenikał ją do głębi.

– Czy twoja siostra przyjechała na spotkanie? – spytał niespodziewanie, ciągle gładząc ją po włosach i szyi.

– Nie, źle się czuła.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – rzekł, pochylając się nad nią.

– Nie, po prostu nie przywykła jeszcze do upału. Ledwo zdążyła odpowiedzieć, kiedy poczuła jego usta na swoich. Całował ją mocno. Chciała go czuć całą sobą, objęła go mocno za szyję. Pragnęli siebie, nie wiedząc jeszcze, co ich łączy. Jej serce biło coraz szybciej, jakby szukało nowego rytmu. Po raz pierwszy od dawna czowała się tak szczęśliwa. Pochylając się jeszcze bardziej, całował każdy kącik jej ust. Potem cały czas ją obejmując, położył się obok niej.

Patrzyli przez gałęzie wierzby na niebo. Opowiadał o wiatrakach, o tym, jak lubił ich odgłos jako chłopiec. Mówił o pracach na farmie, które czekają go w najbliższym czasie, nie tylko na farmie Tully T, ale i w sąsiedztwie. W czasie lata farmerzy pomagają sobie

wzajemnie. Mówił o płotach, które musi naprawić. Do Eveliny jego słowa docierały jakby z oddali. Cały czas czuła jego pocałunki, dotyk jego rąk. Ocknęła się.

– Ile miałeś lat, gdy zmarł twój ojciec? – spytała.

– Dlaczego myślisz, że on nie żyje? – zapytał. Zaczął ciężko oddychać. Dotknął swojej piersi. Zapanowała chwila milczenia.

– Wydawało mi się...

– Tylko ci się wydawało – odparł szorstko. – Żyje i trzyma się świetnie. Być może w tym tygodniu jest w Minnesocie, a może w Północnej Dakocie. Kto wie? Odszedł, gdy miałem piętnaście lat.

– Musiały to być ciężkie chwile dla ciebie i dla Amy.

– Tak. – Ryan nerwowo się zaśmiał. – Mama wierzy, że on wróci pewnego dnia, zda sobie sprawę ze swojego postępowania. Po tych wszystkich latach gotowa jest wpuścić go do domu. Ciągle czeka. To dlatego nie daję Calvinowi żadnej szansy.

Ryan otrzepał spodnie i wstał. Następnie wyciągnął do niej rękę.

– Gotowa? – spytał.

– Tak.

Ich wzrok spotkał się tylko na chwilę, a ich ręce złączyły się na kilka sekund.

Cokolwiek się wydarzyło, to był już koniec, pomyślała.

Kiedy wrócili na farmę, Amy i Calvin siedzieli na werandzie. Amy szła, Calvin zasnął w bujanym fotelu.

Później, kiedy Evelina szykowała się do snu, słyszała odgłosy z sąsiedniego pokoju. Ryan także nie spał. Czy myślał o niej?

Otworzył okno, potem upadło coś na podłogę, może książka albo jego buty? W końcu usłyszała skrzypienie łóżka, położył się. Czy on też nasłuchiwał odgłosów z jej pokoju? Zgadywał, co mogła robić? Nie, z pewnością nie, pomyślała.

Położyła się, wsunęła nogi pod prześcieradło, zapowiadała się ciepła noc. Sięgnęła po tomik poezji, który Amy jej zostawiła. „Dla mojej jedynej miłości, Amy” – brzmiała dedykacja. Otworzyła następną stronę i przeczytała pierwszy wiersz:

Droga była zawila i bagnista.

Dookoła kręciły się nocne cienie wzbudzające lęk.

Stałem tam nieustraszony.

Bo była ona, moja Amy.

Żadna dusza nie mogła wzbić się ponad rozpaczliwą przepaść.

Złapana w szpony drapieżnika, rozszarpywana, Zniewolona przez niepewne jutro, Ale ja się uśmiechałem.

Bo była ona, moja Amy.

I to ma być poezja? – zdumiała się Evelina. Wersy przypominały raczej rezultat katorżniczej pracy. Inne wiersze były podobne, nie posiadały żadnej głębi. Jak wrażliwa Amy mogła ciągle tęsknić do tego mężczyzny? Zaślepił ją, a przecież był tylko nędznym kłamcą. Zasługiwał na karę, pomyślała zasypiając.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do farmy Kurta i Faye prowadziła żółta, żuźlowa, ogrodzona z dwóch stron droga. Wszystko się tutaj wydawało bardziej wyschnięte niż w miasteczku. Głębokie pęknięcia w ziemi przypominały ślady prehistorycznego ptaka. Temperatura powietrza się podnosiła. Evelina zbliżała się do białego czystego domu, wokół którego rosły cyprysy. Widok przypominał oazy na pustyni. Obok znajdowały się budynki gospodarcze i stajnia.

Faye siedziała na bujanej kanapie na werandzie. Nie wstała, gdy zobaczyła stojącą obok siostrę. Jej czarne, kręcone, długie włosy opadały na ramiona. Była ubrana w białą jedwabną sukienkę z dużym dekoltem. Z uszu zwisały srebrne kolczyki w kształcie tulipanów. Podniosła rękę, pozdrawiając Evelinę i wysiliła się na delikatny uśmiech.

– Wspaniale wyglądasz – rzekła Evelina.

Nie chciała, żeby zabrzmiało to jak oskarżenie. Po rozmowie telefonicznej spodziewała się, że zastanie Faye bladą i obłożnie chorą.

– Wygląd i samopoczucie, niestety, nie idą w parze – wymamrotała Faye. – Zostaw bagaże w samochodzie. Kurt później się tym zajmie.

– A gdzie on jest?

– A gdzie on może być? Jeśli nie szuka byka, który uciekł na sąsiednie pastwisko, to pielęgnuje krowę, która zraniła sobie oko. Teraz natomiast stara się oswoić najbardziej dzikiego konia, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Codziennie tak to wygląda – żaliła się. – Jeśli jesteś spragniona, to zrób sobie coś zimnego do picia. Nie jestem w stanie się ruszyć.

– Nie, dziękuję. Piłam wodę na stacji benzynowej.

Usłyszały krzyk. Evelina odwróciła się w stronę ogrodzenia dla koni. Zobaczyła trzech mężczyzn w kapeluszach z szerokimi rondami. Jeden z nich usiłował dosiąść konia. Koń rżał i stawał na tylnych nogach.

– Czy to Kurt? – spytała zdumiona, nie odrywając od niego wzroku.

– Czasem sama się zastanawiam.

Zupełnie inaczej wygląda, pomyślała Evelina. Gdyby mijał ją na ulicy, nie zwróciłaby na niego uwagi.

– Uderz w ten żelazny trójkąt – Faye wskazała przedmiot wiszący na drzwiach. – To go ponagli.

– Nie będzie zadowolony, jeśli go teraz oderwiemy, jest pochłonięty tym, co robi – rzekła Evelina, która z chęcią oddaliłaby spotkanie z nim. Nie była jeszcze gotowa.

– On zawsze jest czymś pochłonięty, a kiedy jest w domu, to śpi przed telewizorem.

Tego tylko Evelinie brakowało. Czy przyjechała, żeby zostać wplątana w małżeńskie kłótnie? – zastanawiała się.

– Jednak przygotuję sobie lemoniadę – rzekła. – Potem porozmawiamy o przedstawieniu.

– Czy mogłabyś mnie też zrobić? – krzyknęła Faye, kiedy drzwi się zamknęły. – Do mojej włóż dużo lodu.

Dom był stary, podłoga skrzypiała pod nogami. Mijała przestrzenne pokoje. Meble pochodziły z epoki wczesnoamerykańskiej. Ściany pokrywała sosnowa boazeria. Kuchnia była urządzona nowocześnie, ale panował w niej bałagan, podłoga nie zamieciona, odciski palców zdobiły gładkie drzwi lodówki. Naczynia po śniadaniu stały nie pozmywane.

Evelina umyła dwie szklaneczki, napełniła je lemoniadą i postawiła na tacce. W tym czasie słyszała, że Faye weszła do pokoju i położyła się na sofie w salonie.

– Tu jest chłodniej – rzekła, wyciągając rękę po napój. – Czy udało ci się obsadzić wszystkie role?

– Żałowałam, że nie chciałaś przyjść – powiedziała Evelina, próbując ukryć entuzjazm.

Faye wyduła dolną wargę. Zawsze tak robiła w dzieciństwie, kiedy ktoś ją obwiniął. Jej oczy wilgotniały z cierpienia.

– Czy ty także, jak wszyscy, uważasz, że całymi dniami się wyleguję i nic nie robię? Jestem leniwa, tak?

– Nie powiedziałam tego – zaprotestowała Evelina. Rzeczywiście nie zachowała się w porządku. Nie wiedziała, jak naprawdę czuje się jej siostra. – Po prostu uważam, że mogłabyś się trochę rozerwać, biorąc udział w tym przedsięwzięciu.

Faye zmrużyła swoje niebieskie oczy.

– Biorąc udział w przedsięwzięciu? – powtórzyła wściekle. – Nie czytałaś scenariusza, nie zauważyłaś, ile pracy w to włożyłam. Całe tygodnie spędziłam nad poprawkami i przekształceniami tekstu. Twoje opowiadanie nadawało się jedynie dla publiczności dziecięcej, przypomnij sobie. Historyjka wyszana z palca. Ja zrobiłam z tego prawdziwą sztukę.

Evelina poczuła się dotknięta. Pierwotny scenariusz wymagał od niej wielu nie przespanych nocy. Miała ochotę wygarnąć jej szczerze, co o tym myśli. Z trudem się opanowywała. Wiedziała, że Faye przechodziła teraz ciężki okres, przyzwyczajała się do upału i nowego stylu życia. Nie zamierzała jej bardziej rozdrażniać.

– Oczywiście, przeczytałam. Wykonałaś doskonałą robotę, ale...

– Witam, Evelino! – zawołał Kurt z werandy. Zatrzymał się w drzwiach, rzucił kapelusz na krzesło i szepnął Evelinie do ucha: – Jestem szczęśliwy, że przyjechałaś.

– Też się cieszę, że tu jestem – odparła bez przekonania.

Miał teraz dłuższe włosy niż ostatnim razem, kiedy się widzieli.

Pochylił się nad Faye i pocałował ją w czoło.

– Jak się masz, kochanie? Wszystko w porządku? Faye wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Nic się nie zmieniło od czasu, kiedy mnie zostawiłeś kilka godzin temu.

– Przepraszam, że trwało to tak długo, ale nikt nie był w stanie osiodłać tego konia, zanim ja tego nie zrobiłem – szepnął Faye do ucha. – Nie mogłem pozwolić, żeby mi się wymknął. Wyszedłem już z wprawy.

– Dlaczego nie kupiłeś konia już ujeżdżonego? – spytała złośliwie Faye.

– Ależ to koń półkrwi arabskiej.

– Więc?

– Podobał mi się wyjątkowo, a to, że mogę go sam oswoić sprawia mi dużą przyjemność.  
– Uśmiechnął się.

Zapanowała irytująca cisza.

– Czy Evelina widziała już swój pokój? – spytał po chwili Kurt.

– Czekałyśmy na ciebie, żebyś wniósł bagaże.

– Oczywiście, zabiorę się do tego natychmiast – rzekł i wyszedł, unikając wzroku Eveliny.

– Wyobrażałam sobie, że jesteście bardzo przejęci wyjazdem – zagadnęła Evelina podążając za nim.

– Mówisz o rejsie, ach tak. – Otworzył drzwi samochodu i wyjął z bagażnika walizki. Chwycił po jednej w każdą rękę i szybko skierował się do domu. Zatrzymał się przed pomalowanymi na czerwono drzwiami. – Mamy jedną dodatkową sypialnię w głównej części domu, ale łóżko tam jest niewygodne. Faye doszła do wniosku, że tu ci będzie wygodniej i z dała od... – Otworzył drzwi, przepuścił Evelinę przodem.

Z dała od czego? Ich kłótni? – zastanawiała się.

Ściany pokoju były pomalowane na biało. Na tapczanie leżała niebiesko-złota kapa. Okno z żaluzjami wychodziło na trawnik i krzewy pomidorowe. Zapach świeżej farby unosił się w powietrzu.

– Niepotrzebnie zadałeś sobie tyle trudu. Pomalowałeś pokój.

– Będiesz miała własne mieszkanie z łazienką i małą kuchnią. – Otworzył drzwi garderoby. – Dużo miejsca na ubrania. Powiedz mi, jak tylko będziesz potrzebowała dodatkowych wieszaków.

– Bardzo mi się tu podoba.

– Będiesz mogła wchodzić i wychodzić, kiedy zechcesz. – Zerwał zasłonę i wrzucił ją do garderoby.

– Założę ci inną, ostatnio kupiliśmy nowe w Waco. Przyniosę ci dywanik do łazienki.

Evelina nie mogła dłużej znieść takiej atmosfery. Czowała, że często była tematem rodzinnych rozmów. „Biedna Evelina – wyobrażała sobie słowa matki – na początku na pewno będzie jej trudno”. Dlatego Kurt postępował wedle wskazówek, starał się być uprzejmy, traktował ją jak żrebaka, którego najpierw trzeba oswoić.

Rzuciła torebkę na łóżko, zebrała się na odwagę i rzekła:

– Kurt, czy można cię prosić, żebyś skończył z ceregielami?

– Nie wiem, o czym mówisz – zamrugał oczami.

– Na początku byłam bardzo zawiedziona, cierpiałam z twojego powodu. Ale to już minęło, nic do ciebie nie czuję. Cieszę się z waszego małżeństwa. Teraz musimy dbać o siebie jak brat i siostra.

Po raz pierwszy od jej przyjazdu spojrzął jej w oczy. Uśmiechnął się radośnie.

– Jesteś pewna?

– Czy wyglądam na cierpiącą osobę? – wzięła się pod boki.

– Tak myślałem, minęło już tyle czasu, do diabła.

– Uściskał ją. – Ale Faye cały czas uważa, że jesteś przygnębiona.

– Nie przejmuj się tym, co myśli Faye. I nie martw się, że nie tryska radością. Daj jej trochę czasu, zmieni się.

– Chciałbym w to wierzyć. Czasem myślę... – wyjrzał przez okno. – Czasem myślę, że swoim zachowaniem chce mnie zmusić, żebym sprzedał farmę i wrócił do miasta.

– Tak ci powiedziała?

– Nie dosłownie. Ale przecież sama pamiętasz, że nie sprowadziłem jej tu siłą. – Oparł się o parapet.

– Ona sama o tym marzyła. Wcale nie jest tu odcięta od świata. Z jednej strony jest Austin, z drugiej Waco, i wiele innych miasteczek w pobliżu.

– Wiem.

– Od pewnego czasu nic nie robi. Teraz jeszcze się załamała, że nikt nie zaakceptował pomysłu obchodów. Mnie też wydaje się to bezsensowny pomysł, ale...

– O! Byłbyś zaskoczony, gdybyś zobaczył, ile osób przyjechało wczoraj.

– Tylko dzięki Amy Garrison. Jej zdanie bardzo się liczy. No i oczywiście to twoja zasługa. Jeślibyś nie przyjechała...

Usłyszeli walenie w metalowy trójkąt. Zmarszczył czoło.

– Jestem wzywany.

– Daj jej czas – powtórzyła Evelina.

– Masz rację. – Uśmiech przemknął przez jego twarz. – Chodźmy, siostró.

Podczas gdy Evelina i Faye omawiały przebieg uroczystości, Kurt w kuchni przygotowywał teksańsko-meksykańską potrawę. Podczas kolacji Faye narzekała, że Kurt nie liczy się z jej żołądkiem, że specjalnie robi takie ostre dania.

Po posiłku Kurt pojechał na sąsiednią farmę, a Faye z powrotem położyła się do łóżka.

Evelina poszła do swojego pokoju. Rozpakowała rzeczy i przebrała się w wygodne spodnie i koszulkę. Przejrzała program telewizyjny, dopiero o dziesiątej miał być stary musical. Wyjrzała przez okno. Zmrok zapadł tak szybko, jakby ktoś spuścił czarną kotarę. Odosobniona od reszty domu czuła się obco.

Wyszła na dwór. Waniliowy zapach koniczyny dolatywał z pola. Evelina ruszyła w kierunku słodkiej woni. Czuła rześkie powietrze nocy. Wdychała je głęboko. Czy to jest to samo niebo, które widzi nad sobą w Houston? Ta gwiazdzista przestrzeń należała tylko do niej, mogła się nią cieszyć.

Rozkosz nie trwała długo. Z daleka zobaczyła nadjeżdżający samochód. Farma Kurta była jedyną w tej okolicy, ale on, jak większość farmerów, przebywał na sąsiedniej.

Wcześniej słyszała odgłosy dochodzące stamtąd. Pewnie to jeden ze spóźnionych kowbojów, pomyślała.

Samochód stanął. Drzwi się otworzyły, wysiadł z niej mężczyzna. Szedł w jej stronę.

– Ryan? – zapytała.

– Nie miałem zamiaru cię przestraszyć – rzekł, gdy podszedł bliżej.

Sierp księżycy oświetlał jego twarz. Patrzył spokojnie. Poczwała przenikające ciepło. Jej oddech stał się płytki, przebiegł ją dreszcz.

– Jak mnie znalazłeś?

– Przyjeżdżałem tu często do poprzednich właścicieli. Cieszyła się, że Ryan przyjechał ją odwiedzić.

– Zrobiłeś mi niespodziankę. – Ledwo była w stanie mówić. Czyżby o niej myślał? Szukał jej! Kręciło się jej w głowie.

– Mam coś dla ciebie.

Uśmiechnął się do niej, kiedy sięgał do kieszeni. Wyciągnął z niej błyszczący przedmiot.

– Moja bransoletka z pantofelkiem. – Dotknęła odruchowo nadgarstka.

– Czy książę, który przynosi szklany pantofelek, nie zasługuje na pocałunek?

Serce zabiło jej jeszcze szybciej. Zawstydzona wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Ty to nazywasz pocałunkiem? – zdumiał się. – Zasługuję na większą wdzięczność.

– To wszystko co mogę ci dać pod koniec tak pracowitego dnia. – Uśmiechnęła się. – Pamiętałam, że zostawiłam bransoletkę. Chciałam odebrać ją na próbie.

– Mama pomyślała, że możesz się martwić. Prosiła, żebym ci ją podrzucił.

Mama. Więc to był pomysł Amy, mogła się domyślić. Nogi się pod nią ugięły.

– To miło z jej strony, i z twojej. Dziękuję jeszcze raz.

Nie poruszył się.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego tu jestem.

– Tak? – Czekala.

– Tylko się nie zdenerwuj. – Przeształ z nogi na nogę.

– Co się stało?

– Chłopak, który miał zagrać łotra, zrezygnował.

– O nie! – Ręce opadły jej bezwładnie. Jeszcze tylko tego potrzebowała. Straciła głównego bohatera. Dlaczego Ryan nie chciał przyjąć tej roli?

– Powiedział, że źle obliczył dni. W dniu przedstawienia będzie już w Idaho.

Spojrzała na niego z nadzieją.

– Jak się domyślam, nie chcesz zająć jego miejsca?

– Masz rację, nie. Ale nie martw się, mama kogoś znajdzie.

– Ja nie chcę po prostu kogoś.

– Możesz liczyć na moją matkę.

– Wiem.

Zapanowała zupełna ciemność. Chmury zasłoniły gwiazdy. Spojrzała w stronę domu. Czas wracać, pomyślała.

– Może dałabyś się namówić na przejażdżkę? Moglibyśmy coś zjeść razem. – Ryan pocierał ręką o rękę. Na jednej z nich miał duże skaleczenie. – Moglibyśmy to uczcić.

– Uczcić? Co?

– Twój przyjazd i twoje przedstawienie. Wszystko potoczyło się tak dobrze. – Obserwował jej buty.

Miała na nogach baletki. Włosy zaczesła gładko do tyłu w kucyk. Kilka kosmyków spadało jej na czoło. Nie czuła się odpowiednio ubrana.

– Jest film w telewizji – rzekła. – Planowałam, że go obejrzę. Poza tym, o tej porze

wszystko jest już pozamykane.

– Znam pewne miejsce. Nic wspaniałego. Ale jedzenie jest znośne. Potem cię odwiezę i możemy obejrzeć film.

– Wątpię, czy ci się spodoba – odparła. – To musical.

– Nie mam nic przeciwko musicalom. Czy musisz powiedzieć komuś, że wychodzisz?

– Nie, Kurt jeszcze nie wrócił, a Faye poszła wcześniej spać.

Restauracja, o której mówił Ryan, okazała się małym zajazdem na głównej drodze. Zjedli smaczne kanapki w miłej atmosferze. Evelina opowiadała Ryanowi o sukcesach, jakie odnosiła w centrum, i wymarzonej podróży rodziców. On opowiadał o czasie spędzonym w szkołach i różnych pracach, których się chwycił. Woził piwo, reklamował narzędzia kuchenne, wyprowadzał psy i nawet był świętym Mikołajem. Mówił o trudnościach, jakie miał z prowadzeniem farmy i jak stało się to zajęciem jego życia.

Czas płynął szybko i, zanim się obejrzel, właściciel poinformował ich, że już zamyka.

– Domyślam się, że przegapiliśmy film – powiedział, kiedy znaleźli się w jej pokoju. – Czy mogę zostać, żeby obejrzeć prognozę pogody?

– Oczywiście. Zaparzę kawę.

Ryan rozglądał się po pokoju, gdy ona krzątała się w kuchni. Nagle przeciągle gwizdnął.

– Kto to?

Zanim się odwróciła, wiedziała, że pyta o zdjęcie Faye, które postawiła na stole.

– Moja siostra – odpowiedziała krótko. – Myślałam, że ją poznałeś.

Przyglądał się zdjęciu.

– Ach, więc to ona. Nie widziałem jej w takim stroju. Zupełnie nie jest do ciebie podobna.

– Nie, nie jest. – Czy przypuszczał, że pierwszy to zauważył, przemknęło jej przez głowę.

Odłożył fotografię i spojrzał na Evelinę.

– Coś nie w porządku, Ewie?

– Nic takiego. – Wzruszyła ramionami.

– Do diabła, posmutniałaś, jak zainteresowałem się zdjęciem twojej siostry.

– To śmieszne, co mówisz – odparła, wysilając się na uśmiech.

– Jest piękną kobietą. Jeśli nie chcesz, żeby ludzie na to zwracali uwagę, nie powinnaś wystawiać takich zdjęć.

– Mam więc ukrywać je w szufladzie?

– Nie musisz chować do szuflady. Ale dlaczego wystawiasz akurat takie ładne? W tym stroju wygląda jak gwiazda filmowa.

– Może powinnam je zamienić na zdjęcie Faye w starym szlafroku i papilotach na głowie?

– Do diabła, tak. Jeśli poczułabyś się z tym lepiej. Postawiła maszynkę do kawy na kuchence i spojrzała znacząco na zegarek.

– Jest bardzo późno, nie zostało mi już wiele godzin na sen.

– Było późno już wtedy, gdy mnie zaprosiłaś. Wtedy nie obchodziło cię, która jest godzina.



Odgarnęła ręką włosy.

– Nie pamiętam, żebyś cię zapraszała.

– Może nie zrobiłaś tego. Po prostu się wprosiłem.

– Może tak było.

Spojrzał na ścianę, jakby chciał uderzyć w nią pięścią.

– Więc nie będę się napraszał.

– Drzwi są za tobą.

Przez chwilę myślała, że odwróci się na pięcie i wyjdzie. Ale on podszedł do niej.

– Masz paskudny nastrój, Ewie. Ale cóż, wszystko będzie w porządku. Nie ma sensu, żebyśmy się kłócili.

Zamiast się wzmóc, jej złość minęła. Zapiękły ją łzy pod oczami, starała się powstrzymać płacz. Kiedy otworzył ramiona, przyłgnęła do niego bez wahania. Zachowywała się jak dziecko, które potrzebuje opieki. Przytulił ją mocno, gładząc palcami po plecach. Westchnęła z rozkoszy i zbliżyła swoją twarz do jego. Pocałował ją w usta tak mocno i gorąco, że cała zadrżała.

Jakby z oddali dochodził do niej odgłos pukania.

– Ktoś jest przy drzwiach – Ryan szepnął jej do ucha.

– Mmm. – Zamknęła oczy, znów ją pocałował.

– Drzwi – powtórzył. Nie reagowała.

– Czy wszystko w porządku? – wyłonił się z ciemności Kurt.

Zauważywszy Ryana, wyciągnął rękę.

– Garrison, podziękuj swojej matce za pomoc w projekcie mojej żony.

– Przekażę.

Kurt spojrzał na Evelinę zdumionym wzrokiem. Na jego opalonej twarzy było widać blade smugi kurzu.

– Zobaczyłem u ciebie światło... Nie wiedziałem, że masz towarzystwo. Chciałem cię prosić, żebyś zajrzała do Faye, zanim się położysz.

– Czy coś się stało? – spytała Evelina. Drapał się po głowie.

– Potrzebuje, żeby ktoś jej zrobił masaż pleców. Na mnie nawet nie chce spojrzeć, jakbym zrobił coś złego.

– Za chwilę przyjdę – obiecała.

– To pomoże jej zasnąć. Dziękuję ci. – Spojrzał znowu na Ryana. – Przepraszam, że tak wparowałem.

Wparowałem? Gdy zamknął drzwi, zastanowiła się nad słowami jakich użył. To był Kurt. Kurt od trzyczęściowego garnituru, błyszczącego BMW i kolekcji płyt jazzowych. To niesamowite, jak miejsce, w którym się mieszka, może zmienić człowieka. Czy i ona zmieniłaby się, gdyby tu została dłużej? A może już się zmieniła?

Ryan znów rozglądał się po pokoju. Mimo że starał się nie zwracać uwagi na fotografię Faye, jego wzrok znów się na niej zatrzymał. Była naprawdę piękna.

– Więc... – zaczął, gdy Evelina się do niego zbliżyła. Spojrzał na zegarek. – Przykro mi, że nie obejrzelśmy filmu.

– Może innym razem.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował krótko na pożegnanie. Skierował się do drzwi.

– Jeszcze raz dziękuję za podrzucenie mi bransoletki – rzekła, żeby go zatrzymać.

– Nie wspominaj nawet o tym. Och, byłbym zapomniał. – Odwrócił się, trzymając rękę na kłamce.

– W środę będzie zabawa, coś w rodzaju zawodów na Ranczu Trzy Kręgi. Wydaje mi się, że lubisz takie rozrywki. Chcesz dołączyć? Będzie pieczeń z rożna i lody domowej roboty.

– Z miłą chęcią – odpowiedziała, zastanawiając się, czy rzeczywiście wygląda na osobę lubiącą zawody.

– W porządku. Przyjadę po ciebie o dziesiątej trzydzięci. Włóż krótkie spodenki, będę mógł obejrzeć twoje nogi.

Rozśmieszyło ją to. Akurat nogi miała w porządku, ale wcale nie zamierzała ich pokazywać. Chyba że Ryan też włożyłby krótkie spodenki. Ciekawe, kto by się bardziej przyglądał.

Kiedy wyszedł, podeszła do stołu i wzięła do ręki fotografię Faye. Ciekawe, czy ją zabrałby w miejsce, gdzie byłoby dużo ludzi. Nie. Chciałby ją mieć tylko dla siebie.

Następnego ranka w Tully T dowiedziała się, że Ryan wyjechał. Został wezwany do pracy w polu. Evelina, myśląc, że spotkają się na śniadaniu, wyobrażała sobie o czym będą rozmawiać.

O czym ona marzyła? Może jej nadzieje nigdy się nie staną rzeczywistością. W każdym razie, ich historia pięknie się zaczynała. A co będzie dalej... – zastanawiała się.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Evelina usłyszała odgłos klaksonu. Przed domem zatrzymał się samochód. Ale nie był to Ryan. Z samochodu wysiadła blondynka w średnim wieku. Uścisnęła Evelinie rękę.

– Jestem May Ballwin, z Trzech Kręgów. Ryan prosił mnie, żebym przyjechała po ciebie. On dojedzie później. Nie ma sensu tracić dobrej zabawy.

– Czy coś się stało? – spytała Evelina.

– Nie słyszałaś, jak padał deszcz ostatniej nocy? – Kobieta spojrzała w górę. – Teraz niebo jest już przejrzyste, ale było na co popatrzeć.

Jak przez mgłę, Evelina pamiętała bębnienie o parapet. Mocno spała, zmęczona zamieszaniem związanym z wyjazdem Faye i Kurta i ich kłótniami o wszystko. Poza tym była wykończona próbą. Amy ciągle nie udawało się znaleźć odpowiedniego łotra do przedstawienia. Evelina zatelefonowała do Patricka Hayesa, żeby kogoś wyznaczył. Ale do tej pory się nie odezwał. Na domiar złego połowa aktorów nie nauczyła się ról.

Po ciężkim dniu zamknęła się w swoim pokoju, wykapała i opadła na łóżko.

– Deszcz nie padał długo – rzekła May, przywracając Evelinę do rzeczywistości. – Ale krótkotrwałe ulewy spowodowały, że ziemia nie nadążała wchłaniać wody. Krowa i jej cielak ugrzęzły głęboko w bagnie przy Creekside. Mój mąż posłał po Ryana, żeby pomógł je wyciągnąć.

– Poradzą sobie?

– Mam nadzieję. – May wsiadła do samochodu i otworzyła drzwi Evelinie. – Wiesz, czasami cielaki zapadają się pod ziemię i jest tak trudno je wyciągnąć, że zdychają z braku powietrza.

– Straszne.

– Tak jest na wsi. Czasem zastanawiam się, dlaczego to kocham. – Warkocz May skakał z jednej strony na drugą. – Jeśli im się powiedzie, będzie wspaniale. Przejedziemy koło tego miejsca, jeśli chciałabyś zobaczyć.

– Tak, proszę.

Słońce weszło już wysoko, powietrze stało się duszne.

Kiedy jechały, May tłumaczyła jej, na czym polegają zawody. Odbywały się co roku. Rywalizują ze sobą dwie ekipy.

– Przywiozłam dla ciebie koszulkę. – Wskazała torebkę na tylnym siedzeniu. – Włóż ją. To będzie oznaczać, że jesteś w drużynie Trzech Kręgów.

Niepotrzebnie się wystroiła. Zdjęła liliową bluzkę i włożyła szarą za dużą koszulkę, sięgającą poniżej jej krótkich spodenek. Wyglądała jakby włożyła nocną koszulkę dziadka. Ale jeśli każdy miał taką nosić, cóż mogła poradzić. Chciała być towarzyska. Gdy May zjechała z drogi, samochód zawarczał, jakby protestował. Próbowała podjechać pod stromą górę. Zatrzymała się.

– Dalej nie dam rady podjechać tym gruchotem – stwierdziła. – Musisz podejść kawałek. Ale lepiej nie podchodź za blisko, możesz spłoszyć zwierzęta.

Evelina dojrzała mężczyznę na koniu. Stała na złamanym konarze drzewa. W ten sposób widziała lepiej. Zauważyła, że uratowali krowę.

Inny mężczyzna, pokrzykując machał kapeluszem w jej stronę, żeby odjechała. Ryan stał w rowie i przywiązywał linę do beczącego cielaka. Innym powrozem sam był przywiązany do drzewa. Z furią wyciągał biedne zwierzę.

Na sygnał mężczyzna na koniu pociągnął linę.

Evelina przestała oddychać, jakby jej oddech mógł przeszkodzić.

Uff, cielak znalazł się na górze. Ryan ociekał czarnym błotem, niemal nie można było go rozpoznać. Mężczyzna na koniu zarzucił na niego pętlę i wydostał na twardy grunt.

Krzyk radości rozległ się wokoło, tylko Evelina milczała.

May podeszła i dotknęła jej ramienia.

– Lepiej jedźmy już, Ewie. Teraz mężczyźni wrócą do domów i będą opowiadać, czego dokonali. Jeśli zobaczą nas tutaj, odbierzemy im połowę przyjemności.

Po dziesięciu minutach dojechały na rancho Trzy Kręgi. Podwórze zostało przedzielone liną i udekorowane czerwonymi, białymi i niebieskimi balonami.

Kobiety z przeciwnej drużyny miały na sobie czerwone koszulki z napisem: Rancho Prosta Strzała.

– Nowa krew – krzyknęła jakaś kobieta. Wskazywała Evelinę wysiadającą z samochodu.

– Pospiesz się, brakuje nam jednej osoby do wyścigów w workach.

Mimo że prosiła May, by pomogła jej wykręcić się od zawodów, ona sama ją jeszcze popychała do przodu.

– Minęło wiele czasu od kiedy brałam udział w zabawach tego typu – rzekła Evelina. Miała nadzieję, że to wyznanie ją zdyskwalifikuje.

– To tak, jak z jazdą na rowerze, nigdy się nie zapomina.

Evelina w rezultacie zajęła trzecie miejsce i przeszła do finału. Potem odbywały się zawody na łopatach, udających statki kosmiczne. Kiedy gry się zakończyły i została ogłoszona przerwa, odetchnęła z ulgą, że nie musiałyby uczestniczyć w wyścigach w rowach, gdzie udawałyby byka.

Ryan przyjechał akurat na posiłek. Umyty, ogolony, przystojny, ubrany w zieloną koszulę przyłączył się do długiego stołu. Siedzieli obok siebie i zamienili ze sobą kilka słów. Potem wymieniał uprzejmości z innymi gośćmi i dłużej jej nie towarzyszył. Rozmawiano na różne tematy, od porannej akcji ratowniczej do cen bydła.

Zrezygnowana Evelina zajęła się jedzeniem. Popijała lodowaty owocowy kompot. Sos do pieczenia miał wspaniały smak. Spróbowała prażonych chińskich róż. Nie potrafiła się oprzeć lodom domowej roboty, choć zdawała sobie sprawę, że będzie ją to kosztowało wiele godzin aerobiku. Postanowiła wymknąć się nie zauważona. Teraz już wiedziała, co Ryan miał na myśli, mówiąc, że na pewno lubi takie rozrywki jak zawody w ekipach. Uważał ją za osobę towarzyską, łatwo nawiązującą kontakty, za kogoś, komu nie trzeba poświęcać wiele uwagi.

Kiedy odprowadzał ją do domu, pocałował ją jedynie w policzek, na dobranoc. Czowała się zawiedziona. Ryan nie mógł wstąpić do niej. Obiecał odwiedzić dwoje młodych gości. Czekali w samochodzie.

– Hej, Ryan! – krzyknęła dziewczyna. – Zaproś Evelinę na zwycięskie przyjęcie w piątek wieczorem.

Ryan się zawahał.

– Jeśli zechce przyjść – odkrzyknął. Zwrócił się do Eveliny. – Będziesz miała ochotę?

– Proszę, Ewie – wołała dziewczyna. – Zrobiłaś nam wielki zaszczyt dzisiaj. Uwielbiamy jak jesteś z nami.

Dlaczego sam mnie nie zaprosisz, panie Garrison? – pytała go w duchu.

– Tak, to bardzo miło – rzekła i weszła do domu.

Następnym razem odmówi, postanowiła. Pragnęła beznadziejnie rozkochać w sobie Ryana. Zamierzała oczarować go w piątek wieczorem. Włoży nową sukienkę, którą kupiła w Austin z przeznaczeniem na obchody święta. Kiedy po nią przyjdzie, każe mu czekać, aż dokończy robić sobie makijaż.

Kiedy wielki wieczór w końcu nadszedł, to ona musiała czekać.

Gdy Ryan przyjechał, zaczął ją przeproszać za spóźnienie. Czekając na niego od godziny, zaczęła się bać, że coś złego mogło mu się przydarzyć.

– Próbowałem dzwonić, ale nikt nie odpowiadał – tłumaczył.

To prawda, słyszała dzwonek telefonu, ale zanim dostała się do drugiej części domu, zamkniętej na klucz przez Kurta, nikogo już nie było na linii. Wybaczyła mu, ale nic już nie zdołało poprawić jej nastroju.

Pojechali na zabawę. Tańce odbywały się w ogrodzie. Pary tańczyły wokół basenu, który miał kształt trzech kręgów. Po drugiej stronie były ustawione stoły i bar, za którym kelner przygotowywał dla chętnych egzotyczne drinki. Podawał też piwo.

Ryan jak zwykle nie mógł zajmować się Eveliną. Co chwila podchodzili do niego inni goście i odciągali go na bok.

– Słuchaj, Ryan – słyszała, jak mówił jeden z nich.

– Przyjeżdża do mnie brat, chciałbym znaleźć mu tu zajęcie. Chłopak nie posiada wielkiego doświadczenia, ale jest naprawdę ambitny.

W pewnym momencie Ryan podszedł do Eveliny.

– Dobrze się bawisz? – spytał.

Zadawał śmieszne pytanie, jak mogła się dobrze bawić, spędzając czas sama. Ale kiedy solista zaśpiewał „Nic nie mogę poradzić, że się w tobie zakochałem”, wtuliła się w ramiona Ryana i odpowiedziała:

– Cudownie.

Światło kolorowych lamp odbijało się w basenie odcieniami tęczy. Ryan ubrany w dzinsy i jasną koszulę wyglądał wspaniale. Oprócz zegarka nie nosił innej biżuterii.

– Przy całym tym dzisiejszym zamieszaniu, nie miałem okazji, żeby... – nie dokończył, bo podeszła kobieta w białej płóciennej sukni i poprosiła go, by przywitał się z jej mężem i córką.

Usiadła pod drzewem. Ryan powinien ją tu znaleźć, pomyślała.

Kapela grała piosenkę „Do następnego razu”. Spojrzała na niebo, było ciemnogrnatowe. Naokoło unosił się zapach letnich kwiatów. Rozmarzyła się. Niedługo cieszyła się

samotnością. Podszedł do niej gospodarz, Fred Ballwin. Zajmował się wydobywaniem ropy naftowej. Przytaczał jej anegdoty o poszukiwaniach ropy w dawnych czasach.

Po skończonej zabawie, kiedy Ryan odwoził ją do domu, myślała o spędzonym wieczorze. Rozumiała, że tutejsze przyjęcia łączyły interes z przyjemnością. Miała żal, że musiała bawić się sama. Słowa nie przechodziły jej przez gardło.

– Przepraszam za dzisiejszy wieczór – rzekł Ryan, kiedy odprowadzał ją pod drzwi. – Powinienem cię uprzedzić, że tak to będzie wyglądało. Przepraszam, że nie poświęciłem ci wiele czasu.

Wiele czasu? – pomyślała.

– Rozumiem – skłamała.

Zatańczył z nią jedynie raz i przerwano im w dodatku.

– Czy mogę wejść na chwilę? – patrzył przez jej ramię na pokój, jakby nie przyjmował odmowy.

– Nie mam nawet czym cię poczęstować, a jestem pewna, że nie masz ochoty na kawę o tej porze.

Oparł rękę o framugę. Jego oczy stawały się aksamitne, gdy się uśmiechał.

– Nie zdążyłem ci nawet powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz.

Z trudem przełknęła ślinę. To prawda, nie zwrócił uwagi na jej wygląd. Kilka miłych słów nie zabrałoby wiele jego cennego czasu.

Ubrana była w białą bawełnianą sukienkę z wyszywanymi motylami. Miała obnażone ramiona. Włosy nad uszami uczesała w loczki. Fryzurę tę podejrziała w kobiecym piśmie. Miała nadzieję na jego reakcję.

– To nieważne – odrzekła przygnębiona, wpatrując się w ścianę.

– Chcę o tym mówić, czy życzysz sobie czy nie.

– Nie musisz.

– Mogę wejść? – zapytał ponownie. – Propozycja kawy brzmi zachęcająco. Moglibyśmy obejrzeć wiadomości, dowiedziałbym się, jaka jutro będzie pogoda.

Prognoza pogody? Czy nie potrafił wymyślić czegoś oryginalniej szego? Skrytykowała go w duchu. Czy spodziewał się, że jeśli pocałuje ją raz czy dwa, ona znowu mu ulegnie?

Westchnęła i weszła do środka. Podążył za nią. Dlaczego tak miękła, gdy się uśmiechał? – karciała siebie.

– Oczarowałaś wszystkich dzisiaj wieczorem, Ewie – powiedział Ryan, gdy postawiła przed nim filiżankę kawy. – Wszyscy cię polubili.

– Też się cieszę, że poznałam kilka bardzo miłych osób – odparła szczerze.

Jest zmęczony, pomyślała. Ten wieczór go wyczerpał. On również nie bawił się dobrze. Włączyła telewizor, spiker relacjonował wydarzenia na Środkowym Wschodzie.

Siedzieli obok siebie. Ryan objął ją, nawet na nią nie patrząc. Gdzie jego namiętność, zastanawiała się. Poczula się dziwnie. Pocałował ją od niechcienia za uchem, przyglądał się żurnalom leżącym na podłodze.

– Kobieta z wieloma zdolnościami – wyszeptał. – Szyjesz równie dobrze jak tańczysz?

– Ja? – roześmiała się. – Wręcz przeciwnie. Najgorszą ocenę otrzymałam w szkole za

uszyście fartuszka. Trzy razy musiałam go pruć. Te żurnale są dla Amy.

Jego twarz nagle się zmieniła. Poczerwieniał.

– Amy? To znaczy dla mojej matki?

– Nie mówiła ci? Będzie szyła dla mnie kostiumy. Tłumaczyłam jej, że to trudne w związku z odległością, jaka nas dzieli, ale tak się do tego zapaliła, że...

– Kostiumy? Komu?

Dla kogo, chciała go poprawić. Ale wątpiła, żeby go to rozbawiło.

– Dla moich uczniów na najbliższe występy i na ćwiczenia. Większość matek nie ma czasu szyć albo nie potrafi. Kiedy mamy występy albo ćwiczymy, jest niezbędne...

– Mama nie jest niczyją służącą – przerwał jej gwałtownie.

Myślała, że żartuje.

– Sama zaproponowała.

– Aluzja tu, aluzja tam.

– To nie było wcale tak. Spytała mnie, czy mogłaby to robić. Niemalże błagała.

– Powiedz tym leniwym matkom twoich uczniów, żeby ruszyły tyłki i same szyły kostiumy dla swych dzieciaków. Nie pozwolę, żeby ktoś wykorzystywał moją matkę. Nawet ty.

– Ja jej nie wykorzystuję.

– Jest taka naiwna, wszystkim ufa.

Wstał i zaczął spacerować po pokoju. Opowiadał, jak przez lata jego matka szyła dla kogoś, kto nabierał ją rzewnymi historyjkami o mężu bez pracy i dziecku, którego nie ma w co ubrać. Wykonywała piękne wieczorowe suknie dla kobiet, żeby mogły iść potańczyć, a sama tak pracowała, że nie znajdowała czasu na rozrywkę. Kiedy pewna firma zaoferowała jej pracę za wysokie wynagrodzenie, dopiero on jej uświadomił, że Amy pracowała dwadzieścia godzin na dobę, a pensja, którą otrzymała wystarczyła zaledwie na opłacenie niezbędnych rachunków.

– Śmieliśmy się z tego oboje, mama potem zaczęła płakać. Wiedziałem, że to są łzy żalu i rozczarowania – mówił zdenerwowany. – Kiedy popołudnia są jeszcze widne, ciągle ją widzę siedzącą na krześle przy oknie, jak szyje, szyje i szyje.

– Ja jej nie wykorzystuję – powtarzała Evelina przytłoczona jego oskarżeniem.

– Nie? Dlaczego akurat ty miałabyś być inna?

– Uważaj na słowa, Garrison! Co to za ton? – wstała i zaczęła sprzątać filizanki.

– Dobrze, potem może sobie to uświadomisz.

– Przykro mi, ale musisz już iść. Dziękuję za... za interesujący wieczór – pożegnała go złośliwie.

Mrucząc coś pod nosem, skierował się do drzwi i wyszedł.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy zanurzyła jedną stopę w ciepłej wodzie w wannie, zadzwonił telefon.

– Poczekaj minutę! – krzyknęła.

W końcu nie była mucha, która przeleci przez dom, stwierdziła. Zakręciła kran, wściekła zarzuciła szlafrok i popędziła do pokoju, z którego dobiegał dzwonek.

– Witaj, ślicznotko, jesteś tam? – usłyszała.

To był Patrick, tancerz z Houston, który będzie grał główną rolę w musicalu „Powrót do Pomyślnej Fortuny”.

– Jestem.

– W jakim stanie?

– Właśnie wchodziłam do wanny. W słuchawce rozległ się śmiech.

– Daj mi chwilę na wyobrażenie sobie tej sceny.

– Czego chcesz? – spytała.

Pracowała z Patrickiem wiele razy. Był dobrym przyjacielem. Znała go doskonale i wiedziała, że jego zaczepki nic nie znaczą. Ale akurat tego ranka nie miała nastroju. Woda w wannie miała akurat odpowiednią temperaturę. Poza tym, zanim poszła do łazienki, spędziła cały ranek wisząc na słuchawce. Rozmawiała z redaktorami gazet w sprawie wydrukowania plakatów, z paniami z grupy kościelnej. Zgodziły się, za namową Amy, przygotować jedzenie.

– Jest ósma trzydzieści – rzekł Patrick.

– Tak. Jaka pogoda w Houston? Jakie nastroje?

– Mówiłem wszystkim, że potrzebujesz kogoś do przedstawienia.

Evelina jęknęła, zupełnie o tym zapomniała.

– No i?

– Ten elegancik, o którym wspominałaś, mógłby przyjechać na przedstawienie, nie wcześniej, ale muszę potwierdzić natychmiast, czy propozycja jest aktualna?

– Przez najbliższe dwa dni nie będę pewna, czy go potrzebuję.

Evelina ciągle wierzyła, że Amy znajdzie odpowiedniego łajdaka. Inaczej będzie musiała dodatkowo nadszarpnąć budżet. Poza wszystkim bardziej jej zależało na miejscowym.

– On musi wiedzieć teraz. Powiedziałem, że oddzwonię do niego.

– Spróbuj go jakoś powstrzymać, Patrick, proszę!

– Zrobię, co w mojej mocy, ale niczego nie obiecuję.

– Jak się ma Jill? – spytała. Powinna być choć trochę towarzyska, zanim odwiesi słuchawkę. Patrick i jego partnerka stanowili nierozłączną parę.

– Jest tutaj. Jak zwykle stwarza tysiące kłopotów.

– Evelina? – usłyszała głos Jill. – Powiedz tej marudzie, że nie muszę dłużej ćwiczyć numerów na jej przedstawienie. Zatańczyłabym nawet przez sen.

– Jill cię pozdrawia – przekazał jej Patrick.

– Doceniam, że to dla mnie robicie – rzekła Evelina. – Pozwól, że zadzwonię do ciebie



najpóźniej jutro wieczorem.

– W porządku. Do usłyszenia później, kochanie.

Wróciła do łazienki i zrzuciła szlafrok. Wtedy ktoś zapukał do drzwi. To na pewno Mike, zarządca farmy, pomyślała. Kurt prosił go, żeby zaglądał do niej czasami. Przychodzi tu parę razy dziennie.

– Tak, Mike? – zawołała przez drzwi.

– To nie Mike.

– Ryan? – Zacisnęła palce.

– Mam ci coś do powiedzenia.

– Napisz do mnie list.

– Jeśli mnie nie wpuścisz, zrobię tu wściekły hałas. Co twoja siostra pomyśli?

– Przecież wyjechała.

Zapukał ponownie, tym razem głośniej.

– Chcę, żebyś mi poświęciła pięć minut. Jesteś mi to winna.

– Dlaczego miałabym być ci cokolwiek winna?

– Pierwszego dnia ja cię wysłuchałem, pamiętasz? Podniosła oczy i spojrzała na sufit. Po chwili zarzuciła szlafrok i uchyliła drzwi.

– Chciałbym cię przeprosić, że się wczoraj tak uniosłem.

– Powinieneś – rzekła. Postanowiła nie ulegać mu od razu. – Przecież wiesz, jak lubię Amy.

– Wiem, może jestem przewrażliwiony na punkcie jej pracy.

– Może.

– Kiedy opuścił nas ojciec, mama musiała zarabiać zmywaniem, prasowaniem, szyciem. Musiała sprzątać cudze domy. – Zajrzał do środka. – Wpuść mnie, Evelino. Nie chcę opowiadać tych smutnych historii na progu.

– Już mi opowiadałeś o tamtych latach. – Evelina odgarnęła włosy, zdając sobie sprawę, że się jeszcze nie uczesała. – Właśnie przygotowałam sobie kąpiel.

– Umyję ci plecy.

– Idź do domu, Ryan.

Nie gniewała się na niego. Ale wczorajsza kłótnia pozwoliła spojrzeć z boku na ich związek, jeśli można to tak w ogóle nazwać. Przypomniała sobie, co czuła, kiedy odszedł od niej Kurt. Przysięgała wtedy, że już nigdy nie będzie tak cierpieć. Uświadomiła sobie też, że ciągle myśli o Ryanie. Każdy jego ruch, gest wzbudzał w niej emocje. Nawet sposób, w jaki na nią teraz patrzył. Z każdym dniem jej uczucia stawały się silniejsze. Bała się go stracić.

– Zapewniam cię, że zechcesz wysłuchać tego, co ci mam do powiedzenia – nalegał Ryan. – Zapewniam cię, zaufaj mi.

Zdjęła łańcuch i pozwoliła mu wejść.

– Słucham – starała się utrzymać poważny ton. Wsadził ręce do kieszeni, przestępował z nogi na nogę. Miała wrażenie, że to, co chciał jej powiedzieć, wymaga od niego dużego poświęcenia. Był lepszym aktorem, niż przypuszczała.

– Zagram... zagram tę rolę – wy dobył z siebie. Spojrzała na niego, przekonana, że się

przesłyszała.

- Czy powiedziałaś, że...
- Tak, do cholery!
- Jesteś pewny, że chcesz to zrobić? Uśmiechnął się.
- Jestem pewien, że nie chcę. Ale zagram. Potraktuj to jako moją pokutę.
- Mam twoje słowo, że się nie wycofasz? Podniósł dwa palce do góry.
- Słowo harcerza.
- Ty nigdy nie byłeś harcerzem.

Zaskoczył ją, nie potrafiła dłużej się na niego gniewać. Kiedy stali tak w ciszy, szukała jego spojrzenia. Po chwili rzucili się sobie w ramiona, jakby się nie widzieli przez lata.

Evelina pragnęła przez te wszystkie dni usłyszeć od niego słowa obietnicy, że zawsze będzie tak jak w tej chwili. Uważała, że takie słowa są tak samo ważne jak pocałunki. Ale teraz zdała sobie sprawę, że rozumieją się bez słów, wymowne milczenie im wystarczało. Jego oddech był spokojny. Głaskał ją po twarzy, włosach, rękach, przytulając do siebie.

Wiedziała, że nie chciał brać udziału w przedstawieniu. Nie podobał mu się ten pomysł od początku. Ale postanowił to zrobić dla niej. Serce biło jej szybciej. Ogarnęło ją pragnienie, tęskniła do jego pocałunków. Rozchyliła usta w westchnieniu. Ryan zrozumiał to jako zaproszenie. Poczula słodycz jego pocałunku.

– Uwielbiam cię smakować – rzekł. Wodził nosem po jej szyi. – Pięknie pachniesz – odsunął ją od siebie. – I ta twoja twarz...

– Zwyczajna codzienna twarz – odparła speszona jego komplementami.

– Tu się mylisz. W twojej twarzy jest coś przyciągającego. Zauważyłem to już, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, na stacji benzynowej. Choć wtedy obrzucałaś mnie nieprzyjemnym wzrokiem.

– To nieprawda – protestowała. – Było mi gorąco i czułam się zmęczona. Poza tym bolało mnie oko.

– Oczarowałaś mnie sposobem, w jaki upinasz włosy. Miałem ochotę podejść, powyciągać spinki i zobaczyć, jak włosy opadają ci na ramiona.

– Nie sprawiałaś wrażenia oczarowanego.

– Kiedy tamtego dnia wyszedłem od Calvina, cały czas miałem przed oczami twoją smutną twarz. Chciałem wrócić tam, stanąć w drzwiach kawiarni i powiedzieć: „W porządku, jestem twój. Gdzie mój scenariusz?” Chciałem to zrobić, żebyś tylko się uśmiechnęła.

– Nigdy nie przypuszczałam, że mógłbyś tak myśleć.

– Jest jeszcze dużo rzeczy, których nie przypuszczasz.

– Pocałował ją w czoło. – Może kiedyś ci je zdradzę.

– Mam nadzieję – powiedziała, obejmując go za szyję.

Czuła się bezbronna, gotowa poddać się woli Ryana. Nagle rozległ się dźwięk klaksonu.

– Muszę iść – westchnął.

– Musisz iść? Dlaczego? – spytała zdezorientowana.

– Jadę na lotnisko. – Położył rękę na jej ramieniu.

– Mam do załatwienia interesy w Dallas. Jeden z chłopców czeka na mnie w

samochodzie.

- Ach tak. – Z jej twarzy znikł uśmiech.
- Nie zdążę wrócić na próbę. Ale masz moje słowo. Będę na następnej.
- Poczekaj – zawołała. – Musisz wziąć scenariusz, żebyś mógł się nauczyć swojej roli.
- Mama już mi jeden dała. Zadzwoń do ciebie.

Gdy wyszedł, Evelina wróciła do łazienki. Uśmiechając się do siebie, usiadła w wannie. Nie przejmowała się, że woda już wystygła. Ryan wyjechał, ale wróci. Czego bardziej mogła pragnąć?

Nadszedł następny ranek, a Ryan nie zadzwonił. Próba tego dnia wypadła lepiej niż ostatnio, ale Evelina nie była jeszcze zadowolona. Jeden z widzów odczytał rolę Ryana. Dialogi wypadły sztucznie. Evelinie brakowało entuzjazmu przy pracy, nawet kiedy uzgadniała z Amy wzory kostiumów.

Minął następny dzień i ciągle nie miała wiadomości od Ryana. Co to miało oznaczać? Zastanawiała się. Nigdy nie czuła się taka smutna.

W piątek, zaniepokojona, postanowiła pojechać do Tully T pod pretekstem złożenia wizyty Amy. Może wrócił, ale nie zdążył jeszcze z nią się skontaktować. Może telefonował pod jej nieobecność. Kiedy zbliżała się już do farmy Garrisonów, poczuła się zawiedziona, myśli wirowały w jej głowie. Zawróciła do domu.

Mimo że Ryan całował ją z namiętnością, nigdy nie wspominał o miłości. Prawdopodobnie nie kochał jej. Mówił, że lubi jej smak i wyraz twarzy. Szeptał te komplementy między pocałunkami. Ale komplementy nie zobowiązują, prawi się je tak łatwo, jak zapomina.

Może żałuje, że tak spontanicznie zaoferował się, że zagra w jej przedstawieniu, a teraz nie ma odwagi powiedzieć, że zmienił zdanie.

Stała przed domem przy ogrodzeniu. Przyglądała się koniom. Usłyszała dobiegający z domu dzwonek telefonu. To Patrick, pomyślała. Zapomniała zadzwonić do niego, jak obiecała. Wbiegła do domu.

- Witam, panno Evelino! Miło spędzasz czas? – spytał ze śmiechem.
- Witam – odparła, nie przejmując się jego zaczepkami. Pospiesznie próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie, w które przyjaciel uwierzy.
- Mam pytanie.
- Złapała słuchawkę dwoma rękami. To nie był Patrick. Rozpoznała głos Ryana.
- Błahe pytanie? – zapytała zaczepnie.
- Nie takie błahe. I nie chcę, żebyś odpowiadała na nie teraz. Chciałbym, żebyś to przemyślała i dała mi odpowiedź jutro na próbie.
- To brzmi poważnie – rzekła. Będzie tu, pomyślała, mimo wszystko będzie.
- Lepiej usiądź.
- Siedzę.
- Więc wstań.
- Ryan!
- Ewie, czy wyjdiesz za mnie?

Wyjść za niego? Nie, to chyba jakiś żart. Bez wątpienia jakiś kawał.

– Czy mówisz o... że ty i ja... ?

– A kto inny? Zdaję sobie sprawę, że nie znamy się długo – rzekł. – Ale w tym wypadku nie sądzę, żeby to było ważne.

Zapanowała cisza. Gdzieś w oddali kobieta zapowiadała odlot samolotu.

– Ewie?

– Tak! – wyszeptała zdumiona.

– Muszę iść. Jestem w międzylądowaniu. Jak powiedziałem, nie chcę odpowiedzi teraz. Pomyśl o tym i wtedy mi powiedz.

– Ryan...

– Wzywają mnie do samolotu. Muszę iść. Rozłączył się. Stała jeszcze długą chwilę ze słuchawką przy uchu. Przemyśleć to, mówił Ryan. Mogła mu dać odpowiedź od razu. Dlaczego tego nie zrobiła? Z radości zaczęła skakać po pokoju. Chciała chodzić po stole i krzesłach. Chciała otworzyć okno i krzycheć tak, żeby słyhać ją było na lotnisku w Dallas, jeśli tam właśnie znajdował się Ryan.

– Tak! Tak! Tak!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wybiła szosta trzydzieści. Za ledwie wzeszło słońce, Evelina obudziła się i nie mogła ponownie zasnąć, a było za wcześnie, żeby jechać do Amy.

Wycieczka do miasteczka na pewno dobrze jej zrobi, pomyślała. CaMn już otworzył kawiarnię. Postanowiła tam wstąpić i zjeść najpyszniejszą w Teksasie szarlotkę i napić się soku pomarańczowego lub filiżankę kawy. Będzie miała czas na odprężenie. Od ostatniego telefonu Ryana brakowało jej tego.

W progu powitała ją Noreen.

– Cała się trzęsę z powodu dzisiejszego dnia. Ledwo mogę ustać na nogach – rzekła, opadając na stołek.

– Mój mąż się skarżył, że mówiłam moją rolę przez sen. Kiedy nasi tancerze zamierzają przyjechać?

– Wczoraj wieczorem mieli jakiś konkurs tańca. Prawdopodobnie dotrą później – powiedziała Evelina.

– Ale będą tutaj, bądź spokojna.

Mimo że ją kusiło, nie zdradziła Noreen nowiny. Nie powiedziałyby nawet Amy, najpierw musi dać odpowiedź Ryanowi. Czy, tak jak ona, będzie chciał wziąć ślub od razu, czy może woli dać trochę czasu matce, żeby przyzwyczaiła się do tej myśli, co pozwoliłoby im lepiej się poznać.

– Czy przyjęłaś zamówienie od Eveliny? – spytał CaMn.

Było jeszcze wcześniej. CaMn siedział przy końcu baru i rozwiązywał krzyżówkę.

– Zaraz to zrobię – odparła Noreen. – Pracę zaczynam dopiero za dziesięć minut.

– Często zastanawiam się, kto tu jest szefem? – odburknął i odłożył gazetę.

Evelina zamówiła kawę i szarlotkę.

– Znalazłam wspaniałą purpurową suknię na targu w Jasper – ciągnęła Noreen, gdy Calvin przyszedł przyjąć zamówienie Eveliny. – Z atlasu, dopasowana do ciała. Co mogłoby być ładniejszego?

– Twój stary się wścieknie, gdy tylko ją włożysz – zamamrotał Calvin.

– Już ją widział i bardzo mu się podobała. Jestem tak podekscytowana tym występem, że ledwo mogę się doczekać.

Noreen sięgnęła do kieszeni fartuszka i wyjęła szminkę. Bez spoglądania w lusterko pomalowała usta na pomarańczowy kolor.

– Amy też jest przejęta – kontynuowała Noreen – bardziej niż wszyscy. Oczywiście ze względu na jej serce powinna być spokojniejsza.

– Czy coś jest nie w porządku z sercem Amy? – spytała zaniepokojona Evelina.

– W dzieciństwie cierpiała na gościec stawowy i to osłabiło jej serce. Nie jest inwalidką, nic takiego. Po prostu powinna dbać o siebie i się nie przemęczać.

– Nie odżywia się prawidłowo – wtrącił Calvin. Noreen się roześmiała.

– Ona głównie tutaj się żywi, czy to jakiś komentarz do twojej kuchni?

– Hmm, też coś!

– Nie wiedziałam – zdumiała się Evelina. Wstrząsnęła nią ta wiadomość. – Amy wygląda tak zdrowo i silnie, ciągle coś robi. Teraz rozumiem, dlaczego Ryan tak dba o nią.

– Tak, bardzo. – Noreen podeszła bliżej. – Myślę, że dlatego szuka żony. Chce, żeby ktoś był przy Amy, kiedy on jest daleko. Ktoś, no wiesz, kto zadbałby o dom.

Szuka żony? Jakiegokolwiek żony? Evelina odruchowo chwyciła się za głowę.

– Dlaczego nie zatrudni kogoś do pomocy w domu? Nie musi od razu się zenić.

Noreen zmarszczyła nos.

– To nie byłoby to samo. Amy nie jest kobietą, która usiądzie wygodnie i pozwoli komuś się krzątać, nawet jeśli ten ktoś dostaje za to zapłatę.

– Ciągle...

– Mężczyźni, którzy zatrzymywali się w Tully T podczas spędu wiosennego, dziwili się, jak Ryan się zmienił przez ostatni rok. Że opowiada tylko o ustatkowaniu się, o dzieciach, którym pewnego dnia przekaze farmę.

– Liczę na to, że kiedyś rzeczywiście skończy ze swoją lekkomyślnością – wtrącił Calvin.

– Nawet Amy to powiedział. Napomykał jej, żartując o tym, jak będzie babcią. Ona kocha dzieci. Kiedy Ryan się urodził, okazało się, że nie może mieć już więcej dzieci. Jest podwójnie opiekuńcza. Ryan zdaje sobie sprawę, że będzie dużo szczęśliwsza, gdy maluchy będą biegać wokół domu.

– Czyli chce zawrzeć małżeństwo jedynie po to, aby Amy miała wnuki – rzekła zdesperowana Evelina.

– Wszyscy to robimy w pewnym momencie – zadumał się Calvin.

– Z wyjątkiem ciebie – Noreen wskazała go palcem.

– Taak. Każde miasteczko musi mieć starego kawalera. Kogoś, kto siedzi i daje mądre rady przychodzącym, czy chcą tego, czy nie.

– Ryan zawsze przeciwstawiał się małżeństwu, jak prawdziwy artysta-samotnik. Ale do czasu... – ciągnęła Noreen. – Wygląda już teraz na swoje trzydzieści pięć lat, chyba zdał sobie z tego sprawę? I mogę się założyć, że poprosi o rękę pierwszą lepszą dziewczynę, która stanie mu na drodze.

– Co się stało, że tak wcześnie dzisiaj przyjechałaś? – spytał Calvin, kładąc na stole szarlotkę. Evelina rzuciła okiem na talerz.

– Chciałam uniknąć korka – odparła, nie podnosząc głowy.

– Korka? – Wyrzał przez okno na pustą ulicę i podrapał się w policzek. – Tak, faktycznie, długi sznur samochodów zmierza do Fortuny.

– Powiedzmy, że przyjechałam zjeść twoją szarlotkę. Skrzyżował ręce.

– Tak, to bardziej sensowny powód.

– Czy Ryan ma jakąś kandydatkę w mieście?

– Trudno powiedzieć – rzekła Noreen. – Ale wyobrażam sobie, że ma jakąś piękną królową, którą ukrywa gdzieś daleko, która towarzyszy mu w jego podróżach w interesach. Przyjrzyj mu się. Większość dziewczyn chętnie poprowadziłaby go do ołtarza. Jesteś pewnie zbyt zajęta swoją pracą, żeby zauważyć, że jest rozrywany.

– Czy coś nie tak z twoją kawą, Ewie? – spytał Calvin, nakrywając do sąsiedniego stolika.

– Nie, jest bardzo dobra.

– Skąd to możesz wiedzieć? Nawet nie spróbowałaś.

– Stwierdziłam, że nie potrzebuję dodatkowej kofeiny.

– Kofeina. – Noreen wstała i oparła się o stół.

– Nie wierzę w to. To tak jak z tymi pastylkami z witaminami, które niby tak dobrze działają. Ja wierzę tylko w to, co widzę.

– To dlaczego jesteś taka nerwowa? – Calvin poprawił okulary do czytania, które opadły mu na czubek nosa. Zagłębił się w swoją krzyżówkę.

– Każdy by powiedział, że to ty jesteś nerwowy – odburknęła Noreen.

Evelina zaczęła przypominać sobie, co Ryan mówił oświadczając się jej. Nie padło słowo o miłości.

– Musiałaby to być atrakcyjna kobieta – rzekła Noreen, wracając do poprzedniej rozmowy. – Ale, z drugiej strony, myślę, że Ryan stroniłby od ślicznej i porywającej dziewczyny. Chciałby taką, która byłaby dobrą żoną dla mężczyzny z jego pozycją. Chyba nie szuka dziewczyny, która zwracałaby uwagę wszystkich i startowała w wyborach na przewodniczącą związku hodowców.

– Typ domowej kury – rzekła gorzko Evelina.

– Dokładnie. Ktoś, kto zostawi światło w oknie dla niego, ktoś, kto będzie lubiany przez jego przyjaciół, będzie utrzymywał wszystko w porządku i pomagał Amy. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem.

Wszyscy cię lubią, mówił Ryan któregoś dnia. Sprawdzał ją, czy pasuje do roli żony. Zasługiwała na coś więcej, pomyślała. Wypiła łyk kawy, żeby zrobić przyjemność Calvinowi.

– Taka kobieta powinna być słodka – kontynuowała Noreen. – Rozumna, ale żeby się nie mądrzyła.

– Musi mieć szerokie biodra, . żeby bez problemu rodziła dzieci – dodała Evelina z rezygnacją.

– I nerwy ze stali, żeby mogła wychować cały pułk dzieciaków. – Noreen poprawiła swoją czapkę. – No, czas na mnie. Zabieram się do pracy.

– Myślę, że miałaś to zrobić już dawno temu – zawarczał Calvin, nie podnosząc głowy znad krzyżówki.

Żona powinna być czarująca, pomyślała Evelina. Wystarczy, żeby piekła pasztet, robiła swetry na drutach i utrzymywała dom w czystości.

Tak wygodnie i dobrze być z tobą. Wątpliwy komplement Kurta dźwięczał jej w uszach. Wygodnie. Też nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Włożyła dzisiaj nową kolorową bluzkę. Chciała wyglądać oszałamiająco. Wyjątkowy dzień wymagał wyjątkowego stroju. Miękki w dotyku jedwab. Marzyła, że Ryan będzie ją dotykał. Powinna chyba ubrać się na czarno!

– Dlaczego jesteś taka zgaszona? – spytała ją Noreen, przechodząc koło stolika. – To przez tę pracę?

– Nie, jest po prostu wcześniej.

Noreen wzięła do ręki jeden z plakatów, które przywiozła do pokazania Evelina.

– Boże! – krzyknęła Noreen. – Moje nazwisko dużymi czerwonymi literami. Będę sławna. Ile takich zamówiłaś?

– Około pięćdziesięciu.

– Jak inaczej można określić czarodzieja? – spytał nagle Calvin.

– Magik? – strzelała Noreen.

– Nie, musi mieć „r” w środku.

– Nekromanta?

– Skąd znasz takie słowa? Uczęszczałaś na studia?

– Jakbym studiowała, to bym nie skończyła w twojej knajpie – oburzyła się. – Po prostu jestem dobra w krzyżówkach.

Nad wejściem zabręczał dzwonek. Para starszych ludzi weszła do środka. Evelina widziała ich tu w dniu przyjazdu, więc się ukloniła. Noreen podała im menu i karafkę z zimną wodą. Porozmawiała chwilę o ich wnuku, który studiował medycynę. Evelina wypila jeszcze jeden łyk kawy. Nie potrafiła się zdobyć na entuzjazm. Nic ją nie cieszyło. Po tym, co powiedziała jej Noreen o Ryaniu, pobyt w Fortunie wydał się jej nocnym koszmarem. Marzyła tylko, żeby wystawić przedstawienie i wyjechać. Nie widzieć więcej tego miejsca ani Ryana Garrisona.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Myślałam, że nigdy tu nie dojedziemy – wołała Jill, idąc w kierunku sceny. Za nią szedł Patrick.

Oczekiwani aktorzy nareszcie przybyli. Jill miała na sobie niebieski kostium, tak dopasowany, jakby był jej drugą skórą. Włosy upięła w długi koński ogon, który majtał się z jednej strony na drugą. Zerknęła na swojego partnera.

– Źle zjechał z autostrady. Ten, co to się przechwala, że wszędzie dojedzie bez zerkania na mapę. To cud, że nie skończyliśmy w zatoce.

– To cud, że w ogóle tu dotarliśmy z jej paplaniną nad moim uchem – krzyknął Patrick. Głośno cmokając pocałował Evelinę w policzek. Przeszedł się po scenie. – To musiał być kiedyś teatr, gdzie grano wodewile. Wyczuwam duchy.

– Uuuu! – nabijała się Jill. – Chyba zbyt dużo czasu spędziłeś na słońcu.

Patrick miał trzydzieści dwa lata, ale wyglądał na dwadzieścia. Jego rozjaśnione słońcem brązowe włosy układały się w loczki jak małemu chłopcu. Długie ciemne rzęsy ozdabiały jego niebieskie oczy. Był mężczyzną typu Ryana, doskonały łajdak. Nosił szarą koszulę i ciemne, też szare luźne spodnie. On i Jill pasowali do siebie, dopełniali się wzajemnie.

Kiedy Evelina przedstawiła ich pozostałym osobom, biorącym udział w przedstawieniu, w sali rozległy się szepty podziwu.

– A gdzie jest mój wróg? – chciał wiedzieć Patrick. Popisując się przed kobietami zapatrzonymi w niego, zatańczył, jakby był szermierzem z niewidzialnym mieczem. – Gdzie ten łajdak?

– Dobrze pytanie – Evelina spojrzała na Amy. – Czyżby miał atak gorączki?

Amy rozłożyła ręce.

– Nie wiem. Musiał pojechać do Sissy pomóc jej spędzić krowy na inne pastwisko. Ale już dawno powinien być z powrotem.

– Cóż, zaczniemy bez niego.

Evelina osłoniła ręką oczy przed słońcem i popatrzyła na widzów.

– Czy mógłby pan go zastąpić? – Pokiwała głową, kiedy mężczyzna, którego wybrała, zdziwiony pokazał na siebie palcem. – Tak, pan, bardzo proszę.

– Co będzie, jeśli ten facet nie zjawi się na przedstawieniu? – spytał Patrick.

– Wcale mi się to nie podoba – dodała Jill, oglądając swoje paznokcie. – Mam złe przeczucie.

– Czy możemy zacząć? – zawołała Evelina. – Mamy scenę tylko na trzy godziny i nie damy rady przedłużyć. Mają tu dziś wyświetlać film.

Aktorzy wchodzili, wychodzili. Evelina siedziała z ołówkiem w ręku, przygotowana do notowania błędów, których ciągle było wiele. Ogarniała ją złość. Starła się nie wyładowywać swojego żalu na niewinnych ludziach. W końcu nie miała do czynienia z zawodowcami. Wszyscy robią to dla przyjemności.

Pierwszy akt trwał pół godziny za długo. Ryan ciągle się nie zjawiał.

– Zmienimy kolejność – starała się mówić łagodnym tonem. – Noreen, postaraj się swoją pierwszą część wygłosić stamtąd, gdzie stoisz, nie podchodź do baru. W ten sposób zaoszczędzimy trochę czasu.

– Ale tak byłoby dramatyczniej.

– Pozwól, że spróbujemy, dobrze? Jill, skróć część o tym, jak kwiaty kwitną i ptaki śpiewają, od razu przejdź do głównego tekstu.

– Jak sobie życzysz.

Najwięcej problemów miała z Właścicielem Saloonu. Mówił za wolno, a gdy go popędzała, zaczynał się denerwować i od razu zapominał resztę tekstu.

Cholerny Ryan. Widocznie tak był pewien jej odpowiedzi, że stwierdził, iż to obojętne, czy przyjdzie na próbę dzisiaj czy jutro.

Byli w połowie drugiego aktu, kiedy się pojawił.

– Przepraszam – rzekł, uśmiechając się od ucha do ucha.

Czy myślał, że to wystarczy, żeby wszyscy mu wybaczyli.

– Jeden z mężczyzn złamał nogę. Musieliśmy zabrać go na pogotowie.

Nie komentując jego wyjaśnień, Evelina odwróciła się od niego i powiedziała do reszty:

– Zaczniemy od początku, skoro nasz łajdak zechciał przybyć.

Ryan zaczął coś tłumaczyć, ale przerwał i posłusznie zajął swoją pozycję. Mimo że pierwszy akt wyszedł teraz lepiej, okazało się, że Ryan nie czytał scenariusza. Speszony uwagami Eveliny szukał zrozumienia wśród publiczności i aktorów. Kiedy się plątał w swojej roli, nie mógł przypomnieć sobie odpowiednich słów, wymyślał własną wersję, wzbudzając śmiech wśród obecnych dziewcząt.

– To nie improwizacja, Ryan. – Evelina demonstracyjnie rzuciła scenariuszem o krzesło.

– Jeśli nie mówisz tego, co jest w scenariuszu, inni nie wiedzą, w którym momencie mają wejść ze swoją rolą. Poruszał wąsem.

– Przepraszam.

– Ostatni raz.

Bez końca musiała zatrzymywać akcję, żeby go poprawiać. Bardziej irytowało ją, że on miał z tego dobrą zabawę. Kiedy inni się śmiali, on też się śmiał. Doprowadzało ją to do szału.

– Ryan, masz być groźny, jedynie tak osiągniesz wymagany efekt. Zagrasz to dobrze pod warunkiem, że będziesz poważny, a nie popisowywał się jak mały chłopiec.

Spojrzał na nią.

– Tak jest, szefie – krzyknął. – Wszystko, czego sobie życzysz, szefie.

Kiedy musieli już zakończyć próbę, Evelina ledwo wydusiła z siebie słowa podziękowania i otuchy.

– Pamiętajcie, zostały tylko dwie próby przed próbą generalną – zakończyła.

– Trzy – poprawiła jedna z kobiet. – Ci z nas, którzy mogą, spotkają się jeszcze w środę wieczorem. Po to, żeby czuć się pewnym.

– Co za zapal – rzekła Evelina z wymuszonym uśmiechem.

Muzyczne numery wypadły dość dobrze. Pomimo że była niezadowolona z postawy

Ryana, bardzo się jej podobał jego głos. Śpiewał jak zawodowiec. Poza tym, Jill miała doświadczenie w pracy z amatorami, potrafiła przejąć rolę, gdy kogoś ogarniała trema i zapominał tekstu. Patrick też miał wiele sprytu.

Kiedy aktorzy się rozchodzili, Evelina wycofała się do łazienki, gdzie mogła umyć twarz, uczesać włosy i dojść do siebie. Obiecała Amy, że spędzi u niej wieczór. Czy obrazi się, jeśli ją przeprosi i wróci wcześniej do domu?

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Ryan czekał na nią.

– Co to wszystko miało znaczyć? – spytał.

– Przykro mi, że nie możesz znieść krytyki. – Próbowała go minąć, ale zatrzymał ją ręką.

– Chciałam tylko ratować przedstawienie.

– Może powinnaś wziąć kogoś innego do tej roli?

– Cóż za pomysł? Czy zamierzasz tak źle grać, żebym była zmuszona brać zastępstwo?

– Czy ty siebie słyszysz? Zaczynasz mówić jak hollywoodzki reżyser.

Wzruszyła ramionami.

– Może jest to amatorska produkcja, ale wielu ludzi się zaangażowało i traktuje to poważnie. Jeśli nie zamierzasz zrobić wszystkiego, co w twojej mocy, to po co się oferowałeś?

– Powiedziałem, że zagram, to zagram. Ale nie jestem zawodowym aktorem.

– Umiesz tylko to powtarzać – odparła. Podniósł głowę i zaczął wpatrywać się w sufit. Powoli stawał się spokojniejszy.

– Rozumiem, Ewie. Powinniśmy mieć wypisany na czole temperament aktorski. – Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

Odsunęła się.

– Nie. Oczekuję, że publiczność będzie nienawidzić wstrętnego łajdaka, a nie rzucać w nas pomidorami.

– A czy nie ma zwyczaju w teatrze, żeby wszystkie uwagi skierowane do aktora omawiać z nim na stronie? Zrobiłaś ze mnie pośmiewisko, czułem się jak pogardzany głupek.

Roześmiała się sztucznie.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki wrażliwy – odrzekła ironicznie.

– Pozory mogą mylić.

– Z pewnością. Zmrużył oczy.

– Jak ty to robisz, że zwykle słowa w twoich ustach brzmią jak obraza.

– To dar.

Z oddali dobiegało do nich granie na pianinie.

– Domyślałam się, że to wszystko przez to, że się spóźniłem – mówił spokojnie. – Przepraszam cię.

– Nie musisz mnie przeproszać.

– Muszę. Muszę także się powstrzymywać, żeby nie przełożyć cię przez kolano i nie dać ci porządnego klapsa.

– To by mnie nie zdziwiło.

– Lepiej takie uwagi zatrzymaj dla siebie. – Przeszywał ją wzrokiem. Oddychał ciężko. –

Może moglibyśmy odbyć próbę tylko we dwoje? Wtedy zrozumiałbym lepiej błędy, które popełniam.

– Próba się skończyła.

– Ale przecież nie jestem zawodowym aktorem. Potrzebuję prywatnych lekcji. – Łypnął okiem, jak to robią łajdacy i zagroził jej przejście z dwóch stron. – Teraz jesteś skazana na moją łaskę. – Pochylił głowę i usiłował ją pocałować.

– Gdybyś przeczytał scenariusz – rzekła, starając się wydostać spod jego ręki – to wiedziałbyś, że łotr w przedstawieniu nie całuje Marigold.

– Więc jak powinienem się zachowywać?

– Przecież ciągle jest tu Jill, czemu jej nie poprosisz, żeby z tobą poćwiczyła? W końcu to z nią grasz na scenie.

Otarł ręką pot z czoła.

– Nie takiego przyjęcia oczekiwałem od ciebie dzisiaj.

– Nie?

– Co ci zrobiłem, że mnie tak traktujesz? Nie próbowałem cię rozjechać samochodem, nie skopałem twojego psa. Poprosiłem cię o rękę.

Spojrzała na niego ze złością.

– Wiem, doszedłeś do wniosku, że nadszedł czas, żeby znaleźć sobie żonę do prowadzenia domu.

– O czym ty mówisz?

– Czas, aby ofiarować Amy wnuki. – Nie patrzyła na niego, obserwowała pajaka, który wspinał się po framudze.

Ryan się zaczerwienił.

– Czy jest coś w tym złego? Mama na pewno ucieszyłaby się, gdybyśmy dali jej wnuka. Czy to przestępstwo?

Zamknęła oczy. Więc to była prawda. W głębi duszy łudziła się, że zaprzeczy temu, że wyzna jej miłość i przysięgnie, że pragnienie małej istotki dreptającej po domu Garrisonów nie jest głównym celem poślubienia jej.

– Więc przyznajesz, że poprosiłeś mnie o rękę, ponieważ znalazłam się akurat we właściwym czasie na właściwym miejscu?

– Przecież nie powiedziałem sobie, że potrzebuję żony, zamknąłem oczy i wskazałem akurat ciebie.

– Czyżby?

Zapanowała chwila ciszy. Nie potrafiła odczytać myśli z jego twarzy. Nie wiedziała, czy był wściekły, rozbawiony, a może urażony.

– Nie zaprzeczam, że jeśli myślę o mojej życiowej partnerce, staram się kierować również rozumem, a nie tylko sercem. I przyznaję, że nadszedł dla mnie czas, żeby założyć rodzinę.

– Tego wymaga twoja pozycja – powiedziała gorzko.

– Owszem, ale nie tylko...

– Tak więc, podsumowałeś sobie wszystko, moje dobre i złe strony, i wypadło, że się nadaję do tej roli?

Jak można być tak zimnym? Nawet Kurt nie znieważył jej tak, kiedy oznajmił, że się zakochał w Faye, pomyślała.

– Czy nie jest tak zawsze, kiedy mężczyzna wybiera żonę?

– Czy nie chciałbyś obejrzeć moich zębów, zanim podejmiesz ostateczną decyzję? – zapytała z wściekłością.

– Mam nadzieję zobaczyć każdą część twojego ciała, Ewie.

Po drugiej stronie kurtyny śmiała się Jill, śmiała się melodyjnie jak Faye. Ktoś ciągle grał na pianinie.

Ryan stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, jego zapach. Nigdy nikt nie wzbudzał w niej tylu uczuć, złych i dobrych jednocześnie. Uczuć, których wcześniej nie doznawała.

– Dość tych piekielnych bzdur – zamamrotał przez zęby, wzbudzając w niej strach.

Postąpiła krok do przodu, ale on był szybszy i odciął jej drogę. Starła się wydostać. Ryan popchnął ją w głąb łazienki. Trzymając ją jedną ręką, drugą zasunął zasuwkę.

– To nie jest zabawne – rzekła, oddychając ciężko. – Ktoś może nas tu znaleźć.

– Nie dbam o to. – Starał się trzymać jej twarz w swoich dłoniach, ale ona odsunęła się, wchodząc do garderoby.

– Co ty wyprawiasz? – krzyczała.

– Jak myślisz?

– Zachowujesz się jak osioł.

– Nie. Zachowuję się jak łajdak, za którego mnie uważasz od początku.

– Popatrz, jak trafnie oceniam ludzi. – Rozwścieczona, zaczęła walić pięściami w jego klatkę piersiową.

– Otwórz drzwi. Gorąco mi. Nie mogę oddychać.

– Zrobię ci sztuczne oddychanie usta – usta. Przedostał się przez ścierki i szczotki, i przyciągnął ją gwałtownie do siebie.

– Pozwól, że ci pokażę, jak to się robi.

Z trudem łapała powietrze, starała się uniknąć dotyku jego ust, ale przegrała. Całował ją mocno. W pewnym momencie udało się jej uwolnić.

– Nie – wyszeptwała.

Czuła, że długo tak nie wytrzyma i ulegnie mu. Trudno opanowywała rozbudzone pożądanie.

– Nie wiem, co siedzi w twojej głowie. – Czuła jego oddech na włosach. – Pozwól mi cię zrozumieć.

– Ktoś może otworzyć drzwi. Jill, Patrick, ktoś z obsady.

Opadła z niej cała siła. Nie potrafiła nic już powiedzieć. Bitwa się zakończyła. Nic mu nie wytłumaczy, jeśli będzie ją trzymał w ten sposób. Jej uczucia mieszały się. Była zła, ale również pragnęła, żeby nie zwracał uwagi na jej prośby. Dłużej nie potrafiła się bronić.

– Masz rację – powiedział niespodziewanie. Zdjął z niej rękę, poprawił jej włosy i wygładził bluzkę. Zrobił przejście. – To nie jest metoda.

Przez chwilę miała nadzieję, że drzwi się nie otworzą. Poczowała powiew chłodnego powietrza na ramionach i szyi. Kiedy wyszli, Ryan szepnął jej do ucha:

– To jeszcze nie koniec, Ewie. Później dokończymy naszą debatę.

– Debatę? – Cóż za określenie, pomyślała.

– Nadchodzące tygodnie będą trudne. Zaraz po zakończeniu twojego święta, zjadą się tu kupcy z Kansas City. Chciałbym z tobą dojść do porozumienia, łatwiej mógłbym podejmować decyzje w sprawach zawodowych.

Evelina wzruszyła ramionami. I tak nie przyzna się do błędu. Był na tyle doświadczony, że wiedział, jak postępować, miał opracowaną taktykę.

Z pewnością nie była jedyną kobietą na świecie, potrzebującą zapewnień i ciepłych słów. Miała do tego prawo. Może on nie zna słowa „miłość”?

– Nie będzie już żadnych debat – powiedziała krótko, bojąc się, że zaraz straci pewność siebie. – Nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

– A to co znowu?

– Innymi słowy, dziękuję, ale nie przyjmuję twojej propozycji.

– Hej, ślicznotko! – Pojawił się nagle Patrick. – Kierownik teatru chciałby klucz od tylnego wyjścia.

– Za chwilę przyjdę – westchnęła.

– Przeszkodziłem w czymś? – Patrick spojrział figlarnie na Ryana i Evelinę.

– Ależ nie – odrzekła.

Ryan odwrócił się i pozwolił jej odejść.

Godzinę później jechała z Amy do domu Garrisonów. Amy mówiła o wzorach kostiumów, o Calvinie, coś o przejażdżkach łódką z nią i z Ryanem po zakończeniu wszystkiego. Do Evelyny nic nie docierało. Bezmyślnie kręciła głową. Marzyła, żeby już nigdy nie musiała spędzać nocy na farmie u Garrisonów.

Wszystko się tak pogmatwało. A może była głupia? Może źle postąpiła, że odrzuciła propozycję małżeństwa? Dlaczego tak się na niego złościła? Nie popełnił przecież żadnego przestępstwa. Poprosił ją o rękę. Może z czasem nauczyłyby się ją kochać?

Cholera! Nie zamierzała nikogo uczyć miłości. Chciała ją czuć i widzieć, kiedy była w ramionach ukochanego. Chciała, żeby z tej okazji puszczano fajerwerki w niebo. Pragnęła, żeby ktoś patrzył na nią tak, jak Kurt patrzył na Faye w dniu ich ślubu. Każda kobieta na to zasługuje.

A gdyby pobrali się i któregoś dnia po ślubie Ryan spotkałby kobietę, którą naprawdę pokocha?

– Nie mogę ranić biednej Ewie – wyobrażała sobie, jak mówi do ukochanej kobiety. – Ona jest dobrym człowiekiem i ufa mi – wymyślała zabawny dialog. Prawie sama z siebie się roześmiała. Ale wiedziała jedno, nie zamierza być więcej „biedną Ewie”.

Przed domem Garrisonów czekała JUL Jej czarne włosy lśniły w zapadającym zmroku, a spodnie opinały się na długich zgrabnych nogach.

– Przyjęłam zaproszenie Amy na wieczór – rzekła Jill, podchodząc do samochodu. – Ale będę musiała dzielić z tobą łóżko, jeśli ci to nie przeszkadza.

– W porządku – odparła Evelina, choć dzisiaj szczebiot Jill doprowadzał ją do szału.

– Jak tu wspaniale. Świeże powietrze, odgłosy pasikoników w nocy, kury. Ryan

powiedział rano, że mogę zebrać jajka. Jeśli ktoś mi zrobi zdjęcie, to wyślę je mojej mamie. Nigdy w to nie uwierzy. I są tutaj konie. Nie jeździłam od lat. Ryan obiecał, że weźmie mnie na przejażdżkę po kolacji.

Evelina zacisnęła pięści. Działał szybko, pomyślała.

– Gdzie jest Patrick? – spytała.

Ze złością zastanawiała się, jak mu się spodoba ten pomysł.

Jill wzruszyła ramionami.

– Został na farmie z drugiej strony miasta. Kilku miejscowych facetów zaproponowało mi zabawę dzisiejszej nocy. Znasz Patricka, zawsze jest chętny. Choć nie wyobrażam sobie, gdzie w tym mieście można zaszaleć.

Rozmowa przy kolacji była ożywiona. Amy z zapalem opowiadała o wszystkich wydarzeniach dnia. Jill namawiała Ryana, aby opowiedział o sobie. Milczenie Evelyny zostało nie zauważone. Potem, gdy Amy zmywała naczynia, Ryan i Jill poszli pojeździć konno. Czy zamierzał pokazać Jill lasy z jeżynami i grubodzioba? Czy wypróbuje inne sztuczki? Z pewnością znał ich wiele, pomyślała Evelina.

Wieczorem przyjechał Calvin, przyniósł pączki.

– Zepsują się, jak ktoś ich nie zje – powiedział podając Amy pudełko. – Wystarczy, że je podgrzejesz i będą przepyszne. Będą wspaniale pasowały do twojej wybornej kawy.

– Zobaczę, co się da zrobić.

Evelina postanowiła się przejść i zostawić ich samych. Przetarta droga zapraszała do wędrowki. Doszła do placu szkolnego, gdzie poprzednio zatrzymali się z Ryanem. Usiadła na trawie. Podkuliła nogi i oparła brodę o kolana. Odpoczywała przed snem. W dzieciństwie, gdy czuła się skrzywdzona, zawsze siadała w takiej pozycji.

Opodal pasły się krowy. Mężczyzna w kombinezonie grabił siano. Niebo powoli się ściemniało, stawało się granatowe. Upał ciągle nie ustępował, czasem powiał miły wiaterek.

Czuła się samotna.

Nagle wyczuła obecność Ryana. Nie widziała ani nie słyszała, jak nadchodził. Zanim się odezwał, rzekła:

– Myślałam, że jesteś na przejażdżce.

– Wróciłem.

– I co odpowiedziała ci Jill na propozycję małżeństwa? – spytała, nie patrząc na niego. Bała się, że Ryan ujrzy cierpienie w jej oczach.

Nie odpowiedział.

– Mama zastanawiała się, dokąd poszłaś.

– Ach, więc to Amy cię wysłała – rzekła złośliwie.

– Zapytała po prostu, gdzie jest Ewie?

– Więc, jak widzisz, jestem tu. – Bawiła się trawą wpatrując się w pobliskie wzgórze.

Jeśli Ryan zamierza tu zostać, ja odejdę, pomyślała.

– Czy panience nie przeszedł jeszcze napad złego humoru?

– Nie mów do mnie, jakbym miała sześć lat.

– Więc nie zachowuj się tak.

Kiedy chciała wstać, złapał ją za rękę, żeby jej pomóc. Odsunęła ją gwałtownie.

– Daj mi spokój!

Złapał ją jeszcze raz i tym razem przytrzymał.

– Od dnia, kiedy się spotkaliśmy po moim powrocie, zachowujesz się, jakbyś straciła rozum. Powinienem być wdzięczny, że mnie odrzuciłaś. Życie z tobą byłoby nieustanną walką.

– Masz rację.

– Skończylibyśmy jak twoja siostra i jej mąż. Musi stawać na głowie, żeby zasłużyć na jej uśmiech. Nie może znieść, że jest oddalona od świateł ulic, kin i sklepów. Uświadomiłem to sobie, kiedy z Marigold jeździliśmy konno. Ciebie też to gnębi. Dlaczego nie porozmawiałaś o tym wcześniej?

– Doszedłeś do wniosku, że tak uważam?

– Cholera, nie mogę już tego dłużej wytrzymać.

– A kim ty jesteś, że oceniasz małżeństwo Faye, ona...

– Nie mów nic więcej. Masz rację. Rozmowa nic nam już nie pomoże.

Pocałował ją z furją, tak że czuła każdą cząstkę swojego ciała. Jeśli chciał udowodnić, że jej miejsce jest przy nim, to udało mu się to teraz. Była bezsilna, przez chwilę, kiedy ją do siebie przytulał, pragnęła go, bez względu na wszystko.

Nie! Nie może tak postępować, uświadomiła sobie nagle. Odsunęła się gwałtownie i uderzyła go w twarz w przyływie szału. Ryan się cofnął. Stał w bezpiecznej odległości, jakby się bał, że mógłby zrobić coś, czego potem będzie żałował.

– Niech cię piekło pochłonie! – krzyknęła.

– Uderzyłaś mnie i jeszcze jesteś zła? – przyłożył rękę do czerwonego policzka.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. Zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Zakryła rękami twarz i zaczęła biec.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po raz pierwszy, jak Evelina sięgała pamięcią, nie potrafiła się cieszyć przedstawieniem. Ryan nie dzwonił od ostatniego spotkania przy szkole. Mimo że nie spodziewała się telefonu od niego, to za każdym razem, gdy rozlegał się dzwonek, coś w niej drżało.

Na ostatniej próbie Ryan zachowywał się uprzejmie, ale z obojętnością. Nauczył się doskonale swojej roli. Inni aktorzy cały czas się kręcili koło niej, tak że nie musiała zwracać uwagi na Ryana. Cokolwiek się wydarzyło między nimi, zostało zapomniane, przynajmniej on tak na pewno uważał. Może już zaczął się rozglądać za bardziej odpowiednią żoną? Evelina ciągle nie potrafiła wymazać z pamięci gorzkiego momentu podczas ich ostatniego spotkania. Jak to się stało, że go uderzyła? Nigdy się tak nie zachowywała. Kiedy zamykała oczy, ciągle widziała czerwony ślad na jego policzku.

Tamtej nocy poszła prosto do łóżka. Przeprosiła Amy, tłumacząc, że jest zmęczona. Zasnęła, zanim wróciła Jill. Następnego ranka szybko wyjechała, unikając spotkania z Ryanem. Próbowała o nim nie myśleć, cały czas się czymś zajmowała.

Kurt i Faye wrócili do domu. Kurt, mimo że wcześniej uważał pomysł przedstawienia za bezsensowny, teraz chętnie się przyłączył do rozlepiania plakatów na wystawach sklepowych wzdłuż głównej ulicy. Pojechał do miasta załatwić za nią niezbędne formalności z firmą, która miała ofiarować beczułki z napojami w zamian za reklamę.

Lista spraw do załatwienia była długa. Musiała zorganizować dostarczenie przenośnych łazienek na dzień przedstawienia. Grupa kobiet ze Wspólnoty Kościelnej chciała się skonsultować w sprawie posiłków. Uzgadniała z szefem straży pożarnej sprawę fajerwerków i sztucznych ogni. Należało przygotować wystarczającą ilość miejsc do parkowania samochodów, sprowadzić lekarza, który udzielałby, w razie potrzeby, pierwszej pomocy, załatwić dodatkową ochronę. I tak dalej, i tak dalej...

W końcu nadszedł dzień przedstawienia. Ku jej zdumieniu wszystko odbywało się prawidłowo. Patrick zaferował się wygłosić krótką mowę do aktorów i wszystkich uczestniczących w próbie generalnej. Przed teatrem dyrektor powiesił afisze „Powrót do Pomyślnej Fortuny”. Uczestnicy nie posiadali się z radości, gdy czytali na nich swoje nazwiska wypisane błyszczącymi literami.

Amy zebrała zdjęcia, swoje, Ryana, Noreen, Właściciela Saloonu i innych uczestników, którzy mieli swoje role i wywiesiła w gablocie.

Ryan przyjechał wcześniej. Zauważyła go przez podwójne szklane drzwi, jak jadł przy barze. Kiedy ją zobaczył, pomyślała, że się odwróci, ale on wyszedł do niej.

– Zgłaszam swoją obecność, szefie. Jestem punktualnie. – Wycierał palce w swoją koszulę. – Jestem nawet wcześniej. Znam swoją rolę od tyłu.

– Chciałabym, żebyś znał ją też od przodu – starała się podtrzymać wesoły ton rozmowy.  
– Denerwujesz się?

– Głupie pytanie. – Udawał, że się trzęsie ze strachu. – A ty?  
– Jak zawsze. Czy wiesz, że sprzedaliśmy wszystkie bilety?  
– Czy nie mówiłem ci pierwszego dnia, że obchody, to doskonały pomysł? –  
dowcipkował.

– Pamiętam. Mieliśmy ściągać publiczność pod groźbą rewolwerów.

– Ja tak mówiłem?

– Owszem.

Założył ręce na piersi i stanął dumnie.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że jeśli przedstawienie odniesie sukces, będę się domagał podwyższenia pensji.

– Podwoję ci ją od zaraz.

– Bycie gwiazdą to ciężki los. Człowiek musi... – Zatrzymał wzrok na plakatach. – A to co?

Amy z pewnością wzięła jego zdjęcie bez pytania, pomyślała Evelina.

– Coś nie tak?

– Czyj to pomysł?

– Zgadnij, do trzech razy sztuka!

– Kto by pomyślał, że moja matka mogła tak zwariować przez scenę.

– Stracona anonimowość, to cena sławy. Odsunął się kawałek dalej, aby lepiej widzieć plakat.

– Jak ja się dałem schwytać na łąsku?

– Uległeś mojemu urokowi. Uśmiechnął się.

– Chyba tak.

Rozległ się dźwięk klaksonu. Nadjeżdżał wóz strażacki wypełniony nastolatkami.

– Łapać Garrisona!

Kiedy Ryan spojrział na nich, chłopcy wyciągnęli ręce i udawali, że strzelają do niego.

– Coś mi się wydaje, że moja reputacja łądaka będzie się za mną ciągnąć długo po przedstawieniu.

– Udawał, że chowa pistolet. – Pierwszy raz strzelałem o tak wczesnej porze.

– Ludzie zaczną cię prosić o autografy.

– Jeśli dam jednemu, będę musiał wszystkim się podpisywać – śmiał się.

– Cześć, chłopcy. – Nadszedł Patrick. Ktoś, kto go nie znał, mógł pomyśleć, że jest już w przebraniu. Miał na sobie różową, odblaskową koszulkę, szare spodnie i kilka złotych łańcuszków wokół szyi. – W drugim akcie jest jeden fragment, który chciałbym poprawić. Moje zmiany nikomu nie przeszkodzą. Natomiast ja i moja primabalerina będziemy wdzięczni.

– Czy nie jest już trochę za późno na zmiany?

– zaprotestowała Evelina.

Patrick zawsze wszystko musiał po swojemu ulepszać.

– Lepiej późno niż wcale. Jill nie zgadza się ze mną, ale rozumiesz, w scenie w ogrodzie, kiedy ona płacze...

– On chce zmienić podstawowy motyw! – krzyknęła Jill, podchodząc do nich. – To wypróbowana scena w wielu przedstawieniach, zawsze była efektowna.

– Co szkodzi trochę poimprowizować?

– Jeśli możesz, zostaw to tak jak jest.

– Ale dlaczego, jeśli jest jeszcze okazja, aby zagrać tę scenę lepiej. – Patrick wziął pod jedno ramię Evelinę, pod drugie Jill. – Osądź sama, ślicznotko. Co o tym sądzisz, łajdaku? – zwrócił się do Ryana.

Próba generalna przebiegła dobrze. Nawet Właściciel Saloonu znał swój tekst. Nikomu nie brakowało dobrego humoru.

– Może powinniśmy założyć trupę teatralną? – zaproponowała Noreen. – Występowalibyśmy na ulicach i podwórkach. Czuję w sobie aktorskie powołanie.

Przyszła Faye, ubrana w jaskraworóżową sukienkę z dekoltem. Na głowie miała różowy welurowy kapelusz. Wzbudziła zachwyt wśród wszystkich obecnych. Wypoczęła w podróży. Teraz czuła się wspaniale i zamierzała wkroczyć na zatłoczoną scenę.

– Chcę zaskoczyć Kurta. Nie będę wam przeszkadzać. Po prostu tu stanę i będę pięknie wyglądać – rzekła do Eveliny.

Ryan zajął miejsce w pierwszym rzędzie i cierpliwie czekał na swoje wejście. Jego obecność rozpraszała Evelinę. Ubrany był w czarny garnitur, pod marynarką miał białą koszulę z falbankami, a na głowie kapelusz z szerokim rondem. Wyglądał rzeczywiście jak łotr wyjęty spod prawa, który zamierzał uwieść wiele kobiet.

Evelina ciągle miała przed oczami scenę, kiedy go uderzyła. Czyżby nie miał już do niej żalu? Czy mógł to tak łatwo zapomnieć? Nie wierzyła.

W końcu nadszedł czas przedstawienia. Widownia zaczęła się zapełniać. Miejscowi cieszyli się, że będą oglądać na scenie przyjaciół i krewnych.

Kiedy zgasły światła i rozległa się muzyka, na sali zapanowała cisza.

Widowisko otwierały piosenki wykonywane przez dzieci. Potem zaczęła się sztuka.

Pierwsza scena przebiegła prawidłowo. Evelina się odprężyła. Kiedy Szeryf zapomniał jednej linijki tekstu, Patrick, który stał za nim, podpowiedział mu. Wszyscy mówili głośno. Amy wzbudzała litość, Noreen była zachwycająco uwodzicielska, a Ryan niesamowity.

Kiedy pojawiał się Patrick, publiczność klaskała, a na widok Ryana gwizdała. Między aktami Calvin grał na gitarze. Bisowano sześć razy.

Po przedstawieniu zjawił się posłaniec i wręczył bukiet czerwonych róż wzruszonej Amy.

Kiedy podliczono zyski i wydatki, Evelina publicznie ogłosiła, że na fundusz miasta wpłynęło dwa tysiące dolarów.

– Chciałbym ogłosić Powrót do Pomyślnej Fortuny corocznym świętem – zaproponował ktoś z widowni. Pomysł został poparty oklaskami.

– Teraz zapraszamy wszystkich do wspólnej zabawy! – zakończyła Evelina.

Kiedy część oficjalna dobiegła końca, Kurt zabrał Evelinę na farmę Garrisonów. Amy nalegała, żeby spędziła ostatnią noc u niej.

Kiedy jechali, Kurt nie przestawał mówić.

– Moja dziewczka spisała się na medal!

– Dziewka? – skrzywiła się Evelina. – Faye wykonała dobrą robotę.

– Wyobrażam sobie – zerknął na tylne siedzenie, gdzie piękna Faye drzemała. – Wszystko złożyła w całość. Była cudowna. Jestem cholernie z niej dumny.

– Mogę się domyślać – rzekła Evelina. Właściwie, dlaczego ja się na to wszystko zgodziłam, zastanawiała się. Ale nie powiedziała tego głośno, nie chciała psuć mu przyjemności. Tak więc to już koniec, zdała sobie sprawę, słuchając szwagra jednym uchem. Myślała o Ryanie. Jej romans został równie szybko wzniecony, jak zgaszony. Ale ta świadomość nie łagodziła bólu.

Przedstawienie skończyło się sukcesem. Wszystko się odbyło, jak sobie wymarzyła. Nie potrzebowała niczego więcej. Spakowała już walizki. O świcie będzie już w drodze do Houston, do jej zwykłego, codziennego życia.

– Po tym wszystkim życie zmieni się dla Faye – ciągnął dalej Kurt.

– Mam nadzieję.

– Ale wiesz... – jego głos stał się niemalże niedosłyszalny. – Powinnaś umieścić również swoje nazwisko na plakacie. Może jako koordynator? Już widzę, jak dziewczki będą się zgłaszać do przedstawienia w przyszłym roku.

– Cieszę się – rzekła Evelina.

Zatrzymał samochód przed domem Garrisonów. Otworzył jej drzwiczki.

– Wszedłbym z tobą, ale chcę odwiedzić Faye do domu...

– Oczywiście, rozumiem.

– I, siostró... – pochylił się nad nią. – Dzięki, że przyjechałaś i podniosłaś mnie na duchu.

– Proszę bardzo – odparła zaskoczona jego słowami. Pomachała mu na pożegnanie.

Wy tłumaczyła Amy, że jest wyczerpana, ucałowała ją i poszła do siebie.

Podeszła do okna. Ryan siedział na murku. Widziała żar jego papierosa. Pewnie odetchnął z ulgą, że już po przedstawieniu.

Musiała porozmawiać z nim, wytłumaczyć swoje zachowanie. Nie potrafiła zapomnieć tego uderzenia. Teraz nadeszła odpowiednia chwila. Wahala się, czy zarzucić na obnażone ramiona żakiet. W końcu doszła do wniosku, że noc jest ciepła i nie ma takiej potrzeby. Wyszła do ogrodu.

– Zobaczyłam, że palisz papierosa – rzekła, gdy podeszła do niego.

– Nie palę – odparł. – To znaczy, paliłem, ale już zgasilem.

– Ach tak?

Krótki blask światła odwrócił na chwilę jej uwagę.

– Spadająca gwiazda.

Nie zareagował. Zapanowała cisza. Nie potrafiła zacząć. Jeszcze poprzedniego wieczora ćwiczyła przed lustrem, co ma powiedzieć. Czowała, że ma pustkę w głowie. Może powinna napisać sobie na kartce i odczytać mu swoje przeprosiny.

– Miałś rację – rzekł, zanim ona zaczęła.

– W czym?

– W tym, że ludzie poczują się szczęśliwi, mogąc uczestniczyć w przedstawieniu.

Wykonałaś wspaniałą robotę.

– Dziękuję.

– Muszę przyznać, że nawet ja jestem zadowolony, że wziąłem w tym udział.

Roześmiała się.

– Byłeś doskonałym łajdakiem.

– To zasługa lat praktyki. – Uśmiechnął się szczerze. Wyglądał pięknie, jak prawdziwy gwiazdor. Znowu zastanawiała się, czy nie popełniła błędu odrzucając go. Może powinna zaakceptować jego propozycję na każdych warunkach? Czy zawsze będzie ją to gnębić?

– Chcę cię przeprosić za to, że cię uderzyłam – powiedziała w końcu.

Kiwnął głową.

– Ciekaw byłem, kiedy mi to powiesz. Unikanie nieprzyjemnych zadań, to nie w twoim stylu. Czekałem na twój telefon.

– Myślałam o tym.

– Doskonały łajdak mógłby cię przywiązać do torów kolejowych za taki numer.

– Przepraszam jeszcze raz. – Usiadła obok niego. – Amy była wspaniała. Założę się, że jesteś z niej dumny.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem ją taką szczęśliwą.

– I te róże, tak się wzruszyła. Czy to od ciebie? Na karcie było tylko napisane: „Gratuluje roli przedstawianej przez piękną kobietę, która dla mnie zawsze będzie gwiazdą”.

– Nie. Mama ma starego wielbiciela, który mieszka w Waco. Jest właścicielem kwaciarni. To pewnie od niego. Zawsze posyła jej bukiet na urodziny i na Gwiazdkę.

– Czy był na przedstawieniu?

– Matka szukała go, żeby mu podziękować, ale nie znalazła w tym tłumie.

– To było wspaniałe! – zachwyciła się Evelina.

– Kiedyś prawie poślubiła tego faceta. Ale zjawił się mój ojciec i stało się tak, jak się stało.

– Jak Amy spotkała twojego ojca?

– Pracował jako sprzedawca w firmie zbożowej. Złamał nogę w kostce, kiedy wychodził od nas z domu. Załatwiał z dziadkiem jakieś interesy. Wtedy babcia zaproponowała mu pokój i strawę, dopóki nie wyzdrowieje. – Ryan zacisnął pięści. – Mama go ujrzała i się zakochała. Miłość od pierwszego wejrzenia.

– Widziałeś go potem, kiedy was opuścił?

– Raz.

– Co czujesz do niego?

Zadawała może niepotrzebne pytania, wtrącała się w nie swoje sprawy, ale naprawdę chciała wiedzieć. W ten sposób mogła lepiej zrozumieć postawę Ryana.

– Jeśli zapytałabyś mnie o to, kiedy miałem dwadzieścia lat, odpowiedziałbym ci prosto: nienawidziłem go.

– A teraz? Wzruszył ramionami.

– W tę noc, kiedy odszedł, robiłem coś w stajni. Przyszedł się pożegnać, byłem zbyt zaskoczony, żeby powiedzieć cokolwiek. Słuchałem. Inni ludzie pewnie się rozwodzą. Ale

moi rodzice? Byli tacy zakochani. Ciągłe trzymali się za ręce, całowali się, rozmawiali o swojej miłości. Mówili do siebie pieszczotliwie. Słyszałaś o jego wierszach?

Evelina skinęła głową.

– No więc, powiedział mi, że odkrył nowe uczucie. Tak po prostu. Spotkał kogoś, przy kim czuje się jak król. Spytałem go, co będzie z mamą. Odchylił głowę do tyłu i spojrzał na niebo. Rzekł, że czar, który złączył ich, prysł. Czar prysł, to miało być wytłumaczeniem na wszystko. – Evelina milczała, ciągnął więc dalej. – Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby ich małżeństwo opierało się na czymś jeszcze oprócz blasku księżyca i poezji, gdyby umieli się dzielić i szanować.

– Przykro mi – rzekła Evelina. Żałowała, że nie mogła go wziąć za rękę, żeby poczuł się lepiej.

– Kiedy przestałem płakać, powiedziałem, że któregoś dnia odnajdę go i zrobię piekło z jego życia.

– Mówiłeś, że widziałeś go raz.

– Racja, po liceum. Stałem w pewnej odległości od niego i się przyglądałem. Był znowu z inną kobietą, ciągle szukał czaru, o którym opowiadał. Wypił wtedy za dużo, wyglądał staro. Opowiadał kobiecie o dobrych starych czasach. Marzył, żeby wszystko zacząć od początku. Stchórzyłem, nie podszedłem do niego. Teraz dostajemy od niego kartki na Boże Narodzenie. Co miesiąc wysyłam mu czek, splecę mu wszystko, co włożył w tę farmę, kiedy tu żył.

– To smutna historia – rzekła.

– Ale dlaczego wracam do przeszłości? – Uśmiechnął się przeproszająco. – Może staram się wzbudzić w tobie sympatię?

– To dobra metoda.

– Można tak powiedzieć. – Delikatnie odgarnął jej włosy. – Ale zapomnij o tym. Psuję ci twój specjalny wieczór.

– Wcale nie.

Spojrzał na nią, jakby spodziewał się, że wykona jakiś ruch. Uśmiechał się delikatnie.

Myślała o jego pocałunkach. Pragnęła go przytulić, a jednocześnie odczuwała ból.

Sięgnął do kieszeni po następnego papierosa, ale nie miał już więcej.

– Powinam już się położyć – rzekła ze smutkiem.

– Tak, chyba już najwyższa pora – zgodził się.

– Dobranoc, i dziękuję ci.

– Dziękujesz, za co?

– Och, za to, że byłeś doskonałym łajdakiem, że masz taką wspaniałą matkę jak Amy i za wiele innych rzeczy.

Skinął głową z powagą.

– Dobranoc, Evelino.

Nazwał ją Eveliną. Nie Ewie. Powiedzieli sobie dobranoc, ale tak naprawdę oznaczało to pożegnanie. Poczwała nagle chłód i przyspieszyła kroku.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Do pianina dołączyły skrzypce, następnie stopniowo inne instrumenty. Evelina podniosła rękę.

– Powoli, różowe kwiaty, powoli. Wspięcie na palcach. O tak.

Poruszała ręką w rytm muzyki.

– Żółte kwiaty na podłogę. Teraz niebieskie. Opuścić głowy. O tak, bardzo dobrze. – Zbliżyła się do magnetofonu i wyłączyła go. – To wszystko na dzisiaj. Do zobaczenia w poniedziałek o tej samej porze.

– Panno Pettit! – Mała dziewczynka w niebieskim kostiumie podbiegła do niej. Patrzyła nieśmiało. – Czy dobrze tańczyłam?

– Bardzo dobrze.

– Kiedy zatańczę solo, już tak długo biorę lekcje? Długo? Trzy tygodnie, pomyślała Evelina, zamykając szafkę na klucz. Starła się nie patrzeć na matkę dziewczynki, która stała w drzwiach.

– Czasem trudniej jest tańczyć z innymi niż solo.

– Naprawdę? – Dziewczynka owinęła wokół palca kosmyk jasnych włosów.

– Tak. Zrobiłaś duże postępy w krótkim czasie, od kiedy przyłączyłaś się do grupy. Jestem z ciebie dumna.

Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie.

– Do widzenia, panno Pettit. – Odtńczyła w stronę swojej matki, żeby się pochwalić tym, co powiedziała jej nauczycielka.

W drzwiach pojawiła się recepcjonistka.

– Evelino, telefon do ciebie, dzwoni matka. Podniosła słuchawkę.

– Evelina? – usłyszała dziecięcy, wysoki głos matki. Evelina usiadła wygodnie, zapowiadała się długa rozmowa. Przed paroma dniami dowiedziała się, że Faye oczekuje dziecka.

– Mamo, skąd dzwonicz?

– Jesteśmy w Chicago. Rozmawiałam właśnie z Faye, dowiedziałam się, że jej nie odwiedzasz od tygodni.

– To prawda. Jestem cały czas bardzo zajęta.

– Domyślam się, ale ona może potrzebować teraz twojej pomocy.

– Nie sędzę. Kurt wynajął kobietę, która zajmuje się wszystkim w domu, a poza tym jest dopiero w drugim miesiącu. Obiecałam odwiedzić ich na Boże Narodzenie.

Zapanowała chwilowa cisza.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możesz przenieść się do Austin, tam też są szkoły. Mogłabyś spędzać z siostrą chociaż wolne dni.

– Tu pracuję i to mi odpowiada. Nie zamierzam się przeprowadzać.

– No cóż, jeśli nie możesz, to nie – odparła nadąsana matka. – A jak ty się masz, i jak mu na imię, Patrick? Jak się wam układa? Jest pięknym mężczyzną, jak Adonis.

Eveliny nie zdziwiła ta uwaga. Kiedy któregoś dnia rodzice przyjechali ją odwiedzić w Houston, przedstawiła im Patricka. Zachowywał się szarmancko. Matka była tak nim zachwycona, że może wyobrażała sobie, że będzie jej zięciem.

– U niego wszystko w porządku – westchnęła Evelina. – Ale między nami nic nie ma, to mój dobry przyjaciel. Jest zakochany w Jill.

– Bzdura. Przecież oni się ciągle kłócą.

– To prawda, ale może kłótnie to ich styl życia?

– Moim zdaniem, to bardzo dziwny styl.

– Ludzie różnie okazują sobie miłość.

– Twój ojciec i ja nie kłóciliśmy się od dwudziestu siedmiu lat.

– To wspaniale. Muszę kończyć, mam – rzekła.

– Ucałuj tatę ode mnie. Bawcie się dobrze w Chicago.

– Odłożyła słuchawkę.

Drzwi się otworzyły, do sali weszła młoda instruktorka. Pomachała na powitanie. Za nią wbiegły studentki. Rozległ się hałas otwieranych szafek, odsuwanych krzesel.

Evelina włożyła sweter i skierowała się do wyjścia. Resztę dnia miała dla siebie. Postanowiła wybrać się do pobliskiego sklepu z rzeczami dla niemowląt i kupić ubranko dla dziecka Faye. Zatrzymała się przed wystawą. Obok stała matka z córką i podziwiała sukieneczki. Evelinie też się podobały. Mogłaby kupić jedną z nich, ale nie wiadomo było jeszcze, czy urodzi się chłopiec czy dziewczynka. Odeszła od witryny, zamierzając wejść do środka. Ale w tym momencie pojawił się przed nią Ryan, jakby wyrósł spod ziemi.

– Co ty tu robisz? – spytała zdezorientowana jego nagłym pojawieniem się.

– Powiedzieli mi w szkole, że się wybrałaś po zakupy i wskazali kilka miejsc, w które mogłaś się udać.

– Ach tak.

To ciągle nie wyjaśniało, dlaczego znalazł się w Houston. Ale nie dopytywała się.

Jego brązowe oczy błyszczały w południowym słońcu. Miał na sobie brązową marynarkę i niebieską koszulę odpiętą pod szyją. Wyglądał wspanialej, niż pamiętała.

Ryan mógłby mnie oczarować, nawet gdyby był w szlafroku, pomyślała.

– Co powiedziałaś na wspólny obiad?

– Nie mogę.

– W szkole powiedzieli mi, że na dzisiaj skończyłaś już pracę.

Przycisnęła rękę do twarzy, nie wiedziała, co wymyślić. Nie mogła mu powiedzieć, że po prostu nie chce z nim spędzać czasu, że stara się wymazać go z pamięci.

– Muszę kupić prezent dla dziecka mojej siostry. Uśmiechnął się frywolnie. Dlaczego nigdy nie lubiłam wąsów? – pomyślała. Teraz mężczyzna bez wąsów wydawał się jej, jakby nagi.

– Pomogę ci wybrać.

– A co ty wiesz o niemowlętach?

– O, dużo! Zdaję sobie sprawę, że kij golfowy nie będzie odpowiednim prezentem – rzekł rozweselony. – A potem pójdziemy na obiad. Znam miłą restaurację w Houston.



Spojrzała na siebie. Ubrana była w kombinezon i sweter. Włosy miała rozpuszczone, opadały jej na ramiona. Westchnęła. Jeśli miało to być ostatnie spotkanie z Ryanem, chciała mu pozostawić lepsze wspomnienie. Miała jednak ogromną ochotę pójść z nim. Od jutra, od początku zacznie kurację, żeby o nim zapomnieć.

– A więc? Co postanowiłaś? – niecierpliwił się Ryan.

– Dobrze, ale wcześniej muszę wstąpić do domu i się przebrać.

– W porządku. Zrobimy zakupy, potem pójdziemy do ciebie, następnie zjemy obiad. Mam dla ciebie interesujące wieści.

– Więc mów.

– Nie teraz. – Wziął ją pod rękę. – Teraz idziemy kupić coś dla twojego przyszłego siostrzeńca.

– Lub siostrzenicy! Ale dlaczego jesteś taki tajemniczy?

Nie odpowiedział.

Kiedy znaleźli się u niej w domu, zostawiła Ryana w dużym pokoju, a sama poszła do łazienki. Wystrój mieszkania nie powinien go zaskoczyć, pomyślała. Na różowych ścianach wisiały reprodukcje tancerek Degasa. Na półce stały kasety wideo, w większości musicale, a obok wielki porcelanowy słoń.

Kiedy skończyła toaletę, wyszli na obiad. Restauracja, którą wybrał Ryan, znajdowała się na przedmieściach. Urządzona była w wiejskim stylu. W rogu stał starodawny wóz, latarnia i piec. Kiedy czekali na zamówione potrawy, Evelina wypła łyk wina na odprężenie.

– Teraz mi powiesz? – spytała. Ryan zaczął głaskać jej dłoń.

– Co mam ci powiedzieć?

– Interesujące nowiny – przypomniała.

Cofnęła ze stołu rękę, gdy kelner przyniósł półmiski przysmaków.

– Moje wieści to właściwie zaproszenie. – Zamoczył w sosie kawałek kukurydzy i włożył go Evelinie do ust.

Przełknęła i szybko sięgnęła po szklanekę wody.

– Co się stało? – spytał, śmiejąc się z niej.

– Nic. Jedynie nie spodziewałam się, że będzie takie pikantne.

– Spróbuj tego. – Wskazał małe kawałki mięsa w czerwonym sosie.

– Za chwilę, na razie mi wystarczy. – Wypła jeszcze jeden tyk zimnej wody. – Opowiedz mi o tym zaproszeniu.

Pewnie Amy zaprasza ją na wycieczkę łódką. Nie chciała zawiadamiać jej przez telefon, więc wysłała Ryana, pomyślała Evelina.

Skończył swoje danie i złożył serwetkę. Oparł się wygodnie i rzekł:

– Chciałbym cię zaprosić na ślub.

Evelina o mało się nie udławiła. Niemożliwe, czyżby się przesłyszała? Czy Ryan jest zupełnie pozbawiony wrażliwości? Jak mógł pomyśleć, że miałyby ochotę przyjechać na jego ślub! Szybko znalazł sobie nową kandydatkę! Dlaczego robił jej na złość?

Jak mówi stare powiedzenie? Kobiety są jak autobusy. Jeden ci ucieknie, złapiesz następnego. Poczula zawrót głowy.

– Kiedy się odbędzie? – spytała, ledwo wydobywając z siebie głos.

– Trzeciego października. Mama tak chciała, to data jej urodzin.

Czyżby jego ślub miał być prezentem urodzinowym dla Amy?

– Chciała do ciebie zadzwonić, ale powiedziałem, że wolę przyjechać i zaprosić cię osobiście. – Wskazał na pieczony, złoty ziemniak. – Są pyszne. Specjalnie je tutaj przyprawiają.

Chciał osobiście ją zaprosić. Nie wiedziała, jak ma reagować. Unikała jego wzroku. Jak mógł być tak okrutny? Czy rzeczywiście wierzył, że odrzuciła jego propozycję małżeństwa, bo zbyt dobrze czuła się w mieście i nie potrafiłaby zrezygnować z tego i zamieszkać na farmie? Cokolwiek myślał, wydawało się, że oczekiwał od niej wybuchu radości.

– Przyjedziesz, prawda?

Dlaczego, do diabła, miałyby przyjeżdżać?!

– Nie sędzę, żebym mogła – odparła. Widelcem przekroiła ziemniak na pół. Był chrupiący na wierzchu i miękki w środku. Ale w tej chwili nie potrafiła zachwycać się przysmakami.

Ryan znalazł inną kobietę i zamierza ją poślubić.

– Dlaczego nie możesz? – chciał wiedzieć.

– Już zaplanowałam przyjazd do Fortuny na Gwiazdkę. Moja siostra oczekuje dziecka, rozumiesz?

– Tak, wiem. Ale co cię może zatrzymać, przecież to tylko jeden weekend. Do Fortuny nie jest daleko.

Czuła się jak pijana, jakby wypija więcej niż kieliszek wina.

– Krótko trwały zaloty – rzekła złośliwie.

– Jeśli uważasz, że dwadzieścia lat to krótko...

Dwadzieścia lat? Czyli to była znajomość z dzieciństwa. Przynajmniej o tyle lepiej. Nie chciała, żeby panną młodą okazała się dziewczyna zaczepiona na ulicy, zaraz po tym, jak ona mu odmówiła.

– Bardzo się cieszę – odparła. – Ale nie możesz sobie wyobrazić, ile mam kłopotów, kiedy muszę przekładać zajęcia.

– Więc lepiej przelóż je już jutro! Podniosła gwałtownie swój widelec.

– Ponieważ moja praca to zabawa, tak? Można sobie ją ustalać wedle własnej woli i ochoty?

– Nie. Ponieważ Amy niecodziennie wychodzi za mąż. Widelec wypadł jej z ręki na podłogę.

– Twoja matka? Amy?

– Tak. Podejrzywałam to od chwili, kiedy mama dostała te kwiaty.

– Jakie kwiaty? – spytała słabym głosem.

– Róże, w wieczór przedstawienia. Mama zatelefonowała do faceta z kwiaciarni, starego wielbiciela, chcąc mu podziękować. Okazało się, że on nawet nie wiedział o przedstawieniu. W tym czasie przebywał poza Teksasem.

– Więc kto?

– Calvin. Nie tylko tego wieczoru przysłał kwiaty, ale przysyłał je przez wszystkie lata. Gdy poprosił ją o rękę, mama wydusiła z niego prawdę.

Evelina przyłożyła ręce do twarzy, poczuła się tak szczęśliwa, że chciała rzucić mu się na szyję i ucałować.

– Amy i CaMn zamierzają się pobrać...

– Czy nie o tym ci mówię przez cały czas?

– Nie. Tak. Nie wiedziałam. Pomachał jej ręką przed oczami.

– Obudź się, Ewie.

– Myślałam... Och, oczywiście, że przyjadę. Nie zamierzam opuścić tego ślubu.

Nagle ziemniaki okazały się zupełnie smaczne, a inne potrawy nie takie bardzo pikantne. Czekał.

– Nie zamierzasz mi nic powiedzieć?

– O czym?

– O tym, że miałem rację, mama i Calvin...

– Miałeś rację – przyznała posłusznie.

Muzyka była romantyczna. Serce zabiło jej szybciej, gdy Ryan wziął ją za rękę. W jego oczach pojawił się błysk.

– Miałem rację jeszcze w czymś.

– W czym? – Czują skurcze w żołądku.

– O... Kelner!

– Nie smakuje ci?

– Ależ tak, po prostu nie lubię tłumu. – Uśmiechnął się delikatnie. – Mamy sobie zbyt dużo do powiedzenia.

Wpatrywała się w talerz.

– Nie powinniśmy już więcej rozmawiać.

– Dlaczego nie powinniśmy?

– Ty i ja... nie jesteśmy odpowiedni dla siebie.

– Pomówimy o tym później – rzekł. Zostawił pieniądze na stole i wstał. – Chodźmy.

Jechali do niej. Siedziała sztywno z rękoma na kolanach jak nieśmiała dziewczynka jadąca na podwieczorek do ludzi, których ledwo poznała. Kiedy znaleźli się w garażu pod jej domem, starała się wydusić z siebie słowa, które zmusiłyby go do odjazdu. Ale nie potrafiła.

Znaleźli się w jej mieszkaniu. Poczuła, jak Ryan dotyka jej pleców.

Muzyka z restauracji ciągle pulsowała jej w głowie. Przypominała sobie las i jego słodkie pocałunki. Teraz czuła jego usta przy uchu, całował ją w szyję. Przestała panować nad sobą. Zamknęła oczy.

– Ciągłe uważasz, że nie pasujemy do siebie? – spytał nagle.

– Nie wiem.

– Może potrafisz ci pomóc zdecydować – rzekł i zaczął całować jej szyję.

– Czy masz ochotę na szklanek wody? – przerwała mu.

– Szklanek wody? – Przytknął jej czoło do swojego. – Teraz?

– Chce mi się pić.

– Chce ci się pić? Przyniosę ci. Z lodem?

– Nie, po prostu wodę, wystarczy.

– Nie ruszaj się. Nie chcę zapomnieć, na czym skończyliśmy.

Wyszedł do kuchni. Słyszała brzęk szklanek i odgłos lejącej się wody. Wyszła na balkon. Kilka głębszych oddechów pomogło się jej opanować. Obserwowała przejeżdżające samochody.

Starła się znaleźć jakiś neutralny temat do rozmowy. Nie chciała, aby rozmawiali o nich. Czy uczucie, jakie żywiła do Ryana, nie było zbyt silne?

Wszedł na balkon ze szklanką wody.

– Czy kościół będzie w stanie pomieścić wszystkich przyjaciół Amy? – spytała.

– Zobaczymy. Lista gości jest długa. Wiesz, Noreen organizuje dla Amy wieczór paniński. Mogłabyś ustawić tak zajęcia, żeby wziąć w tym udział, co o tym sądzisz? – zaproponował Ryan. – Mama bardzo by się ucieszyła. Bardzo cię polubiła.

– Ja też ją lubię.

– To wspaniale, że się tak dobrze rozumiecie.

– Opadł na fotel i przyciągnął ją do siebie.

– To prawda – zgodziła się, nie mogąc opanować drżenia głosu.

To zawsze wygodnie, kiedy matka i przyszła synowa są przyjaciółkami, pomyślała. Czy rzeczywiście ona i Ryan pasują do siebie? Może jednak ją kochał? Czy nie udowodnił tego przejeżdżając do Houston? A te wszystkie pocałunki nic nie znaczą?

– Będą bardzo szczęśliwi – rzekła do niego.

– Chciałbym, nigdy nie wiadomo. Mama za dużo czasu straciła oddając się marzeniom – odparł Ryan, całując jej włosy.

– Ale jej marzenia się spełniły. Poślubi człowieka, który ją kocha.

– Skąd to wiesz? Dlatego, że przysyłał jej kwiaty?

– zaśmiał się. – Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że się o nią martwi i troszczy?

– Ale w końcu stało się, oświadczył się.

– Calvin miał szczęście.

– Nie, to było ich przeznaczenie – rzekła z naciskiem.

– Przeznaczenie? Nie wierzę w to! – oburzył się. – Człowiek do wszystkiego sam dochodzi, wysiłkiem i pracą. Wszystko sam sobie planuje do ostatniego szczegółu. Życie jest zbyt skomplikowane. Nie można siedzieć z założonymi rękoma i czekać, co mu przyniesie los.

Wszystko zaplanowane, zastanawiała się. Zaplanował ją poślubić. Dlatego, że nadszedł czas, aby założyć rodzinę, że wszyscy ją lubią, że mu się w jakiś sposób podoba.

Pocałował ją w ramię.

– Podziwiam cię – rzekła zimnym tonem.

– Ja ciebie też podziwiam. – Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Podziwiam cię, że potrafisz przemyśleć każdy szczegół życia. U ciebie nic nie dzieje się spontanicznie!

– To chyba nie był komplement – zaśmiał się.

– Dlaczego jestem tu z tobą? – zastanawiała się głośno.

– Dlaczego? Jest nam dobrze. Uwielbiam cię całować. Przyzwyczyłem się do twoich ust. Nie wyobrażam sobie dnia bez nich.

– Przyjechałeś tu, żeby się ze mną kochać. Traktujesz mnie jak lekarstwo na swoje problemy.

– O czym ty mówisz? Poczekaj chwilę – jego głos przybrał ostry ton.

– Jesteś zimny. Nic nie czujesz. Dla ciebie wszystko jest proste!

– Co się stało, Ewie? – Pociągnął ją za rękę. – Jesteś ze mną, bo sama tego chcesz. Nie uwiodłem cię.

– Tak mógłby powiedzieć doskonały łajdak!

– Może każdy z nas ma w sobie coś z łajdaka?

– Niektórzy więcej niż powinni. Podniósł rękę z rezygnacją.

– Myślałem, że dojdziemy do porozumienia.

– Małżeństwo to nie ubijanie interesu! – krzyknęła.

– Ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

– Czas to pieniądz. Nie musimy więcej go marnować.

– Jeśli chodzi o mnie, to musiałem odłożyć wiele ważnych spraw, żeby tu przyjechać...

– Więc lepiej wracaj do nich – przerwała mu. Wstała i poprawiła spódnicę.

– Czy to przez taniec dostałaś pomieszania zmysłów?

– Nie, przez ciebie. Nie zniosę tego dłużej.

– No cóż, przynajmniej było zabawnie – roześmiał się.

– Jak? Zabawnie?

– Do diabła, nie będę ci zawracał więcej głowy. – Podeszedł do drzwi i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Przez chwilę myślała, że wróci. Usłyszała klakson na ulicy. Podbiegła do okna. Nie. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W Fortunie spotkała Evelinę niespodzianka. Tak jak się spodziewała kościół był wypełniony gośćmi. Amy wyglądała pięknie. Miała na sobie długą suknię w kolorze brzoskwiowym wykończoną na dole koronką. Elegancko uczesana nie wyglądała na starszą od pana młodego.

Gdy Ryan spostrzegł Evelinę, uklonił się grzecznie. Gdyby go dzisiaj po raz pierwszy spotkała, nie wybrałaby go do roli łajdaka. Wyglądał jak prawdziwy dżentelmen. Miał na sobie wytworny granatowy garnitur, a do tego aksamitny krawat.

Po ceremonii odbyło się przyjęcie. Podano wyborne kanapki, tort weselny i wino. Panowała radosna atmosfera, ale Evelina marzyła o powrocie do Houston. Jednak nie chciała być nietowarzyska. Sprawiłaby przykrość Amy.

Zatańczyła z Właścicielem Saloonu, który chwalił wspaniały pomysł, jakim było zorganizowanie przedstawienia. Marzył o zagranii głównej roli w przyszłym roku. Potem zatańczyła z Calvinem. Pan młody wyglądał bardzo elegancko w garniturze i miał ładnie przystrzyżone włosy. Okazał się wspaniałym tancerzem. Wyznał, że kilka lat temu pobierał lekcje, nauczył się walca, tanga i rumbi.

– Ale jeśli powiesz o tym komukolwiek – mówił ściszym głosem, jakby ktoś ich podsłuchiwał – to zaprzeczę wszystkiemu.

Kiedy zostawił ją, by poszukać swojej panny młodej, zaczęła się rozglądać za Noreen, która obiecała, że odwiezie ją na farmę Garrisonów. Evelina zostawiła tam swój samochód. Kiedy nalewała sobie wina, ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się, przed nią stał Ryan.

– Czy mogę prosić cię do tańca? – spytał.

Zauważyła, że tańczył ze wszystkimi obecnymi kobietami, teraz przysła jej kolej. Tak więc bez słowa podała mu rękę.

Dlaczego wszystko tak się potoczyło? Pragnęła, żeby tańczył tylko z nią, tak bardzo chciała być dla niego kimś wyjątkowym.

Nagle do oczu napłynęły jej łzy.

– Jesteś jedną z tych kobiet, które płaczą na ślubach? – spytał, przyglądając się jej uważnie. Uśmiechnęła się, nie chciała, żeby domyślił się prawdziwego powodu jej łez.

– Bardzo pięknie wyglądasz – rzekł.

– Ty też – odparła z udawaną wesołością.

Na tym zakończyła się ich rozmowa. Nie umieli udawać, że nic się nie stało. Tańczyli w ciszy, ciszy, która stawała się nie do zniesienia. Była wdzięczna, kiedy nagle pojawiła się Amy i odciągnęła ich na bok.

– Ryan – mówiła wyższym głosem niż zwykle.

– Sissy jest tutaj. Mógłbyś poświęcić jej trochę uwagi? Biedaczka jest osamotniona. Jedna z sąsiadek ją tu przywiozła. Za jakiś czas należałoby ją odwiedzić. Mógłbyś?

– Będę szczęśliwy, mogąc ci pomóc – rzekł. – Pięknie wyglądasz, mamó. – Ucałował ją.

Na pewno odetchnął z ulgą, że udało mu się uciec, pomyślała Evelina.

– Kochanie, jestem tak roztargniona, że zapomniałam przywieźć paczkę dla ciebie – rzekła do niej Amy.

– Paczkę? – Evelina powtórzyła jak echo. Zobaczyła Ryana, który prowadził do tańca starszą kobietę.

– Kostiumy, pamiętasz? Są już gotowe.

– Ach, oczywiście – odparła Evelina. Zdążyła już zapomnieć, że Amy zaoferowała się uszyć dla niej stroje do „Królowy Śnieżki”. – Nie martw się tym, i tak muszę wrócić do waszego domu po samochód. Teraz ciesz się tylko swoim szczęściem.

– Nic innego nie robię. – Amy pocałowała ją w policzek. – To niemożliwe, żeby ktoś był szczęśliwszy, niż ja jestem w tej chwili.

– Można to zauważyć, patrząc na ciebie. Cała promieniejesz.

– Naprawdę? Byłam taka zdenerwowana, stojąc przed ołtarzem. Och, kochana, tak się cieszę, że go mam. Calvin może na zewnątrz wydawać się grubianinem, ale wewnątrz... – Ze wzruszenia załamał się jej głos i przez chwilę nie mogła mówić. Odkaszlnęła. – Paczka dla ciebie jest w słonecznym pokoju, na sofie. Wypisane jest na niej twoje imię. Klucz znajdziesz pod doniczką z geranium, na werandzie.

– Bardzo ci dziękuję. A teraz zapomnij o tym i idź się bawić.

Pół godziny później Evelina znalazła wreszcie Noreen. Namówiła ją do powrotu.

Kiedy się zbliżały do domu Garrisonów, poprosiła Noreen, żeby się zatrzymała.

– Dlaczego tu? – dziwiła się. – Podwiozę cię przed sam dom.

– Nie, dziękuję. Tu będzie dobrze. Przejdę się kawałek.

Ucałowały się na pożegnanie.

Zauważyła samochód Ryana. Wrócił już do domu, pomyślała. Chciała zabrać swoją paczkę i odjechać, zanim Ryan się zorientuje. W jego pokoju paliło się światło, w pozostałych częściach domu panowała ciemność.

Klucz znalazła pod doniczką, jak mówiła jej Amy. Otworzyła cicho drzwi, szła tak, żeby nie skrzypiała podłoga. Wzięła paczkę i szybko wymknęła się na zewnątrz bez zapalania światła.

Ryan nie usłyszał jej. Może udawał, że nie słyszy, ukrywał się za drzwiami i czekał, aż odejdzie.

Wsiadła do samochodu i przekręciła kluczyk w stacyjce. Nie mogła uruchomić silnika. Żółta lampka migłała na tablicy rozdzielczej. Cokolwiek miała oznaczać, samochód nie chciał ruszyć. Jęknęła. Wysiadła i otworzyła maskę. Nie знаła się na tym zupełnie. Jedyne poplamiała ręce czarnym smarem.

Ponownie wśliznęła się do domu. Po omacku dotarła do telefonu. Sprawdziła w notesie numer do warsztatu i wykręciła. Odebrała kobieta. Powiedziała, że mechanik pojechał na ślub Amy i Calvina.

– Ślub skończył się przed godziną – zaprotestowała Evelina.

Kobieta roześmiała się.

– Nie dla mojego męża i jego brata. Myślę, że będą świętować z tej okazji do końca tygodnia.

– Czy jest ktoś, kogo mogłabym wezwać?

– Na drodze jest stacja, ale w nocy też nieczynna. Musi pani poczekać do rana.

Nie wiedziała, co robić.

Mogła pójść do hotelu w mieście, ale Amy obraziłaby się na nią. Mogła zadzwonić do Faye i poprosić Kurta, żeby po nią przyjechał, ale nie chciała ich budzić. Od czasu kiedy Faye spodziewa się dziecka, wcześniej kładą się spać.

Nie miała innego wyboru. Podeszła do pokoju Ryana i zapukała. Uchyliła drzwi. Pracował przy biurku. Palcami zaczesywał włosy. Ciągle był elegancko ubrany. Rozpiął tylko kołnierzyk i podwinął rękawy. Na koszuli miał czarną plamę. Sissy Fox z pewnością zagoniła go do pracy, kiedy ją odwiózł do domu.

– Twoja koszula – rzekła wskazując plamę. – Powinieneś ją zdejmować, jak zamierzasz pracować.

– Czy zapukałeś do drzwi, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie. Po prostu ją zauważyłam – spieszyła się. – Nie mogę uruchomić samochodu, czy mógłbyś zerknąć co się stało?

– Oczywiście. – Wzruszył ramionami. – Ale nie licz, że ci pomogę. Moja praca to farma.

– Dotknął plamy i jeszcze bardziej ją rozmazał.

– Nic nie wiesz o samochodach?

– Wiem, jak zapalić gaz.

– Doskonale. Myślałam, że w średniej szkole chłopcy mają obowiązkowe zajęcia z mechaniki.

– A dlaczego dziewczęta nie mają takich zajęć? Mamy równouprawnienie.

Nie zamierzała się zagłębiać w dyskusję.

– Więc, co mam teraz zrobić?

– Zostać. – Robił wrażenie, jakby go nie obchodziło co zamierza. – Pokój gościnny jest wolny.

– Jak sądzę, nie mam wyboru.

– Cóż za wdzięczność!

– Dlaczego miałabym czuć się wdzięczna. Wcale mi nie pomogłeś.

Uniósł brwi.

– Znasz drogą?

– Tak, dziękuję. – Kiedy zamykał drzwi, spytała: – Czy mogłabym zrobić sobie kawę?

– Zawołaj mnie, jak będzie gotowa. Chętnie zrobię sobie przerwę. Nie jestem najlepszy w papierkowej robocie.

Chwilę później usłyszała stukot maszyny do pisania. Właściwie to nie miała ochoty na kawę. I tak ze zdenerwowania ciśnienie jej podskoczyło. Lepiej jej zrobi szklanka mleka i jajko na bekonie. Oprócz kawałka tortu nic nie zjadła na przyjęciu. Teraz poczuła głód. Czy powinna zapukać do Ryana i spytać, czy chciałby coś zjeść? Nie, znając jego apetyt na pewno ma ochotę, doszła do wniosku.

– Gotowe – zawołała.

– Już idę.



Nie myliła się, zjadł z przyjemnością. Opowiadał jej o kłopotach, jakie miał ostatnio na farmie. Kiedy skończyli, Ryan wstał.

– Dzięki za smaczną kolację, z chęcią coś zjadłem.

– To ja dziękuję za gościnność.

– Rano będę załatwiać sprawy w okolicy, mógłbym znaleźć kogoś, kto zreperowałby ci samochód.

– Rano stacja będzie otwarta, tak zostałam poinformowana. Zadzwoń, żeby ktoś przyjechał.

– Jak chcesz – rzekł. – Więc... Dobranoc.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po kojącej kąpieli Evelina natarła się olejkiem różanym. Kilka chwil później leżała już w łóżku pod pachnącym prześcieradłem. Przez okna wpadało świeże powietrze.

Kiedy starała się ułożyć wygodnie poduszkę, zaskrzypiały sprężyny. Taki sam odgłos dobiegł z pokoju Ryana. Przekręciła się na bok i sprężyny znów się odezwały. Łóżko Ryana odpowiedziało. Uśmiechnęła się do siebie. To był ich prywatny duet.

– Ryan? – zawołała.

– Taak?

– To był wspaniały ślub, nie uważasz?

– Mmm. – Jego sprężyny znów zaskrzypiały. – Nie możesz zasnąć?

– Jakoś nie.

– Uczestnicząc w ślubie mamy, myślałaś o tym facecie?

– Jakim facecie?

– Tym, który, jak się zbliża do ciebie, powoduje, że drętwiejesz?

Serce zabiło jej szybciej. Czy mówił o Kurcie? Skąd wiedział? Widziała, jak rozmawiał z Faye po przedstawieniu w sierpniu, ale jej siostra nie mogła poruszyć takiego tematu w przypadkowej rozmowie. Ale może teraz, kiedy Faye zaczęła prowadzić życie towarzyskie, ich ścieżki się gdzieś skrzyżowały?

– Nie myślałam o nim – rzekła Evelina.

– Byłaś w nim zakochana?

– Tak myślałam.

– Ale się myliłaś?

– Tak.

Od momentu kiedy poznała Ryana, uświadomiła sobie, że to, co czuła do Kurta, nie mogło być miłością.

– Założę się, że mu mówiłaś, że jesteś zakochana – rzekł. – Teraz sama widzisz, jak piękne słówka mogą być złudne.

Westchnęła.

– Uważasz, że czyny są cenniejsze od słów?

– Tak.

– Jak w przypadku CaMna, który przez tyle lat naprawiał płoty i dachy Amy.

– No i widzisz teraz efekt.

– Może więc ty jesteś zakochany w Sissy Fox? – spytała ironicznie.

Za ścianą zaskrzypiały sprężyny. Usiadł.

– Jest na tyle stara, że mogłaby być moją babką.

– Ale ty od lat jej pomagasz, opiekujesz się, jak Calvin Amy. – Uśmiechnęła się. Była zadowolona, że go w końcu przechytryła.

Nie odpowiedział. Myślała, że się obraził.

– Między tobą, Ewie, i mną było coś więcej, niż naprawianie płotów i dachów – rzekł w

końcu.

- Masz na myśli...
- Tak, jeśli pozwoliłabyś, żeby to się wszystko stało.
- Czyżbym była pierwszą kobietą, która ci odmówiła?
- Poczekaj. Cokolwiek ty...
- Czy byłeś zakochany w swoich poprzednich kobietach?
- Czy ty nie jesteś przypadkiem zazdrosna?
- Ja?

– To nie jest odpowiedź. – Wstał. Słyszała jego kroki. Pewnie szukał papierosa. – Co chciałybyś usłyszeć od mężczyzny? – spytał głośniej.

Czy znów się z niej naśmiewał?

– Żeby powiedział, co czuje – odpowiedziała z powagą.

Za oknem widziała księżyc. Zdawał się być większy niż zazwyczaj. Na parapecie siedziały dwa koty. Patrzyły na siebie, jakby przygotowywały się do walki.

– Stworzyłaś sobie dziwne wyobrażenie o mnie, chyba o czymś zapomniałaś, Ewie – zaczął Ryan.

Przełknęła ślinę.

– O czym?

– Uważasz, że poprosiłem cię o rękę, ponieważ doszedłem do wniosku, że posiadasz wszystkie niezbędne cechy żony?

– Można tak powiedzieć.

– Chyba sobie żartujesz. Jesteś najbardziej zwariowaną dziewczyną, jaką kiedykolwiek znałem.

– Dziewką! – skrzywiła się na to określenie. – Jak to, zwariowaną?

Zignorował jej pytanie.

– Poza tym wcale nie masz cech dobrej żony. Ciągłe się kłócisz.

– Kłótnia wymaga uczestnictwa dwóch osób.

– Jesteś z miasta.

– Łatwo się przystosowuję.

– Kochasz swoją karierę.

– Wiedziałam, że tak myślisz. Dlatego ja...

– Nie szyjesz. Nie umiesz gotować.

– O nie, chwileczkę... – Usiadła, zwiesiła nogi z łóżka i spojrzała na ścianę, która ich dzieliła.

– Jajka nie były zbyt smaczne.

– A dokładka, którą zjadłeś?

– Bekon przypalony.

– Chrupiący!

– Przypalony.

– Mówiłeś, że było smaczne.

– Staralem się być uprzejmy. Jeśli chodzi o twoje umiejętności gospodyni, to już, jak cię

ujrzałem po raz pierwszy, wiedziałem, jaka jesteś.

– I kto to mówi?

– Tylko nie zaczynaj mi opowiadać o przeznaczeniu. – Sprężyny znowu zaskrzypiały. – Mężczyzna sam sobie gotuje swoje przeznaczenie!

Zapanowała cisza. Położyła się pod prześcieradło. Myślała o przeznaczeniu.

Przyjechała na stację benzynową w tym samym czasie, kiedy Ryan tam był. Jak to nazwać, jeśli nie przeznaczenie? Nie zauważył tego? Potem Calvin wysłał ją do Amy, żeby tam robiła próby. Bransoletka, którą zostawiła. I czy to wszystko nie powodowało ich spotkań? Ślub? A teraz samochód nie dał się uruchomić.

Samochód.

Położyła się na plecach i patrzyła w sufit. Przypomniało jej się nagle, co kiedyś mówił jej Ryan. Przecież zamierzał zostać mechanikiem samochodowym. Kiedy miał czternaście lat, potrafił rozebrać samochód na części i złożyć go. Dziś wieczorem udawał, że się na tym nie zna.

A plama na jego koszuli? Wyglądała tak samo jak plama, którą zrobiła sobie na rękach, kiedy otworzyła maskę.

Czyżby Ryan popsuł jej samochód?

Nie spodziewała się po nim poezji, jak zresztą Amy po CaMnie. Ale, gdyby spojrzeć na to z innej strony, to jak można nazwać jego zachowanie?

Wstała i podeszła do okna. Koty ciągle siedziały w tych samych pozycjach. Jeśli żaden z nich nie wykona pierwszego ruchu, to będą tak trwać przez całą noc.

– Ryan, śpisz? – zawołała. Ziewnął.

– Spałem.

Nie wierzyła w to.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Więc mów.

– Twarzą w twarz. – Sięgnęła po sukienkę. – Idę.

– Nie rób tego – ostrzegął ją. – Chyba że jest to coś ważnego.

– Tak. To bardzo ważne.

W chwilę potem nacisnęła kłamekę i weszła do środka. Stał ze skrzyżowanymi rękami. Miał na sobie spodnie od piżamy.

Nie wiedziała, jak zacząć.

– Czy Amy ma kota? – spytała nagle.

– Co?

– Dwa z nich chyba zamierzają się bić na moim parapecie. Myślałam...

– Te dwa są z ulicy. To gra, w jaką grają, patrzą na siebie co noc. Czy to chciałaś mi powiedzieć?

– Bałam się, że któryś z nich może być ranny.

– Nie martw się.

Kiedy zegar wybił wpół do drugiej, ogarnęła ją panika. Wszystko zaraz przepadnie. Odwróciła się i wyjrzała przez drzwi.

– Odeszły?

– Może odkryły swoje różnice? – Podeszedł do niej i położył ręce na jej ramionach. –  
Lepiej dla nich.

– Może my też powinniśmy zrobić to samo? – odważyła się wreszcie.

– Dzielą nas jakieś różnice? – udawał zdziwienie.

– Może jedna lub dwie. – Pochylił się i pocałował ją w szyję.

– Teraz nic z tych rzeczy – odsunęła się zwinnie.

– Jestem tu, byśmy mogli porozmawiać.

Skrzywił się.

– Czy to nie może poczekać do rana?

– Ty chcesz czekać do rana? – spytała zdziwiona.

– Do rana – powtórzył dosadnie.

– Czy majstrowałeś przy moim samochodzie, Ryan? Spuścił głowę i zrobił niewinną  
minę.

– Jak na to wpadłeś? Stuknęła się palcem w głowę.

– Należy zadać inne pytanie: Po co to zrobiłeś? Wzruszył ramionami.

– Żeby cię tu zatrzymać.

– Ale dlaczego chciałeś mnie tu zatrzymać? – nalegała.

– Ponieważ... ponieważ wydaje mi się, że cię kocham. Myślała, że zemdleje z wrażenia.

– To właśnie chciałam usłyszeć, lecz wydaje mi się...

– Kocham cię – rzekł z ostrością.

– A teraz włóż w to więcej uczucia. – Traktowała go, jakby odgrywał rolę, a ona była  
reżyserem.

– Kocham cię – niemalże krzyknął.

– Bardzo dobrze – drżał jej głos, choć chciała, aby brzmiał pewnie.

– Kocham cię – rzekł jeszcze raz bez nalegania.

– Widziałem, jak się ode mnie oddalasz i bałem się. Dawno się tak nie bałem. Musiałem  
coś zrobić. Samochód tu stał, ty byłaś na weselu. Nie mogłem się oprzeć temu pomysłowi.

– Dobrze, że to zrobiłeś. – Podeszła do niego i popchnęła go do ściany. Chciała go  
pocałować.

– Nic z tych rzeczy – rzekł z powagą, niemalże ją odpychając. – Jesteśmy tu, aby  
porozmawiać, pamiętasz?

– Skończyliśmy rozmawiać.

– Chciałbym ustalić pewne zasady – przygryzł dolną wargę. – Ja pierwszy...

– Jakie zasady?

– Nigdy więcej nie będę odgrywał łajdaka. Przyjąłem tę rolę nie dlatego, że pasowałem  
do niej.

Uśmiechnęła się.

– Akceptuję.

– I...

– Jest jeszcze i...

– Tak. Chcę, żebyś wiedziała, że wszystko mi się w tobie podoba, Ewie. Twoje włosy, twoje oczy, twój uśmiech i wszystkie inne twoje atrybuty. Ale kiedy pomyślę głębiej, to właśnie osoba, która siedzi w tobie, wzbudza we mnie tyle uczucia. To, jak wyglądasz, to tylko kruszynka na cieście – mówił to z powagą.

– To, co mówisz...

– To, co mówię, oznacza, że nie masz prawa być zazdrosna o twoją siostrę, jeśli czasem na nią spojrzę, będę w końcu jej szwagrem.

Prawie rozplakała się z wrażenia.

– Akceptuję. – Była taka szczęśliwa. – A teraz, czy mogę cię pocałować?

Pocałowali się z czułością i namiętnością, odnieśli zwycięstwo. W pamięci mieli wszystkie minione zdarzenia i snuli plany na przyszłość. Nic nie mogło ich rozdzielić.

Odsunął ją na chwilę od siebie i zamknął jedno oko.

– Więc?

– Więc, co?

– Czy ty nie musisz mi tego powiedzieć? Uśmiechnęła się, on też potrzebował zapewnienia.

Przecież wiesz, że cię kocham. To widać bez słów.

– Też coś. Według ciebie nic nie widać bez słów.

– Miałam rację. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Mężczyzna sam sobie gotuje przeznaczenie – wymamrotał.

– Wiem, wiem – rzekła. Staneła na palcach, żeby dosięgnąć jego ust. – Czyli przeznaczenie należy do kobiet.